

„ORZEŁ BIAŁY“

(White Eagle)

(Aigle Blanc)

March 1965

Price 3/6

Cena 3/6

\$ 0.50; 2.50 F.



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

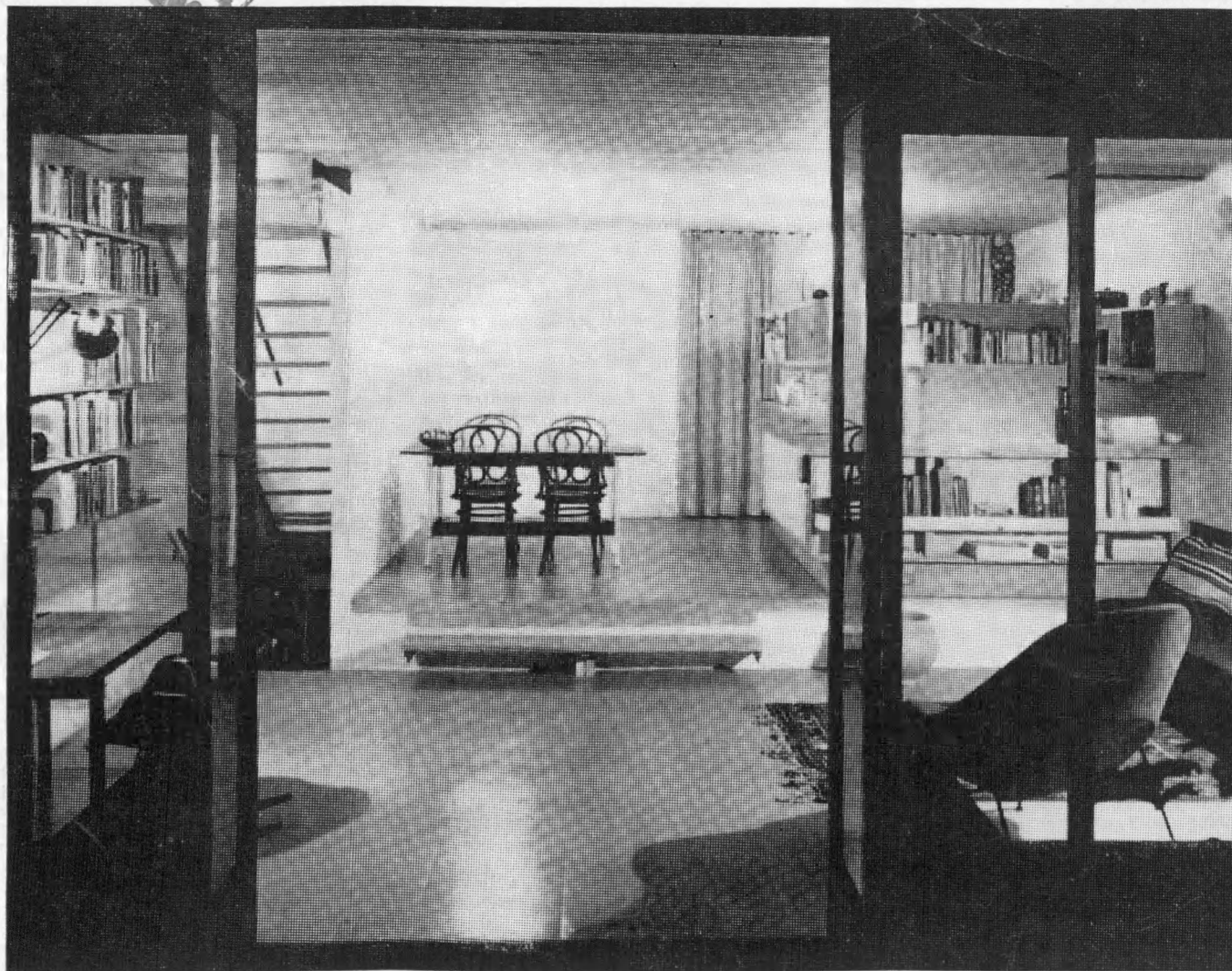
B.D.I.C

SYRENA

MARZEC

1965

Nr 8/1155



ZESPÓŁ „PLANU OTWARTEGO“
na pierwszym planie „salon“, w głębi wnęki „jadalnia“,
w głębi po prawej kuchnia.

Do artykułu Stefana Osieckiego „Sprawy ściśle wewnętrzne“ na str. 6.
Zdjęcie z włoskiego magazynu „Domus“

44 strony

Spis treści na stronie wewnętrznej okładki

FP 2156

LISTY DO REDAKCJI

BOLESŁAW PIASECKI I N.K.W.D.

Szanowny Panie Redaktorze,

W artykule pt. „Lekkomyślność czy denuncjacja“ („Orzeł Biały“, Nr 4/1151) p. red. Stanisław Paczyński podaje kilka szczegółów dotyczących działalności Bolesława Piaseckiego, oraz faktu skazania go na śmierć przez władze sowieckie.

Jest wiele wersji związanych z okolicznościami jakie towarzyszyły powstaniu Stowarzyszenia „Pax“, oraz roli Piaseckiego jaką odegrał w „pertrakcjach“ z Sowietami. Poniższa relacja wydaje się najbardziej prawdopodobna, stanowiąc jednocześnie potwierdzenie, a zarazem rozwinięcie wiadomości, podanych przez p. Paczyńskiego.

Wiadomym jest, że Piasecki złożył w jesieni 1945 roku wizytę ks. prałata Z. Kaczyńskiemu w jego mieszkaniu w gmachu „Roma“ w Warszawie. Przywódca „Pax“ przyszedł wówczas do ks. prałata Kaczyńskiego by wyjaśnić genezę powstałego właśnie tygodnika „Dziś i Jutro“ i jego generalne założenia ideowo-polityczne. W czasie tej rozmowy Piasecki powiedział, że był skazany na śmierć przez

NKWD. Zwolnienie swoje przypisał zadeklarowaniu gotowości ujawnienia podległej mu organizacji „Konfederacja Narodu“. Ks. prałat Kaczyński odniósł wtedy wrażenie, że Piasecki poinformował go o tym fakcie w przypływie szczerości, aczkolwiek nie wykluczał, że Piaseckiemu mogło zależać aby tego rodzaju wiadomość dotarła poprzez prałata Kaczyńskiego do kardynała Hlonda i biskupów, przyczyniając się do wzbudzenia oznak sympatii w momencie kiedy podejmował na nowo działalność polityczną, po zadeklarowaniu lojalności i prawowierności swego ugrupowania.

Piasecki podczas rozmowy nie sprecyzował dokładnie faktu skazania. Z innych natomiast źródeł dowiadujemy się interesujących faktów, związanych z okolicznościami jakie towarzyszyły jego uwięzieniu wraz z najbliższymi współpracownikami.

Sam Piasecki i kilku innych liderów konspiracyjnej organizacji „Konfederacja Narodu“ (przedwojenna „Falanga“) zostali uwięzieni w Białej Podlaskiej, a następnie osadzeni na Zamku w Lublinie. Uwięzienie przez NKWD, w listopadzie 1944 roku, nastąpiło w wyniku posiadania przez wywiad sowiecki informacji o planowanej przez oddziały „Konfederacji Narodu“ tzw. Akcji „U“ (Uderzenie), która miała polegać na zwalczaniu partyzantki sowieckiej na tyłach frontu. Znanym faktem jest, że „Konfederacja Narodu“ przez dłuższy czas nie współpracowała z AK, prowadząc działania na własną rękę.

Dopiero w ostatniej fazie wojny oddziały „Konfederacji Narodu“ współpracowały z Armią Krajową w akcji zajmowania terenów na Kresach, ewakuowanych przez Niemców, podczas cofania się frontu (wzięły między innymi udział w wyzwoleniu Wilna).

W czasie pobytu w więzieniu na Zamku w Lublinie, Piasecki i jego „sztab“ prowadzili rozmowy z wysokimi oficerami sowieckimi, a przede wszystkim z plk. Sierowem z NKPG, który wówczas używał pseudonimu gen. Iwanow. Rozmowy prowadzone były na temat wyjścia z konspiracji organizacji „Konfederacja Narodu“.

Zwolnienie z więzienia, po „doszlifowaniu“ — „pewnych zasadniczych innych detali“, w następstwie pobytu w Moskwie, nastąpiło po zadeklarowaniu gotowości podporządkowania się Komitetowi Lubelskiemu, (tzw. PKWN, i dostarczeniu listy członków organizacji, którzy mieli się ujawnić. W zamian za to Sowietci określili zasady udziału Piaseckiego i jego organizacji w życiu publicznym. Wystąpiła ona, jak wiadomo, pod nazwą „Pax“ w listopadzie 1945 roku, jako wydawca tygodnika „Dziś i Jutro“.

Życząc dalszego rozwoju pisma, przesyłam wyrazy należnego szacunku

Andrzej J. Świątopełk
Wiedeń

SCHEMAT 13

Szanowny Panie Redaktorze,

Do artykułu Ireny Sas w numerze styczniowym wkradła się przykra pomyłka. Soborowy tzw. Schemat 13, dotyczy stosunku Kościoła do współczesnego świata, ale nie dotyczy zupełnie stosunku do Żydów. Ta sprawa jest przedmiotem osobnej deklaracji zwanej ongiś „De Judais“, a obecnie po wielu zmianach noszącej tytuł „De Non-Christians“. Ten bardzo piękny tekst precyzuje stanowisko Kościoła katolickiego

wobec wszystkich religii niechrześcijańskich, a zwłaszcza wobec Żydów. Pełny tekst tej deklaracji, dotychczas jeszcze nie uchwalonej, ogłosił „The Tablet“ z 13 lutego 1965.

Łączę wyrazy poważania

A. Pospieszalski
Londyn

ROZMOWY Z FRANKOWSKIM W AUSTRALII

Szanowny Panie Redaktorze,

W styczniowym numerze „Orla Białego“ (który do nas, na antypody, dociera w półtora miesiąca lub później) zamieścił Pan niezwykle ciekawe i na czasie rozważania p. S. Paczyńskiego, pt. „Głos dyskusyjny znad Sekwany“. Dużą część swych wywodów Autor opiera na artykule p. Z. Jasińskiego („Cień Frankowskiego w Australii“), zamieszczonym w listopadowym numerze paryskiej „Kultury“. Artykuł ten zawierał wiele ocen nie mających potwierdzenia w rzeczywistości; o tym p. S. P. — ufając znanemu pióru doświadczonego redaktora „Kultury“ — nie mógł wiedzieć, dlatego nieświadomie wyciąga błędne wnioski, za co oczywiście nie można go winić.

Mam nadzieję, że Pan Redaktor użyczy mi nieco miejsca dla zamieszczenia kilku sprostowań, przy czym ograniczę się wyłącznie do tematów dotyczących prasy polskiej w Australii.

1. Pan S. P. cytuje Z. Jasińskiego: „...dzisiejsza prasa polska w Australii nie dopuszcza do publikacji wypowiedzi, mogących skutecznie przeciwstawić się lokalnemu „patriotyzmowi“ spod znaku Frankowskiego“.

Prasa polska w Australii — to dwa tygodniki i dwutygodnik „Nasza Droga“. W teże „Naszej Drodze“ p. M. Iwańczak swobodnie zamieszczał swe publikacje, związane z wizytą Frankowskiego w Australii, przez szereg długich miesięcy. W chwili przyjazdu dra Frankowskiego do Australii, w redagowanym przeze mnie „Tygodniku Katolickim“ (obecnie „Tygodnik Polski“) ukazał się mój artykuł, w pełni obrazujący działalność dra Frankowskiego i jego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego (zał. fotokopie 1 i 2). Ubolewać należy, że oba pozostałe pisma nie miały w tym czasie nic ciekawego o dr. Frankowskim do napisania (wspomniane publikacje p. Iwańczaka rozpoczęły się ukazywać w wiele tygodni po parotygodniowej wizycie Frankowskiego), oraz wyrazić zdziwienie, że p. Jasiński, który nigdy przedtem nie pokalał swego pióra napisaniem czegokolwiek o Frankowskim — nagle, w przeszło trzy lata po jego wizycie australijskiej, ocknął się i czujnie uderzył w alarmowy dzwon.

2. Pan S. P. przytacza także inne, równie rzeczowe informacje Jasińskiego: „W „Naszej Drodze“ (bo gdzie indziej nie pozwolono mu na to) Iwańczak zaalarmował społeczeństwo o tajemniczych konszachtach kilku naszych „liderów“ — z Frankowskim“.

Ten zręczny eufemizm jest przykładem klasycznej insynuacji. Kto p. Iwańczakowi nie pozwolił?... Redaktorzy? Do „Tygodnika Katolickiego“ p. Iwańczak w sprawie publikacji się nie zwracał. Na pewno nie zwracał się również do sydneyjskich „Wiadomości Polskich“, bowiem jego publikacje częściowo wymierzone były przeciw redaktorowi tego pisma. Jest więc faktem oczywistym, że p. Iwańczak zwrócił

(Dalszy ciąg listów na przedostatniej
stronie okładki)

W NUMERZE PISZĄ:

A. J. Chilecki: Krzątania Rapackiego — str. 30.

Alina Cybulska: „Światła dalekich gwiazd“ — Biometeorologia, wiedza o wpływie pogody na zdrowie — str. 39.

Marian Czarnecki: Walka o kolorową telewizję — str. 32.

Kazimierz Glabisz: Obecny stan sowieckich sił zbrojnych — str. 12.

Zbigniew Grabowski: Z cyklu „Ojczyzna Europa“ — Niemcy, str. 24.

J. Jordan: Zwrotny rok kulturalny Londynu — str. 36.

Jan Kowalewski: Plany i rzeczywistość w gospodarce sowieckiej — str. 10.

Witold Leitgeber: Churchill 1940 — Wspomnienie — str. 40.

Teodozja Lisiewicz: Buchara — miasto Szeherazady — str. 20.

Stefan Osiecki: Sprawy ściśle wewnętrzne — str. 6.

Stanisław Paczyński: Żądamy uwłaszczenia chłopów — str. 28.

Antoni Pospieszalski: Szkot w Soplicowie, o przekładzie „Pana Tadeusza“ przez Kennetha Mackenzie — str. 1.

Zygmunt Stermiński: Analiza statystyczna ankiety wśród delegatów na Zjazd Polaków — str. 14.

Zdzisław Stahl: Na nieprzewidywanym torze zaognienia wojennego — str. 2.

Artur Marya Swinarski: Notatki o Nowaczyńskim — str. 5.

Stefan Wóycicki: „Teatr“ — Nowela — str. 22.

„Z życia Polaków w świecie“ — str. 35.

„Sovietica“ — str. 4.



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Nr 8/1155

MARZEC 1965

Rok XXV

ANTONI POSPIESZAŁSKI

SZKOT W SOPLICOWIE

A. Mickiewicz: PAN TADEUSZ. Translated into English Verse by Kenneth Mackenzie.
Polish Cultural Foundation, 1964. Z ilustracjami Andriolego. Cena 42/-.

*Goście weszli w porządku i stanęli kołem;
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem;
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy;
Idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży;
Przy nim stał kwestarz, Sędzia tuż przy Bernardynie.
Bernardyn zmówił krótki pacierz po łacinie,
Mężczyznom dano wódkę, wtenczas wszyscy siedli
I chłodzic litewski milcząc żwawo jedli.*

Pan Tadeusz, Ks. I.

The guest entered in order and stood around the table. The Chamberlain took his place at the head; this honour befitted him from his age and his office; advancing to it he bowed to the ladies, the old men and the young men. By him took his station a Bernardine monk, a collector of alms for his order, and next the Bernardine was the Judge. The Bernardine pronounced a short grace in Latin, brandy was passed to the gentlemen; then all sat down and silently and with relish they ate the cold Lithuanian salad of beet leaves.

Przekład G. R. Noyes, *Everyman's*, 1930.

*The guests went in and stood around the hall.
The Chamberlain took the highest place of all,
By right of age and office; as he passed
He bowed to ladies, old men, young men last.
A monk, a Bernardine, was next in place
Beside the Judge, and said a Latin grace.
The men took vodka; meanwhile every guest
Sat down and ate the cold beet soup with zest.*

Przekład K. Mackenzie.

Powiedział ktoś, że poezja to właśnie to, co po przetłumaczeniu wiersza na inny język pozostaje nieprzetłumaczone. Prozaiczny przekład „Pana Tadeusza“ dokonany w roku 1917 przez profesora Noyesa był doskonałą ilustracją tego dictum; jest w tym przekładzie Sędzia, Podkomorzy, Bernardyn, cała soplicowska galeria postaci, które robią i mówią dosłownie to samo co postaci oryginalnego „Pana Tadeusza“, jedzą i kłócą się w soplicowskim dworze, ujeżdżają i polują po litewskich polach i lasach — ale poezji w

tym nie ma za grosz. Noyes przy najlepszych chęciach zrobił z „Pana Tadeusza“ mdle opowiadanko, które wstyd było pokazywać Anglikowi jako arcydzieło polskiej literatury.

Jak to się stało zatem, że oto mamy teraz przekład, który bucha poezją, i to poezją najbardziej autentyczną, mickiewiczowską, panatadeuszową? Jest to przekład wierszem, owszem, ale sam wiersz też nie wystarczy. Próbowaliśmy tej sztuki wobec „Pana Tadeusza“ poczciwa pani Briggs w końcu XIX wieku; mieliśmy i w ostatnich latach również

wierszowany przekład Kirkconnella. Żaden z tych przekładów nie chwycił. Donald Davie próbował wycisnąć z „Pana Tadeusza“ samą esencję poezji, dając swobodną transpozycję wyimków z poematu w swoich „The Forests of Lithuania“. Ale to był Donald Davie a nie Mickiewicz.

Według Ingardena utwór literacki to struktura wielowarstwowa. Na samym wierzchu jest warstwa brzmieniowa (do której należy rym i rytm). Pod nią leży warstwa znaczeniowa słów, potem warstwa przedstawień i jeszcze głębiej różne ingardenowskie „wyglądy“. Bez wchodzenia w szczegóły wydaje się, że tłumacz chwytając tylko poszczególne warstwy. Noyes na przykład, decydując się na przekład prozą, skupił się na warstwie znaczeniowej słów poematu. Donald Davie sięgnął od razu w głąb i próbował oddać najgłębszy sens poetycki „Pana Tadeusza“, lekceważąc bardziej powierzchniowe aspekty, takie jak charakter narracji. Tymczasem wydaje się, że poezja w utworze nie siedzi ani głęboko ani na wierzchu ani w pośrodku, ale jest rozlana po wszystkich tych ingardenowskich warstwach i wszystkie one w jakiś sposób jej służą. Tajemnica powodzenia Kennetha Mackenziego leży chyba w tym, że odczuł właściwie tę wewnętrzną współzależność elementów (czy warstw) poetyckiego utworu i potrafił tę wewnętrzną współzależność zrekonstruować w innym języku. Bo prawdą jest, że każdy dobry przekład (nawet nie artystyczny) jest zawsze rekonstrukcją; musi być w miarę twórczy i w miarę wierny. Tylko, gdy jest wierny jest naprawdę przekładem (w tym sensie „Książę Niezłomny“ Słowackiego nie jest przekładem Calderona); ale tylko gdy jest twórczy może być naprawdę wierny.

Pierwszy problem, który stanął przed Mackenzie'm to był dobór odpowiedniego metrum; problem powierzchniowy według Ingardena, ale jak się okazało, jego właściwe rozwiązanie dało klucz do rozwiązania całości. Mackenzie — jak sam to powiedział — miał zrazu do wyboru dwa metra bardzo bliskie mickiewiczowskiego 13-tozgłoskowca (bo sam 13-tozgłoskowiec w rymotwórstwie angielskim nie istnieje): albo 12-tozgłoskowy rymowany aleksandryn albo miltonowski wiersz biały. Aleksandryn według Mackenzie'go ma tę wadę, że „załamuje się pośrodku“ — wyraźna średniówka rozбивa tok narracji. Ponadto wiersz prawie tej samej długości co wiersz oryginału byłby za obszerny na pomieszczenie mickiewiczowskiego tekstu, gdyż przeciętna długość słów mierzona w sylabach jest mniejsza niż w języku polskim. Jeśli chodzi o wiersz

(Dokończenie na str. 38)

ZALEDWIE dwa miesiące dzieli nas od optymistycznych mów norwocycznych, jak zwłaszcza prez. L. B. Johnsona, a świat znalazł się w zupełnie nieprzewidywanej sytuacji zaognienia stosunków dyplomatycznych oraz groźby rozszerzenia regionalnego konfliktu indochińskiego na skalę, co najmniej kontynentalną.

Amerykańska strategia „czerwonego drutu“ Biały Dom—Kreml, mającego gwarantować Sowietom *status quo* w Europie, a Stanom Zjednoczonym wolną rękę na terenie pld.-wschodniej Azji i wobec komunistycznych Chin — zawiadła rachuby amerykańskich rzeczoznawców. Ideologiczny spór partyjny Moskwy z Pekinem nie przeszkodził tym obu stolicom stanąć wspólnym frontem przeciw Ameryce a za komunistyczną agresją w Indochinach. Malowane niedawno tak różowymi barwami światowe odprężenie — wzajemne wizyty między Moskwą a zachodnimi stolicami — wszystko okazało się pobożnym życzeniem.

W świetle azjatyckiej podróży Kosygina do Pekinu, Hanoi i Phenianu, wobec zapewnionej przez Rosję komunistom Wietnamu pomocy przeciw Stanom Zjednoczonym a kilkakrotnych z jej strony ostrzeżeń Waszyngtonu przed dalszą „agresją imperialistyczną“ w pld.-wschodniej Azji, trudno już ludzić się jakoby blok komunistycznych państw należał do przeszłości, a zbliżenie amerykańsko-sowieckie było głębszego znaczenia. Czołowy sowietolog amerykański, teoretyk *containment'u* i zarazem zwolennik współdziałania z Rosją, b. ambasador G. Kennan, który pod koniec ubiegłego roku głosił w swoich odczytach, że mówienie dalej o komunistycznym bloku jest anachronizmem, ostatecznie by tej zwodniczej tezy powtórzyć nie mógł. Zdobył się on natomiast na niesłuszną krytykę rządu Johnsona z powodu jego stanowczości na terenie Wietnamu, dowodząc że ona właśnie zbliżyła na nowo Moskwę do Pekinu i zahamowała proces dezintegracji komunizmu.

WBREW TENDENCJOM

KOMPROMISOWYM — STANOWCZOŚĆ

L. B. J.

Teoria placenia realnymi ustępstwami za rzekomą dezintegrację komunistycznego bloku może w istocie być pożyteczna jedynie Moskwie i trudno zrozumieć, że nie pojmują tego amerykańscy statyści w rodzaju Kennana, czy publicyści jak Walter Lippmann, który ostatnio także domaga się od Johnsona rokowań i kompromisu w pld.-wschodniej Azji. Ich przepowiednie „nieuchronnego“ konfliktu sowiecko-chińskiego i wycofania przez Moskwę

NA NIEPRZEWIDYWANYM TORZE

poparcia azjatyckiej ofensywie komunistycznej nie spełniły się, co powinni uznać a nie forsować dalej polityki, która okazała się błędna i grozi fatalnymi konsekwencjami ich krajowi.

Po utracie na rzecz komunistów Wietnamu, musiało by przyjść załamanie się niepodległym komunizmowi rządów Laosu i Syjamu, zwrot od neutralizmu ku komunizmowi Kambodży i dalej beznadziejność położenia, między północnym młotem a indonezyjskim kowadłem — Federacji Malezyjskiej. W rezultacie, jak od początku roku przewidywali niektórzy publicyści amerykańscy, zagrożona byłaby Formoza oraz Filipiny i cała amerykańska linia bezpieczeństwa na azjatyckich pobrzeżach Pacyfiku stanęła pod znakiem pytania. Ponadto, droga czerwonej ekspansji na Australię stanęła by także otworem.

Szczęśliwie, prez. Johnson, którego poglądy w zakresie międzynarodowym były raczej niewiadomą, nie uległ defetystycznym radom sowietologów spod znaku Kennana i Lippmanna. Bez osobistych wypowiedzi, pozostawionych głównie sekretarzowi obrony McNamara i ogłoszonej na temat wojny w Wietnamie „białej księgi“, LBJ ujawnia, jak dotąd stanowczą wolę przy najmniej powstrzymania komunistycznego naporu. Co więcej, realizując tu wyborcze postulaty swego rywala Goldwata, prezydent Johnson nie zważał się przed bombardowaniami baz wojskowych na terenie Wietnamu północnego. Represji tych nie wyrzeka się również na przyszłość, o ile bezpośrednia pomoc będzie stamtąd dalej udzielana komunistycznym dywersantom na południu tego kraju.

AMERYKAŃSKA „BIAŁA KSIĘGA“

Waszyngton, nie przestraszony sowieckimi pogrozkami, zapowiedział podwyższenie pomocy wojskowej dla pld. Wietnamu i przedstawił dowody bezpośredniego zaangażowania się na tym obszarze, zarówno pld.-wietnamskiego, jak chińskiego, komunistycznych reżymów. McNamara oświadczył 26 lutego, po trzydniowym zdawaniu sprawy komisjom kongresowym, że rząd amerykański pomoże do zwiększenia armii pld.-wietnamskiej o dalszych sto tysięcy ludzi, co doprowadziłoby te wojska do 650 tysięcy.

Amerykańska „biała księga“ o Wietnamie ukazała się 28 lutego, w dwa dni po telewizyjnym przemówieniu Kosygina, zawierającym ostrzeżenia i pogróż-

ki w stosunku do wietnamskiej polityki Stanów Zjednoczonych. „Biała Księga“ zawiera bardzo ważne odstępstwo od dotychczasowej doktryny, że konflikt pld.-wietnamski był wewnętrzny i może być na tak ograniczonym obszarze rozstrzygnięty. Według 64-stronicowego tekstu, zdaniem obecnym rządu waszyngtońskiego — co wyprzedził już fakt bombardowania północnych baz komunistycznych — wojna nie może być, ani toczona jedynie na południu Wietnamu, ani wygrana w tych granicach. Dokument, który został za pośrednictwem Adlai Stevensona, delegata amerykańskiego na ONZ przekazany Radzie Bezpieczeństwa tejże organizacji, oskarżył komunistyczny rząd Hanoi o stosowanie takiego rodzaju agresji wojskowej, która nie może być jedynie defensywnie odpierana.

Z amerykańskiej „białej księgi“ wynika też możliwość bardziej bezpośredniego i dalszego zaangażowania się wojskowego samych Stanów Zjednoczonych w wojnę indochińską. Nie tylko dalszych 1000 instruktorów wojskowych obiecano z Waszyngtonu dla noworekrutowanych oddziałów pld.-wietnamskich, ale bezpośredni udział lotnictwa amerykańskiego oraz piechoty morskiej nie jest wykluczony. Z drugiej strony, dokument rządu Stanów Zjednoczonych otwiera drogę pokojowego załatwienia. Powtarzając mianowicie oświadczenie sekretarza stanu Dean Ruska sprzed kilku dni, „biała księga“ zapowiada gotowość wycofania z pld. Wietnamu wszystkich sił zbrojnych, o ile rząd Hanoi zaprzestanie swoich agresywnych działań.

Ze strony komunistycznej są tymczasem do zanotowania zaledwie pierwsze reakcje. Są one również negatywne w Pekinie i Moskwie, równoległe też oskarżające nawzajem Waszyngton o agresję i wyszukiwanie pretekstów do atakowania pld. Wietnamu. Pekinśka agencja „Nowych Chin“ przemawia tu tym samym językiem, co moskiewski TASS, jakiegokolwiek ideologiczne spory toczą się między obu czerwonymi stolicami na płaszczyźnie partyjnej.

ZNIKOME SZANSE KOMPROMISU

Jak wyglądają szanse kompromisu w Wietnamie? Stanowiska obu stron wydają się nie do pogodzenia. Waszyngton uważa za wstępny warunek jakiegokolwiek rokowań, zaprzestanie przez reżym Hanoi interwencji w sprawy pld. Wietnamu, a Pekin i Moskwa — za-

ZAOGNIENIA WOJENNEGO

przecząc istnieniu tej inetrwencji i traktując wojnę pld.-wietnamską jako wewnętrzną między lokalnymi komunistami a „wspomagana przez amerykańskich imperialistów reakcją“ — żądają przede wszystkim wycofania z pld. Wietnamu wszelkich sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

Z drugiej strony jednak, żadne z mocarstw nie chciałyby się wplątać w wielką wojnę i ponadto — zwłaszcza po stronie zachodniej, wśród sprzymierzeńców Ameryki oraz wewnątrz Stanów Zjednoczonych — istnieją poważne siły, działające w kierunku zażegnania konfliktu. Trzeba tu wymienić znane stanowisko Francji, która — nie potrafiwszy przed laty sama rozwiązać problemu Indochin — stara się od dawna przekonać Amerykę, że neutralizacja tego obszaru jest jedynym wyjściem z impasu. Linia ta wiąże się z polityką uznania czerwonych Chin przez de Gaulle'a i z jego ogólną tendencją, by nie uderzać wobec komunistycznych mocarstw w ton bardziej wojowniczy od Ameryki, mogącej wtedy dobić targu z Moskwą ponad głowami europejskich partnerów w duchu powojennego układu jałtańskiego.

NIPOWODZENIA PARYŻA I LONDYNU

Pojednawcza ta taktyka nie zdaje się jednak wróżyć Paryżowi sukcesów. Kosygin oświadczył w Lipsku, że nie wybiera się z wizytą do Francji, ponieważ jest kolej na rewizytę ze strony francuskiej (Chruszczow był w 1960 r. we Francji), a poza tym tuż po tym oświadczeniu swego premiera Kreml odwołał z Paryża ambasadora Winogradowa, który miał opinię umiającego rozmawiać z de Gaulle'm, z którym też przed kilku dniami omawiał perspektywy pokojowego pośrednictwa w sprawie Indochin. Następcą ma zostać Zorin, b. ambasador w Pradze, b. delegat w ONZ i ostatnio wiceminister spraw zagranicznych.

Jeszcze mniejsze okazują się możliwości rządu brytyjskiego, którego przedstawiciele bąkali o jakiejś pojednawczej akcji, prowadzonej poufnie, ale doczekali się zdezawuowania ze strony Waszyngtonu i nabrali wody w usta, choć rola współprzewodniczących z Sowietami konferencji genewskiej z roku 1954 dawałaby W. Brytanii podstawy do „pokojowych, dobrych usług“. Rząd amerykański jednak, który nawzajem obiecał W. Brytanii poparcie w sprawie Malesji, musiał sobie wyprosić socjalis-

tyczną mediację Wilsona, naciskanego w tym kierunku z pewnością przez swoją doktrynerską i pacyfistyczną lewicę partyjną.

Błogie nadzieje angielskie, na złowienie jakichś ryb w tej mętnej wodzie i zbliżenie do Rosji, zostało dodatkowo rozwiane przez Kosygina. Zapytany w Lipsku przez dziennikarzy, czy wybiera się do Londynu, odpowiedział — wbrew czynionym już w Anglii rozmaitym przygotowaniom do „zaszczytnej“ wizyty — że to nie jest jeszcze ustalone. Nowy premier sowiecki — należy rozumieć w przeciwieństwie do Chruszczowa — nie zamierza być, jak powiedział, turystą i uda się do W. Brytanii jedynie, kiedy z poprzedniej wizyty Gromyki okaże się to potrzebne. Można się też domyślać, że nie robi on tej przyjemności brytyjskiemu rządowi socjalistycznemu za darmo, chociaż Wilson — jeszcze w opozycji wielokrotnie pielgrzymował do Moskwy. A czy Waszyngton, z którym bardzo ściśle związał obecny rząd brytyjski swoje losy, pozwoli na zapłacenie jakiegokolwiek politycznej lub choćby ekonomicznej ceny za tę wizytę Kremlowi, o tym należy wątpić.

CZAS NA REWIZJĘ POLITYKI ZACHODU

Zachowanie się Kosygina po powrocie z podróży azjatyckiej i na targach lipskich nie wskazuje na to, by kłopoty wewnętrzne albo groźby azjatyckie usposabiały Moskwę do ustępliwości wobec mocarstw zachodnich. Nie tylko przestało się mówić o wymianie wizyt sowiecko-amerykańskich, nie tylko zaprzeczył Kosygin, że wybiera się do Paryża i bezwarunkowo do Londynu, ale brutalnie zaprzeczył, jakoby zamierzał odwiedzić Bonn, choć także nad Renem rokowano sobie ostatnio na to nadzieje. Wydaje się, że Moskwa znowu obrała w stosunkach z Zachodem taktykę pokrywania własnych kłopotów arogancją i pewnością siebie, co — niestety — przynosi im z reguły pożądane korzyści.

Postawa mocarstw zachodnich oraz ich prasy wobec Sowietów jest natomiast także w obecnym kryzysie międzynarodowym przeważnie appeaser'ska. Z jednej strony czytamy w dalszym ciągu o rzekomym rozbiciu wewnętrznym komunizmu i o dalszych różnicach sowiecko-chińskich, a z drugiej — najczęstsze stąd wnioski, to doczekać się wizyty sowieckiego premiera i pośred-

niczyć w amerykańsko-komunistycznym konflikcie na terenie Wietnamu. Co gorzej, niektórzy politycy i publicyści amerykańscy, których wyżej wspomnieliśmy, wysnuwają z reklamowanej słabości bloku komunistycznego pomysły płacenia mu nowymi ustępstwami, aby... ten blok się z powrotem nie wzmocnił.

W rzeczywistości obecny kryzys wietnamski powinien doprowadzić do gruntownej rewizji głównych założeń polityki zachodniej, zwłaszcza amerykańskiej wobec Rosji i całego bloku komunistycznego. Zarówno bowiem podróż Kosygina do Azji ze swoimi rezultatami, jak zwołana w swej ostatecznej postaci moskiewska konferencja partii komunistycznych, dowodzą oczywiście błędności tych założeń. Wbrew nim, Kosygin nie tylko nie zahamował ofensywy komunistycznej w Wietnamie i nie pogłębił sporu z Pekinem, ale podtrzymał komunistów w Hanoi i wyrównał czerwony front sowiecko-chiński przeciw Stanom Zjednoczonym jako wspólnemu wrogowi. I wbrew tymże założeniom, podsuwanym przez „sowietologów“, moskiewska konferencja partyjna z aeropagu, mającego wykląć komunistów chińskich, zamieniła się w „konsultacyjny“ zjazd 18 delegacji, którego znaczenie Kreml stara się jak najbardziej pomniejszyć.

Zasadniczą rolę w tej krytycznej sytuacji mógłby odegrać prez. Johnson, którego prezydencka władza daje mu w tym kierunku pełne możliwości. Jak dotychczas, wykazał też stanowczość i brak uległości wobec dorad appeaserów i rezonerskich teoretyków sowietologii. Przyszłość pokaże, czy stać go na porzucenie słabości i złudzeń w polityce wobec komunistycznego imperializmu.

Z. S.

SOVIETICA

Kosygin jeździ bez Breżniewa

Styl rządzenia następców Chruszczowa, jako nowej próby „zbiorowego kierownictwa“ na Kremlu, ujawnił dotychczas jedną cechę: Kosygin podróżuje w pojedynkę bez Breżniewa.

Jest to o tyle charakterystyczne i warte podkreślenia, że pierwsi następcy Stalina wyjeżdżali za granice Związku Sowieckiego z reguły parami. Bułganin i Chruszczow, to były nazwiska, wymawiane w latach 1955-58 niemal jednym tchem. Dopiero po-

(Dokończenie na str. 4-ej)

tem, kiedy Chruszczow, sekretarz partii, usunął nieodłącznego towarzysza, został także premierem i skupił w swoim ręku pełnię sowieckiej władzy, zaczął występować na zewnątrz sam jeden, ze światą postaci drugorzędnych lub członków rodziny.

Tymczasem ostatnio, po wspólnej z Breżniewem podróży do Warszawy i Budapesztu już tylko sam Kosygin pojechał do Pekinu, Hanoi i Phenian, a następnie do Lipska. Dalsze, projektowane jakoby wyjazdy przedstawicielstwa Kremla określane są także jako wizyty jednego Kosygina. Pisze się, że przyjedzie do Londynu czy Paryża albo Bonn — co zresztą odnośnie stolicy Francji i NRF zostało ostatnio w Lipsku zaprzeczone. Jak tę nowość tłumaczyć? Czy oznacza to brak wzajemnej podejrzliwości w obecnej ekipie rządzącej, dużą siłę czy raczej słabość pozycji oraz możliwości dzisiejszego premiera sowieckiego?

Najbardziej prawdopodobne wydaje się to ostatnie przypuszczenie. Nikt się zapewne tymczasem na Kremlu nie obawia, by Kosygin mógł swoje pojedyncze misje zagraniczne wyzyskać dla umocnienia osobistej pozycji. W szczególności nie czuje się, widać, z tej strony zagrożony Breżniew, jako sekretarz partii. Poza tym, nie wiadomo jeszcze, czy Kosygin będzie w pojedynkę wyjeżdżał także do stolicy świata wolnego, o ile i kiedy te wyjazdy się zaczną.

Fakt, że Breżniew nie wziął udziału w azjatyckiej podróży Kosygina, miał zresztą swoje specjalne powody. Odbywała się ona przede wszystkim na płaszczyźnie stosunków państwowych, a skierowana była do reżymów, z których partiami Moskwa pozostaje w ideologicznym sporze, mającym dopiero ulec załagodzeniu. Obecność Breżniewa, jako szefa sowieckiej partii była by co najmniej przedczesna.

ZJAZD PRAWIE KONSPIRACYJNY

Zainicjowany z wielkim hałasem w lecie ub. roku przez Chruszczowa i odłożony przez jego następców z 15 grudnia 1964 na 1 marca 1965, zjazd 26 partii komunistycznych w Moskwie, zaczął się w rezultacie prawie konspiracyjnie. W przeddzień wyznaczonej daty 1 marca nie wiadomo które partie będą ostatecznie reprezentowane, a które się absentują.

Dyskrecja oficjalnych czynników sowieckich na ten temat była tak daleko posunięta, że premier Kosygin, który 26 lutego zdawał sprawę przez telewizję ze swojej azjatyckiej podróży do Pekinu, Hanoi i Phenianu, nie wspominał o konferencji ani słowem. Ogólni-

kowo tylko powiedział, że „trudności i różnice, które powstały w międzynarodowym ruchu komunistycznym, nie mogą być załatwione od ręki“, a rozmowy w Pekinie określił jako „pożyteczne, które pomogły wyjaśnić możliwości wzmocnienia stosunków między obu reżymami“. Według domysłów amerykańskich, na 25 zaproszonych przez sowiecką kompartię — siedem miało się absentować: chińska, pñ. koreańska, pñ. wietnamska, indonezyjska, japońska, albańska i rumuńska.

Dyskrecja, otaczająca początek moskiewskiej konferencji partyjnej, podyktowana została z pewnością niechęcią zadrażniania stosunków z Pekinem oraz pogłębiania rozdziewików w bloku komunistycznym, kiedy wojna w Wietnamie zbliżyła — wbrew prognozom zachodnich sowietologów — czerwone reżymy Rosji i Chin. Wolno też przypuszczać, że przebieg tej konferencji nie będzie również reklamowany, chyba

DO NASZEGO PRZEDSTAWICIELSTWA WE FRANCJI WPLACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU:

4013 L. S. Co. (kpt. J. Jaworski) F. 75,12, 4085 L. S. Co. (kpt. F. Iwański) F. 40,00, 4096 L. S. Plat (Por. S. Kozłowski) F. 43,00, 4011 L. S. Co. (Kpt. H. Werno) F. 275,00, 4088 L. S. Co. (Por. J. Powroźnik) F. 50,00, 4507 L. S. Co. (Mjr. T. Kroja-Kopeć) F. 100,00.

Serdecznie dziękujemy.

ZASTRASZAJĄCA ILOŚĆ ŚMIERTELNYCH WYPADKÓW WŚRÓD MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wstrząsającą i prawie nie do uwierzenia wiadomość przyniosło ostatnio „Słowo Powszechne“. Pod nagłówkiem „O higienie i bezpieczeństwie w szkole“ pismo ujawniło, po raz pierwszy, zastraszającą ilość wypadków śmiertelnych wśród uczniów szkolnych.

Jak wiadomo, w szkołach jednym z obowiązkowych przedmiotów są ćwiczenia praktyczne w warsztatach przyшкоlnych. Tu chłopcy 14—17 letni ćwiczą się w obróbce drzewa i metali na maszynach różnych typów. Maszyny, jak pisze „Słowo Powszechne“, nie są należycie zabezpieczone, nauczyciele-instruktorzy zaś, albo nie posiadają kwalifikacji albo, jak sami twierdzą, sprawa ta nic ich nie obchodzi.

Skutkiem takiego stanu rzeczy jest zastraszająca ilość wypadków śmiertelnych wśród odbywających ćwiczenia uczniów. „Słowo Powszechne“ podaje, że w roku 1961 było wypadków śmiertelnych 1,152; w roku 1963 — liczba ta wzrosła do 1,520, w pierwszym zaś

w razie jej powodzenia i postępów na drodze wyrównywania „ideologicznych“ różnic.

W MOSKWIE PALĄ — W PEKINIE DRUKUJĄ KSIĄŻKI CHRUSZCZOWA

Ideologiczne spory Moskwy z Pekinem znalazły ostatnio wyraz raczej komiczny. Radio pekińskie zawiadomiło o ukazaniu się w chińskim przekładzie nowego tomu dzieł Chruszczowa (w rzeczywistości zbioru jego przemówień), zarzucając równocześnie Rosjanom, że — po jego obaleniu — zaczęli książki Nikity palić. Tymczasem, według wersji chińskich komunistów, wypowiedzi Chruszczowa będą klasycznym dokumentem... błędności „rewizjonizmu“ i jako takie okażą się instruktywne.

Równocześnie mnożą się głosy krytyki Chruszczowa ze strony sowieckich przywódców, ostatnio wojskowych. Marszałek Zacharow w artykule „Czerwonej Gwiazdy“ i następnie minister obrony marsz. Malinowski w mowie z okazji lutowego święta sowieckiej armii, wytknęli Chruszczowowi błędność doktryny strategicznej (masowego odwetu nuklearnego) oraz zarzucali mu, że lubił rzucić krzykliwe pogroźki, podczas gdy wojskową potęgę trzeba umieć przede wszystkim pokazać. Powyższe krytyki Malinowski połączył ze swojej strony także z pogroźkami: pod adresem Ameryki, z powodu Wietnamu.

(s)

półroczu 1964 poniosło już śmierć w warsztatach szkolnych 925 uczniów. Dziennik nie podał jednak, ile w tych okresach było wypadków ciężkich okaleczeń i czy te wypadki w ogóle rejestrowano, czy też, przyjętym często zwyczajem, twierdzi się, że wypadek miał miejsce poza szkołą. Stąd trudno jest się dowiedzieć, ilu uczniów, w wieku 14 do 17 lat stało się już inwalidami na całe życie.

Według „Słowa Powszechnego“, dziedziną bezpieczeństwa i higieny pracy w szkołach jest dziedziną najbardziej zaniedbaną. Kontrolę nad tą dziedziną wykonuje 13 inspektorów pracy. Na każdego z nich przypada kilka tysięcy placówek oświatowych.

Jak dotychczas ani ministerstwo oświaty ani związki zawodowe nie uczyły nic by stan ten naprawić. Należy jeszcze dodać, że o tej ponurej stronie szkolnictwa, żaden z posłów sejmowych nie wspominał dotychczas ani jednym słowem.

(Ja)

Notatki o Nowaczyńskim

1

Dwudziestolecie śmierci Adolfa Nowaczyńskiego przeszło w Kraju i wśród emigracji głucho. Na 9-go stycznia 1966 przypada dziewięćdziesięciolecie jego urodzin i chyba również tej dacie będzie towarzyszyło milczenie.

Bezpośrednio po wojnie, ku naszemu zdumieniu, warszawski tygodnik „Odrodzenie” przedrukował w kilku numerach *in extenso* komedię Nowaczyńskiego „Wiosna Narodów w ciuchym zakątku”. A jego książkę o Chopinie drukowali w Kraju i drukują w coraz to nowych nakładach. Przydałoby się na emigracji wznowienie szeregu pism Nowaczyńskiego: trzech, czterech komedii, Chopina, wybranych esejów, felietonów, satyr i aforyzmów. Byłoby z tego tłuste i smakowite tomisko. Tylko kłopot z wyborem sztuk...

Istnieje bardzo stara anegdota, tak stara, że może jej już nikt nie pamięta, więc ją przytoczę. Rozpisano międzynarodowy konkurs na pracę o słoniu. Niemiec nadesłał brzuchate dzieło: „Der Elefant an sich”; Francuz tomik: „L'elefant et ses amours”; Anglik broszurę: „The elephant and his working-power”; a Polak machnął artykuł: „Słoń a sprawa polska”. (Dowcip stary, ale „sprawa polska” istnieje jak istniała...)

Ta anegdota przypomina mi się zawsze podczas lektury sztuk Nowaczyńskiego. Bo w „Bogu wojny” — Napoleon a sprawa polska. W „Carze Samozwańcu” Polacy i w „Wielkim Fryderyku” Polacy. „Komendant Paryża” — Komuna a Polacy; „Pułaski w Ameryce” — wiadomo, Polacy. W „Komedii amerykańskiej” gangsterstwo a Polacy. „Było to nad Bałtykiem” — kronprync pruski, syn Wilhelma II, a Polacy i to Polacy o nazwiskach wyłącznie rybich: Karpiński, Okoński, Leszczyński i t.p.; komedia uroczą, mało grywana, jej prapremiera odbyła się w Kijowie podczas pierwszej wojny, a kronprynca grał Juliusz Osterwa. Wreszcie „Cezar i człowiek”: renesans a Polacy, Rzym a Polacy, Lukrecja Borgia zakochana w Koperniku. Nowaczyński zamierzał napisać jeszcze sztukę o obłączeniu

Wiednia i Kulczyckim, ale zdążył skreślić o nim tylko esej („Kulczyk króla Sobieskiego”).

...Słowem: słoń a sprawa polska, stado słońi a sprawa polska!

2

Nowaczyńskiemu zarzucano, że stale zmienia przekonania, że atakuje dziś kogo wczoraj wychwalał, że dzisiaj tu, a jutro tam.

„Kiedy ludzie myślą, że jeszcze siedzę w Wejmarze, jestem już w Erfurcie”. Tak żartował Goethe, gdy mu zarzucano, że stale zmienia przekonania, że atakuje dziś kogo wczoraj wychwalał. Dzisiaj tu a jutro tam. I jeszcze to powiedział Goethe:

„Człowiek musi często zmieniać skórę, dopóki nie stanie się jako tako pewnym siebie i pewnym spraw tego świata”.

Ponosił Nowaczyńskiego wieczne pasja; pracował w takim tempie i z takim impetem, że po drodze nieraz gubił część bagażu — szczęśliwy pisarz! Urządziłem sobie raz zabawę: poszperałem w książkach Nowaczyńskiego i zestawilem jego sądy o ludziach i wydarzeniach, które wypowiedział na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Były często sprzeczne ze sobą, ale zawsze trafne. Jeżeli polityka X. czy literata Z. chwalił w roku 1910, a wykipił w roku 1920, miał rację zarówno w roku 1910 jak i w roku 1920. Bo nie tylko Nowaczyński zmieniał skórę; skórę zmieniał i polityk X. i literat Z. (a jeżeli tego nie uczynił, popełnił błąd); skórę zmieniali czytelnicy — i cały świat zmieniał skórę.

Nie ma nic rozkoszniejszego ponad zmianę skóry. Wąż gdy zrzuca starą i dostanie nową, rośnie i dojrzewa. Po nieprzespanej nocy, po długich zapasach wewnętrznych, po decyzji — siąść sobie do śniadania w nowiu-sieńskiej skórce, to radość nieznaną ludziom upartym, tępych, zwapniałym, zaschniętym, zamarynowanym („Entuzjazmu nie można marynować jak śledzia w beczce” — to znów Goethe); nieznaną ludziom w skórce omszałej i od dawna zbyt kusej.

Nowaczyński był entuzjastą. Gdy

się komuś dobrał do skóry, starej czy nowej, w mig dotarł do kości, aż został po ofierze tylko szkielecik i trochę smrodu. Ale jeżeli kogoś pochwalił, to zawsze fortissimo i con fuoco — puzon i fanfary. I często miał wdech proroczy. Gdy przeczytał pierwszą książkę Tadeusza Norwida-Nowackiego, powieść „Na papierowych szynach”, powiedział: „Z tego faceta będzie kiedyś tegi pisarz polityczny”. I nie omylił się.

Kalambur to złośliwy nowotwór językowy. Gdy człowiek mówi szybko i z ferworem, nieraz przekreśli i pokaleczy słowo. Nowaczyński w takim wypadku tworzył nowe. Znalazł później wielu naśladowców, którzy nam tę zabawę obrzydlił; żaden z nich nie potrafił stosować kalamburu tak szatańsko jak mistrz. Przypominam tylko trzy przykłady dzisiaj już klasyczne:

„Dyplomatek z ambarasady” — „Bonapartacz” — „Robespierdek”.

W dramatach Nowaczyński język stylizował stale, zaprawiał go smakiem dawnej epoki. Próby filologicznej ta mowa nie wytrzymałaby zgoła, ale niemniej była piękna i pomagała nam w przenosinach do dawnych stuleci.

I wreszcie powstał „Cezar i człowiek”... Boy-Żeleński oniemiał, pomniejsi recenzenci urągali. Bo też postaci nowej sztuki gadały niczym ludzie z czasów Młodej Polski w kawiarni „Zielonego Balonika” i tylko wtedy, gdy byli zalani. Język braci Koperników i rodzeństwa Borgiów trzącił myszką, ale białą...

Co się stało?

Nowaczyński znów zmieniał skórę. Znudziło mu się wieczne patynowanie języka, więc wykpił samego siebie. Nawet Boy-Żeleński nie poznał się na jego koncepcji.

3

O tym figlu opowiadał mi w czasie okupacji sam Nowaczyński. Nakryłem go na jeszcze jednej mistyfikacji.

Zanim u pani Zofii Arciszewskiej w „Złotej Kaczce” nauczyłem się wybierać potrawy rzeczywiście smaczne, raz próbowałem jeść tam żurek staropolski, spécialité de la maison. Medytowałem: „Właściwie żurek jada się niechętnie nawet w domu, a co dopie-

(Dokończenie na str. 33)

SPRAWY



Typowe wnętrza konwencjonalne

Meble rozstawione „na tle“ ścian. Po prawej stronie kominek.
(Nowojorski Magazyn „Interiors“ 1962)

ZA dawnych, chociaż nie tak dawnych czasów, sprawa była prosta.

Wynajmowało się w Warszawie, Krakowie czy Lwowie „mieszkanie“, wóz przywoził z dawnej kwatery meble, graty i dywany, pani domu dyktowała malarzom kolory (mąż nie lubi zielonego)... i spokój. Nikt nie kwestionował, że musi być salon, jadalnia, pokój dla dzieci (przechodni), ż: służąca będzie miała „antresolę“

w kuchni i że palmy, etażerki, szafy i marmurowe kolumny, „gustownie“ rozstawione, załatwią problem wnętrza.

Właściwie nie było nawet problemu. Pojęcie „wnętrze“ istniało w publicznej świadomości w odniesieniu do pałaców, zamożniejszych wiejskich dworów, może do Resursy Obywatelskiej. Przeciętny obywatel Warszawy, Krakowa czy Lwowa oglądał te

miejsca z nabożeństwem, czasem komentował i... wracał do „mieszkania“. Od czasu do czasu, może w rezultacie takiej wizyty, kupił nowy „garnitur“ mebli albo, jeśli go było stać, „Ułana z Dziewczyną“ jednego z pomniejszych Kossaków. — Poza tym słowo „wnętrze“ było abstraktem zawieszonym w przestrzeni i nie mającym nic wspólnego z codziennym życiem.

W reszcie świata nie było wiele lepiej — może tylko zamożniej. W bogatym Londynie trzymał się jeszcze przy życiu typ miejskiej rezydencji (dziś przerobionej na flaty) arystokratycznej lub kupieckiej. Dostatni dom jednorodzinny o stosunkowo wąskim froncie, rozciągnięty w górę na szereg pięter. Służba żyła na poddaszu, kuchnie były w podziemiu — tylko dyskretnie ukryte drzwi łączyły dwa światy — mieszkalny i gospodarczy. Wnętrza były pańskie, zamożne i pasujące do skali życia. Klatki schodowe i kominki były często dziełem wybitnych architektów epoki, meble, żyrandole i boazerie do dziś dnia utrzymują przy życiu setki sklepów z antykami.

Były to może ostatnie przykłady wnętrz, zasługujących na tę nazwę. Planowo, odpowiadały wymaganiom i zwyczajom klasy dla której były budowane — estetycznie, były wynikiem smaku i kultury pokoleń.

Naokoło tych wysepek wczorajszego życia rosły miasta; budowane pośpiesznie, bez namysłu, krajane na miarę kieszeni nowych mieszczan i coraz droższego gruntu. Warszawska kamienica i londyński flat nie miały żadnej tradycji i żadnego wzoru do naśladowania — na analizy i studia nie było czasu. Architekt czy budowniczy wciskał po prostu jak największą ilość oddzielnych pokoi w coraz mniejszą przestrzeń, oddzielał kuchnię od reszty mieszkania kilometrami korytarzy, przyklejał gdzieś gipsowe ozdóbki, wstawiał kaflowe albo betonowe kopie starych kominków... i zostawiał resztę inicjatywie przyszłych mieszkańców.

Charakter miejskiej rezydencji, rozwijany i pielęgnowany pieczołowicie przez szereg pokoleń, przestał istnieć. Właściciel, albo architekt no-



Konwencjonalna sypialnia

Niespokojna ornamentacja ścian, pretensjonalne meble, rażące oczy światło.
(Nowojorski Magazyn „Interiors“ 1962)

ŚCIŚLE WEWNĘTRZNE

wego domu, wybierał po prostu „styl“, jak potrawę z karty i produkował setkami smutne karykatury Baroku, Gotyku i Regencji i straszliwe „pseudo-Tudory“ Wimbledonu czy Ealingu.

A wewnątrz? Zgubiony obywatel Warszawy, Krakowa czy Londynu zaludniał mieszkanie produkowanymi masowo kopiami starych mebli i obwieszał ściany wzorzystymi tapetami w instynktownej potrzebie, nie tyle dla nadania im charakteru, ile ukrycia ich brzydoty.

Z czasem, nie obeszło się bez odruchów buntu przeciw takiemu stanowi rzeczy. Jeszcze za pamięci niektórych z nas, przeszła przez Europę estetyczna rewolucja „Secesji“. Nie zmieniła wiele — zostawiła tylko za sobą opłatanę liliami lampy, dziwne meble, obrazy Żmurki i mglisto-erotyczną ornamentację.

Przez Polskę, zwłaszcza przez Kraków, przeszła „Sztuka Ludowa“. Z Tetmajerami, Rydlem i Witkiewiczem wtargnęły do miejskich mieszkań sosręby, zjawily się, jakżeż niewygodne zydle, malowane skrzynie i pawie pióra na tapetach.

Przyszła wreszcie pierwsza wojna światowa i „Futuryzm“ dwudziestych lat — krótkie suknie, Charleston i krzykliwe, kalejdoskopowe zdobnictwo.

Warszawskie „Mieszkanie“, jak i londyński „Flat“ i nie tylko one bo i paryski „appartement“, wyszły z tego wszystkiego nietknięte. Przetrwały mody zdobnicze i zostały nadal, przypadkowym zespołem kilku, lub kilkunastu pokoi — rdzewiejącą i skrzypiącą maszyną do mieszkania.

ARCHITEKTURA współczesna ma swoich przeciwników. Słyszy się masę łatwych uogólnień — pudełka, klocki, prostokątne gołe bryły... Określenia te, niezależnie od ich problematycznej trafności, wyrażają żal za minioną epoką, za gracją dawnego życia, może po prostu za straconą młodością krytyków — na pewno odzwierciadlają brak własnych kryteriów i kryzys estetyczny naszego pokolenia.

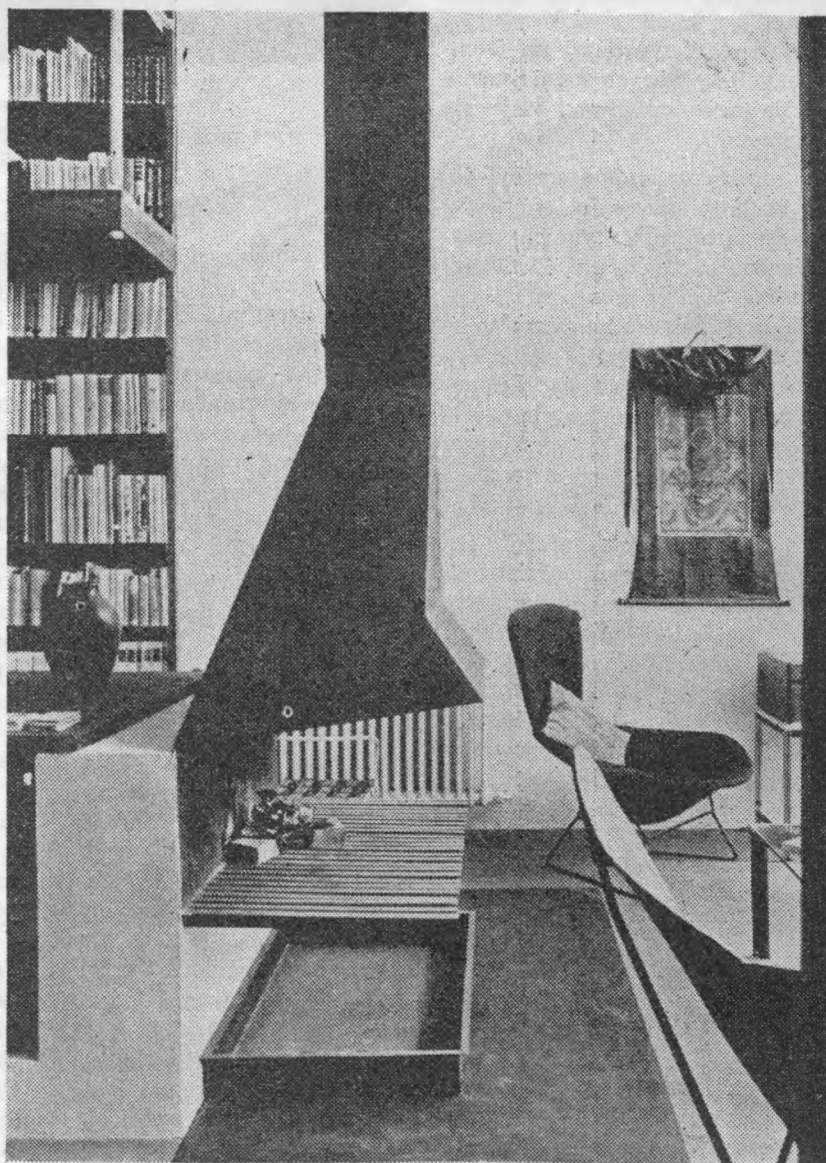
W odniesieniu do wnętrza jest to samo. Mówi się o sztywności, suro-

wości, o dziwacznych meblach... i znowu o pudełkach. A jednak dom jest w swojej istocie pudełkiem i kwieciste tapety, sztukaterie i draperie tego faktu nie zmieniają. Na to potrzeba czegoś więcej, niż jeszcze jednej zmiany „stylu“.

Nie ma chyba dzisiaj dziedziny życia bardziej obfitującej w dobre rady, jak urządzenie wnętrza. Każdy magazyn kobiety ogłasza artykuły o kolorach, które „idą“ z sobą, o urządzeniu kuchni i pokoju dzieciennego, wydawnictwa dla wyznawców „do it yourself“ podają rysunki i metody na

zrobienie wszystkiego — od stołka do fortepianu, przemysł oczywiście zachwala swoje dywany, tapety i uniwersalne systemy meblowe. Zamożniejszym, ofiarowują swoje usługi setki doradców, dekoratorów i artystów, legitymujących się posiadaniem „szóstego zmysłu“ — dobrego smaku.

Dla współczesnego architekta problem leży gdzieś indziej. Nie odrzucając „szóstego zmysłu“, kładzie on nacisk na pozostałe pięć — usiłuje przenieść zagadnienie mieszkania z dziedziny sztuki do dziedziny wiedzy. Wnętrze nie istnieje jako problem czysto estetyczny, w oderwaniu od mieszkania — mieszkanie, w oderwaniu od domu — dom, w oderwaniu od warunków przestrzennych, ekonomicznych i tech-



Wolno stojący kominek
(Domus 1964)

nicznych jakie życie dyktuje. Analiza i studium tych warunków, przesorowanie i przewartościowanie balastu tradycji, upodobań i przyzwyczajęń, jest jedyną drogą wyjścia z blisko stuletniego chaosu i zlikwidowania największej anomalii naszych czasów — życia w 20-tym wieku — a mieszkania w każdym innym.

JAK wygląda przede wszystkim plan współczesnego mieszkania? Przestrzeń w dzisiejszym mieście jest na wagę złota, ale nawet niezależnie od tego, ilość metrów kwadratowych na głowę jest coraz mniejsza. Wyżyskanie tej przestrzeni i eliminacja straty miejsca, jest zagadnieniem dominującym. Wskazuje to od razu na konieczność wyrzeczenia się zasady „rezydencji“ z jej długimi korytarzami i oddzielnymi pokojami na jadalnię, salony itd., których zmniejszenie poniżej pewnego minimum, staje się absurdem.

Przy zupełnym zaniku służby domowej, kuchnia przestaje być wstydliwie odseparowanym „innym światem“, domeną rozczochranej kucharki. Mechaniczne pomoce gospodarze zapewniają czystość, mechaniczna wentylacja usuwa zapachy. Pani domu nie musi się więcej zamykać hermetycznie na czas przygotowania posiłku ani przebiegać całych kilometrów w codziennych wędrówkach z jednego pokoju do drugiego.

Plan mieszkania „otwiera się“. Zamiast trzech albo czterech oddzielnych klitek, mamy jedno przestronne wnętrze, często o nieregularnym kształcie. „Jadalnia“ zamienia się w stół w załamaniu planu, oddzielony od „kuchni“ niską komodą-barem, pełną półek i szuflad. Zgrupowanie wygodnych mebli staje się „salonem“, wbudowane półki z książkami — biblioteką. Przestrzeń mieszkalna nie jest już zamknięta w czterech ścianach — załamania planu dają sześć, albo więcej. Niskie, wychodzące na pokój półki, albo różnice poziomów podłogi, dyskretnie podkreślają różne funkcje wnętrza bez arbitralnego dzielenia.

Wnętrze nabiera elastyczności. Może pomieścić trzy osoby — i dwadzieścia bez przepychania się z jednego „pudełka“ do drugiego i otwierania niezliczonych drzwi. Szerokie okno o wielkich szybach, albo cała



Współczesny „living Room“.

Charakterystyczne zagłębienie podłogi wyzyskane jako siedzenia. W głębi ścienna półka.

(Interiors 1962)

szklana ściana, (nieosiągalna jeszcze 30 lat temu), oświetla wnętrze i powiększa wrażenie przestrzeni — podwójne szklenie izoluje od zimna.

Ściana przestaje być tłem, na którym się ustawia meble — zostaje włączona i zmuszona do współpracy z wnętrzem. Wykorzystanie załamań, albo nawet tworzenie sztucznych wnęk i występów, pozwala na wbudowanie półek i szafek i przekształcenie ich na organiczną część ściany. Znikają zbierające kurz dekoracje i gipsowe gzymsiki — mieszkanie, z przypadkowej zbieraniny oddzielnych pomieszczeń, staje się zorganizowaną, funkcjonalną całością.

Kominek, nawet w Anglii, przestał być źródłem ogrzewania, zastąpiły go różne systemy rozprowadzające ciepło po całym mieszkaniu. Jeżeli został, to tylko dla okazijnego zapalenia paru klocków drzewa i przybrał formy, raczej ozdobne, niż praktyczne. W bardziej przestronnych wnętrzach odrywa się on nawet od ściany i wychodzi na pokój w formie kamiennej, albo metalowej tacy z okapem. Centrum, dookoła którego grupuje się życie współczesnego wnętrza, staje się aparat telewizyjny.

Ten najnowszy „Tyran Domowy“ wtargnął do naszego życia na stałe, a jednak nie znalazł sobie dotychczas

właściwego miejsca we wnętrzu. Z czasem, musi on przestać być kłopotliwym, do niczego nie pasującym meblem i stać się organiczną częścią mieszkania, w formie wbudowanego w ścianę ekranu, albo przez włączenie do jednego z zespołów półek. W każdym razie, zajmie on w planie łatwo widoczne miejsce nie zmuszając jednak do przestawiania wszystkich mebli na czas pokazu i nie dość ważne, żeby zamienić mieszkanie na coś w rodzaju stałego kina.

ESTETYCZNYM hasłem współczesnego wnętrza jest prostota — prostota kształtu, powierzchni i koloru. Tempo i hałas miejskiego życia, denerwujący ruch uliczny i krzykliwe kolory reklam, robią z mieszkania, coraz bardziej, jedyną oazę wypoczynku. Omówione powyżej rozplanowanie i sprawne funkcjonowanie mieszkania jest jednym z warunków tego wypoczynku i odprężenia — drugim, niemniej ważnym, są wrażenia wzrokowe wnętrza. Trudno powiedzieć ile podświadomego wpływu na nerwy wywierają kwieciste tapety i dywany, jaskrawizna kolorów i niespokojne kształty „ozdobnych“ etażerek, drobiazgów i mebli. Sufity współczesnego wnętrza pozbywają się dekoracyjnych rozetek i zniżają się

do poziomu proporcjonalnego do wielkości wnętrza, gładkie płaszczyzny ścian, przerwane od czasu do czasu kolorową plamą obrazu, proste i spokojne linie półek i mebli, stają się wypoczynkiem, nie podniętą dla oka.

Oświetlenie jest równie ważne jak meble i dekoracja. Znika moralny przymus centralnego żyrandola i tendencja oświetlania mieszkania „al giorno“. Wielofunkcyjność wnętrza powoduje potrzebę „lokalnych“ świateł, zapalanych i gaszonych w miarę potrzeby. Lampa, jako ozdobny przedmiot przybrany w ufrędzłone abażurki, ustępuje miejsca prostszemu, funkcjonalnym typom, albo ukrytym „fluorescencyjnym“ tubom rzucającym światło na ściany tam gdzie go potrzeba i w potrzebnej ilości.

ROLA mebla we współczesnym wnętrzu, jest równie ważna jak zawsze, ale nieco inna. Przestaje on być głównym efektem mieszkania — dziełem sztuki samym dla siebie. Musi się podporządkować funkcji i organizacji wnętrza. Przestrzeń jest dzisiaj najcenniejszym elementem mieszkania i nadmiar mebli jest gorszy, niż nadmierna nawet powściągliwość. Dzisiejsze wnętrza nie znosi przede wszystkim t.zw. „suite“, czy „garnituru“. Taki komplet, nawet o najlepszym rysunku, wpycha się i panoszy bez względu na całość wnętrza, kładąc niepotrzebny nacisk na „jednakowość“ mebli. Poza tym, cały szereg jego elementów, traci dziś zupełnie zastosowanie. Szafa wchodzi w ścianę, kredens jest (w zmienionej formie) częścią składową kuchni, barki, gabineczki i szafeczki ustępują miejsca ściennym półkom i wnękom — nawet część krzeseł „jadalnego“ kąta może być zastąpiona przytwierdzoną do ściany ławą. Współczesne wnętrza chętnie przyjmuje pojedynczy fotel (nowy czy stary) i stolik, raz niski, raz wysoki, pod warunkiem że będzie miał swoje miejsce w planie i swoją logiczną funkcję.

Nie ma chyba tematu wywołującego więcej zażartych sporów, niż mebel współczesny i spory te dopóty nie będą rozstrzygnięte, dopóki jedynym kryterium jest estetyka. Jeżeli jednak zastosować do zagadnienia tę samą logikę, która prowadzi do rozwoju współczesnego wnętrza — sprawa przedstawia się nieco inaczej. Je-

żeli się przyjmie założenie, że mebel wywodzi się z proporcji ludzkiego ciała, a nie z tronu królewskiego, okaże się, że ślepe naśladownictwo i kopiowanie tradycyjnych mebli ma tyleż sensu co wprowadzanie do budowy nowoczesnego samochodu elementów konnej karety, z której nasi przodkowie byli zupełnie zadowoleni. Materiały, metody produkcji i nawet pojęcie wygody mebla, zmieniły się dzisiaj tak dalece, że jedynym wyjściem jest zacząć od początku. Jaki jest na przykład argument na korzyść teorii, że krzesło musi mieć cztery nogi — poza jednym: że „zawsze tak było“. Meblarz 18-go wieku tak robił krzesła, bo używał wyłącznie drzewa i to było wyjście najbardziej logiczne. Dzisiejsze zastosowanie metalu pozwala na użycie dwóch, albo jednej kolumny, zakończonej na dole poprzeczkami, które są również

mocne jak cztery drewniane nogi i na pewno mniej niszczą dywan.

Zastosowanie fibry szklanej umożliwia nawet na wytworzenie mebla „monolitycznego“ a uświłowienie powtarzania drewnianych form w obcym materiale, wyłącznie w imię tradycji, byłoby jaskrawym nonsensem. Muszplastyczny zastępuje tapicerskie sprężyny, syntetyczne obicia są spawane zamiast szycia i przybijania gwoździkami itd., itd. i wszystkie te materiały mają swoje własne charakterystyki i wymagają innych form.

A ESTETYKA, smak i kultura? Każda epoka miała dobrych i złych architektów, artystów i meblarzy, ale ich produkty były zawsze lepsze jeżeli dawały odpowiedź na warunki, wymagania i sposób myślenia ich własnego pokolenia.

(Dokończenie na str. 33)



Metalowy fotel i stółek.

Obicia z plastyku na naciągniętych poprzecznie pasach gumowych.

(H. Miller. Katalog Firmy Hille. Londyn)

BIEŻĄCY rok 1965 jest ostatnim rokiem tak zwanego „Planu Siedmioletniego 1959—1965“, wprowadzonego na ruinach ostatniego z pięcioletnich planów, „Szóstego Pięcioletniego Planu 1956—1960“, spreparowanego jeszcze za czasów Malenkowa.

Z powodu niedociągnięć produkcyjnych, szósta pięcioletka zawała się w 1958 roku. Z jej dwu ostatnich lat (1959 i 1960) po dodaniu dalszych pięciu lat (1961—1965), powstał „Plan Siedmioletni“, który jednak z powodu niedociągnięć produkcyjnych musiał ulec rewizji pod koniec 1963 roku, czyli po pięciu latach, i dla dwóch ostatnich lat (1964 i 1965) musiano opracować zmieniony plan, który właśnie teraz się realizuje.

W opracowaniu jest obecnie następny plan pięcioletni, (1966—1970) do czego mają być użyte liczne maszyny kalkulacyjne („komputery“) aby usprawnić i przyspieszyć ułożenie wielu wariantów nowego planu, (rzekomo co najmniej dwudziestu) i dopiero z nich wybrać najbardziej odpowiedni do warunków bieżących. Dotychczasowa bowiem praktyka wykazała, że nawet opracowanie jednego wariantu planu gospodarczego, napotykało na takie trudności, że plan był wykańczany z poważnymi opóźnieniami, albo był wadliwy, i musiał być poprawiany w trakcie jego wykonywania, czego dowodem były szósty plan pięcioletni no i obecny plan siedmioletni.

Szereg jaskrawo ujawniły się braki sowieckiego planowania w tak zwanym 20-letnim planie gospodarczym (1960—1980), uchwalonym przez 22-gi Zjazd Partii w 1961 roku jako składowa część bombastycznego nowego programu partii, mającego położyć pod-

JAN KOWAŁEWSKI

PLANY I RZECZYWISTOŚĆ

waliny gospodarze dla wprowadzenia pełnego komunizmu w ZSSR po 1980 roku, przy czym, już w 1970 roku, miano osiągnąć produkcję na głowę ludności przewyższającą produkcję Stanów Zjednoczonych.

Opierając się na wytycznych ilościowych produkcji w 1980 roku, podanych mu przez Państwowy Komitet Planowania ZSSR (Gospłan), Chruszczow, ze zwykłą sobie swadą, entuzjastycznie zapowiedział niebywały postęp gospodarczy ZSSR.

Wkrótce po ogłoszeniu tego 20-letniego planu, posypały się ze wszystkich stron wątpliwości co do rzeczywistej wartości tych zapowiedzi, wypowiediane przez wybitnych specjalistów w różnych dziedzinach. Nie upłynęło pół roku, jak Szef Gosplanu, wicepremier W. Nowikow, wyleciał jak z procy, jego następca, W. Dymyszcz, nie usiadł kilku miesięcy, i jego miejsce zajął w końcu P. Łomako, który na wstępie oświadczył, że zostaną wprowadzone radykalne zmiany w dotychczasowym systemie planowania gospodarczego, mianowicie, po zakończeniu siedmioletniego planu, będzie wprowadzony system „ciągłego planu pięcioletniego“, polegający na tym, że nowy plan 1966—1970 będzie co roku przedłużany o rok, dając stałą „pięcioletnią perspektywę gospodarczą“.

Losy niefortunnych planistów sowieckich wkrótce podzielili również kierownicy resortów „surowcowych“ — mianowicie w niespełna rok od ogłoszenia

planu 20-letniego — zmieniono trzech ministrów rolnictwa, oraz nie tylko usunięto wieloletniego ministra geologii, P. Antropowa, oddając resort jego W. Sidorenko, lecz rozwiązano w ogóle ministerstwo geologii, zamieniając je na państwowy komitet geologiczny ZSSR, wprowadzając doń „kolektywne ciało kierujące“, złożone z uczonych i inżynierów specjalistów.

Poza tym posypały się „decentralizacje“, „reorganizacje“, zmiany w „rejonizacji“ oraz zapowiedzi wprowadzenia nowego systemu cen hurtowych (na 1/I—1964), nowych płac robotniczych itd.

Wreszcie, stopniowo, zaczęto redukować przesadne zadania produkcyjne wszystkich planów na całym szeregu podstawowych odcinków, głównie surowcowych.

ROLNICTWO

Najjaskrawszym przykładem chronicznej niezgodności planów z rzeczywistością jest rolnictwo sowieckie, a szczególnie produkcja zbóż.

Za czasów Stalina, aby ukryć te niedobory, zmieniano co pewien czas metodę obliczania urodzaju.

Do roku 1932 obliczano urodzaj „zwieziony“ (średnia roczna za okres 1928—1932 = 73.6 mln ton); Wobec trudności wynikłych z przymusowej kolektywizacji, wprowadzono metodę obliczania urodzaju na pniu („biologiczny“), odliczając 10 proc. na straty, co od razu podniosło średnią za pięć lat do 94.5 mln ton (wówczas gdy opublikowane później przez Chruszczowa cyfry podają 72.9 mln ton roczną średnią za ten sam okres).

Ponieważ i to nie dało pożądanego „wzrostu produkcji zboża“ — od 1938 już podawano „biologiczny“ zbiór, lecz bez 10 proc. redukcji na straty, co dało średnią „produkcję“ za trzy lata przedwojenne 107 mln ton rocznie (w rzeczywistości zwieziono tylko 77.9 mln ton średnio rocznie).

Jako docelową ilość do osiągnięcia w 1942 roku — ustalono plan 131.15 mln ton.

Po wojnie, czwarta pięcioletka miała dać w 1951 roku te same 131 mln ton, piąta zaś pięcioletka (jeszcze stalinowska) miała dać w 1955 roku 175 mln ton zboża. Tymczasem statystyki Chruszczowa wykazują średnią roczną 1949—1953 = 80.9 mln ton (zwiezione); za 1954—1958 = 105 mln ton (bez mlecznej kukurydzy).



BIURO PODRÓŻY



ANGLOPOL TRAVEL LTD.

tuż przy stacji SOUTH KENSINGTON

38, THURLOE PLACE

LONDON, S.W.7 — Tel.: KENSington 3223

(róg Exhibition Road — na szlaku Daquise—Ognisko)

Wszelkie Bilety, Sprowadzanie Krewnych, Wizy,
Bony Hotelowe, Wakacje, Przekazy pieniężne.

POPIERAJ FIRMY POLSKIE

SOWIECKIEJ

POLITYKI

GOSPODARCZEJ

Jak z tego wynika, dopiero od 1955 roku produkcja zboża w ZSSR przewyższyła produkcję zboża w carskiej Rosji, kiedy w 1912 roku zbiory wyniosły 86.6 mln ton (zwiezione) a w 1913 — 96.2 mln ton!

Różnica między „planem“ w 1955 roku (175 mln ton) a „rzeczywistością“ (103.6 mln ton) wyniosła więc 71.4 mln ton!

Naturalnie Chruszczow nie mógł brać na siebie tych fantastycznie rozdętych cyfr, i wprowadził jednolite obliczanie urodzaju zwiezonego na klepiska. Za to ogłaszano plany wysoce optymistyczne.

Gdy w wyjątkowo urodzajnym roku 1958 zwieziono 141.2 mln ton zboża, plan na 1965 ustalono na 180 mln ton. Tymczasem w 1959 zwieziono suchego ziarna tylko 119.5 mln ton; w 1960 — 125.9 mln ton; w 1961 — 127.5 w 1962 — 138.8 mln ton — 1963 zaś był tak katastrofalny, że Sowiety musiały zakupić blisko 10 milionów ton zboża na Zachodzie, 1964 zaś był tylko nieco lepszy, i już w lutym 1965, w Kanadzie, Australii i Francji zakupiono 1,250,000 ton zboża, przeważnie pszenicy! Jakim będzie 1965 rok — nie wiemy, ale z pewnością 180 milionów ton ziarna Sowiety w żadnym wypadku nie osiągną, i różnica między „planem“ a „rzeczywistością“ będzie w granicach 50 milionów ton!

Tymczasem na 1970 rok — 20-letni plan zapowiada wyprodukowanie 230 do 260 milionów ton ziarna, a na 1980 rok — 300 do 311 milionów ton. Czyli prawie podwoić w ciągu pięciu lat 1965—1970, i w ciągu dalszych dziesięciu lat, do 1980 roku, — dodać 1/3 ilości uzyskanych w 1970 roku.

Pozostawmy czytelnikom ocenę powyższych zestawień planów z rzeczywistością w Sowietach, na odcinku tak zasadniczym, jak produkcja zboża!

To wyjaśnia też smutne losy dwóch szefów planowania i dwóch ministrów rolnictwa ZSSR, na odcinku kilku miesięcy od ogłoszenia 20-letniego planu „budowy podwalin gospodarczych pod pełny komunizm“...

(Ograniczam się tylko do sprawy produkcji ziarna, pomijając inne produkty rolnicze, gdyż jest to pozycja zasad-

nicza. Podobne sytuacje zaistniały również w stosunku do buraków cukrowych, mięsa, mleka itp.)

B.D.I.C

MINERAŁY I METALE

O ile surowce rolnicze „odradzają“ się stale, o tyle surowce mineralne, raz wydobyte z ziemi, są stracone na zawsze. Dlatego przy rozpatrywaniu planów i rzeczywistości w tej dziedzinie, musimy zająć się nie tylko produkcją roczną, lecz i zapasami tych surowców.

Do surowców mineralnych należą paliwa, rudy, minerały i wody.

Dla zilustrowania stosunku planów do rzeczywistości w tej dziedzinie, rozpatrzmy sprawę paliw i metali kolorowych.

PALIWA

Węgiel. Jak stwierdzają komentatorzy sowieccy węgiel jest, i przez dłuższy okres czasu będzie, podstawowym paliwem w ZSSR dla przemysłu i energetyki. Chociaż zapasy węgla w ZSSR są bardzo znaczne, to jednak ich rozmieszczenie geograficzne oraz podział jakościowy są bardzo niedogodne, i cała Rosja Europejska, łącznie z Uralem, cierpi chronicznie na niedobór produkcji węgla.

Już w piątej pięciolatce (1951—1955) nie zdołano wykonać planu produkcji węgla, i stan ten utrzymał się w ciągu szóstej pięciolatki (1956—1960), kiedy planowano wydobycie 593 mln ton w 1955, wówczas gdy wydobyto tylko 513.2 mln ton! W 1961 produkcja węgla nawet spadła do 510 mln ton. Plan siedmioletni (1959—1965) przewidywał osiągnięcie 596—610 mln ton w 1965 roku, lecz sytuacja w przemyśle węglowym była taka, że musiano zrewidować plany na 1964 i 1965, obniżając plan na 1965 do 542 mln ton. Jednocześnie zapowiedziano że te długotrwałe niedobory w produkcji węgla będą trwały jeszcze przez czas dłuższy, z poważnym uszczerbkiem dla przemysłu, i wielkimi trudnościami opalowymi dla ludności, zanim wprowadzane zwiększone inwestycje w kopalnictwo węgla sytuację naprawią.

Tymczasem plan 20-letni zapowiada na 1980 rok wydobycie 1,200 mln ton węgla, czyli podwojenie produkcji w ciągu 15 lat, co jest oczywistą niemożliwością.

Gaz ziemny. Powyższe tłumaczy nacisk na produkcję i zastosowanie w przemyśle i w obsłudze ludności gazu ziemnego. Niestety i produkcja gazu ziemnego pozostaje chronicznie w tyle za planami. Zamiast planowanego wydobycia w 1965 roku 150 miliardów

metrów sześciennych gazu, obniżono plan do 128 mld m sześć., gdyż w 1964 wydobyto tylko 110 mld m sześć.

Planowane na rok 1970 wydobycie 325 mld m sześć., obniżono do 230, czyli o 1/3, odnośnie zaś astronomicznych planów na 1980 rok (720 mld m sześć.) — obecnie w ogóle nikt się już nie wypowiada!

Nafta. Jedyne plany produkcji ropy naftowej zostały wykonane, jednak plany na 1970 i 1980 nieco obniżono. Tutaj głównym problemem nadal pozostaje sprawa zapasów nafty, które obecnie pokrywają planowaną produkcję na lat 29 (nie licząc strat), a na lat 15 (licząc straty), wówczas gdy geologowie dostali zadanie wykrycia i zbadania zapasów nafty, które by pokrywały zwiększającą się produkcję nafty i gazu co najmniej na 35 lat, przed 1980 rokiem. To znaczy, że muszą oni odkryć, zbadać i przygotować do produkcji zapasy przewyższające obecne zapasy o 5 do 6 razy w ciągu 15 lat! Fantastyczna podróż w nieznane.

RUDY METALI

Natomiast rudy żelaznej, manganowej i chromowej Sowiety mają dość, choć i geograficznie i jakościowo zapasy te mają wiele niedogodności. Ponieważ zapasy bogatych rud wyczerpują się — Sowiety są zmuszone do kolosalnych inwestycji w zakłady koncentracji, aglomeracji i peletyzacji tych rud.

Znacznie poważniejsze kłopoty natomiast zachodzą na odcinku rud metali kolorowych, które, z nielicznymi wyjątkami są nadal traktowane w ZSSR jako „metale deficytowe“, głównie z powodu niedostatecznie rozwijającej się bazy surowcowej, to jest zbyt małych zapasów metali. Od lat, regularnie, Sowiety sprowadzają znaczne ilości koncentratów rud (boksyty i tlenki aluminium, miedź, ołów, cynk, cyń, uran itd.).

Sprawę niewystarczających zapasów rud metali kolorowych, wyraźnie postawił oficjalny miesięcznik komitetu geologii ZSSR (grudniowy numer 1964 r.), stawiając przed geologami sowieckimi zadanie poważnego zwiększenia zapasów tych rud, szczególnie w związku z planowanym zwiększeniem produkcji tych metali według planu 20-letniego, i podając konieczne dla wykonania planu „pokrycie“ produkcji zapasami. Aby zdać sobie sprawę z rozmiarów tego zadania, zestawimy dla kilku głównych metali wymagane „pokrycie“ zapasami, w porównaniu do znanego obecnego „pokrycia“.

Miesięcznik komitetu geologii ustala konieczność doprowadzenia odkrytych, zbadanych i przygotowanych do produkcji zapasów rud:

— miedzi, niklu, i innych nie wyliczonych niżej rud — do co najmniej 40 razy ponad planowaną produkcję w 1980 roku (obecne pokrycie produkcji miedzi zapasami — wynosi 15 lat; tak samo niklu),

— tytanu, cynku, ołowiu, molybdeny, tantalu i diamentów — co najmniej 30 razy (obecne pokrycie produkcji cynku i ołowiu — 15 lat),

— cyny, rtęci, bizmutu i antymonu — co najmniej 25 razy (obecne pokrycie cyny, antymonu i rtęci — 10 lat),

— złota i miki — co najmniej 15 do 20 razy (obecne — poniżej 10 lat).

Ponieważ produkcja metali kolorowych w 1980 roku ma być co najmniej 2 do 3 razy większa niż obecnie, przeto, podobnie do sytuacji w naftcie, obecnie znane zapasy tych metali muszą być powiększone co najmniej 5 do 6 razy w ciągu 15 lat! Jeszcze jedna podróż w nieznaną... przy czym praktyczne możliwości odkrycia tak wielkich nowych złóż rud w tak krótkim czasie — trudno oceniać optymistycznie.

Ten stan rzeczy, w którym plany nie godzą się z rzeczywistością, powoduje znane nam zainteresowanie ZSSR terenami Afryki i Ameryki Południowej, które są prawdziwą skarbnicą surowców mineralnych.

Z tych terenów Sowiety chcą usunąć kapitalizm „wyzwalając“ je, i samym przejąć te bogactwa mineralne. Już obecnie liczne ekspedycje geologiczne sowieckie pracują w tych „małorozwiniętych krajach“ a jako podstawę do przyszłego importu tych surowców, Sowiety już uchwały dekret o zniesieniu opłat importowych na wszelkie produkty z krajów małorozwiniętych.

Powyższe pobieżne studium dostatecznie jasno wykazuje kryzys sowieckiego systemu planowania, do czego się w pierwszym rzędzie wyraźnie przyznają sami sowieciarze, od kilku lat dyskutując konieczność zreformowania tego systemu. Czy planowane użycie „komputerów“ przy opracowywaniu nowej „ciągłej“ pięcioletki uzupełni braki umysłów ludzkich, jakie powodowały chroniczne rozbieżności między sowieckimi planami gospodarczymi a rzeczywistością — zobaczymy dopiero, lecz ta ucieczka od rozumu ludzkiego do maszyny raczej nie wróży nic dobrego, poza tym że łatwiej będzie zrzucić odpowiedzialność za pomyłki z ludzi na maszyny...

Jan Kowalewski

(Wszystkie dane statystyczne — według źródeł sowieckich)

Zgodnie z zapowiedzią daję dziś krótki opis aktualnego stanu sił zbrojnych Z. S. S. R. a w następnym artykule naświetle siły zbrojne pozostałych krajów komunistycznych.

Zaznaczam, że nie będą to próby oceny potencjałów wojennych obozu komunistycznego, zależnych, jak wiadomo, od wielu dodatkowych czynników, lecz — jedynie zarysy organizacyjnego i technicznego stanu istniejących sił zbrojnych. Przytoczone dane nie będą nawet w przybliżeniu tak ścisłe i pewne — jak dane odnoszące się do sił obozu antykomunistycznego. Nawet, gdybym opierał się nie tylko na często błędnych informacjach czasopism i instytucji międzynarodowych, ale także miał dostęp do tajnych archiwów wywiadowczych, nie mógłbym za ścisłość cyfr i naświetleń ręczyć. Wszak nawet najbardziej kompetentne komórki informacyjne Zachodu są często wprowadzane w błąd zręczną inspiracją komunistycznej propagandy, i daleko ostrzejszą po tamtej stronie żelaznej kurtyny ochroną tajemnic wojskowych, połączoną z dużą dyskrecją prasy i znikomą swobodą ruchów, co niezmiernie utrudnia sprawdzanie trafności uzyskiwanych wiadomości.

Z tymi zastrzeżeniami podaję w bardzo skondensowanej formie to, co wśród bardzo licznych i często bardzo sprzecznych naświetleń prasowych lub publicystycznych wydaje się najbardziej zbliżone do rzeczywistości. Potraktuję przy tym siły sowieckie w całości, choć pewna ich część podlega dowództwu sił Paktu Warszawskiego zresztą całkowicie opanowanemu przez sowiecką generalicję.

STAN LICZEBNY I OGÓLNA ORGANIZACJA SIŁ ZBROJNYCH

Nie może ulegać wątpliwości, że stan liczebny, który w okresie kryzysu koreańskiego wzrósł do 5,7 milionów, został w następnych latach, w związku z dorobieniem się broni niekonwencjonalnych i lepszym zbalansowaniem sił zbrojnych, zredukowany. W roku 1961 miał wynosić ok. 3,5 miliona. Czy zgłaszana przez sowiecką propagandę dalsza redukcja nastąpiła, bynajmniej nie jest pewne. Zwłaszcza, że powstanie rywalizacji chińsko-sowieckiej musiało podzielać na nią hamująco. Ponieważ ponadto niedawno przyspieszono o rok pobór rekrutów, a starsze roczniki zatrzymano, niemal wszystko przemawia za tym, że ogólny stan liczebny sił zbrojnych przekracza 3 miliony. (Brytyjski instytut studiów strategicznych przyjmuje 3,3 ml.).

Jeśli idzie o zasadniczy podział sił zbrojnych, to różni się on od przyjętych na Zachodzie podziałów przede wszystki-

OBECNY STAN

kim tym, że od kilku lat wojska raketowe stanowią czwarty ich człon, wprowadzie także podległy ministrowi obrony, ale równorzędny ze starymi członami, a za panowania Chruszczowa nawet, by użyć określenia orwellowskiego, równorzędniejszy.

Wojsko lądowe. O ile przed zakończeniem redukcji i reorganizacji powszechnie przyjmowano, że wojsko składa się z 175 dywizji, to obecnie ich ilość oceniana jest, zależnie od tego, w jakim stopniu uwzględnia się dywizje skadrowane, na 120, 140, 150 lub 160. Ilość w pełni gotowych dywizji określana jest przeważnie na 60-70, ilość niepełnych na 40-45, a ilość mniej lub więcej skadrowanych na 45. Wśród gotowych dywizji jest rzekomo 19 pancernych. Dywizje rozmieszczone w krajach satelickich (18-20 w N. R. D., 4 na Węgrzech i 2 w Polsce) należą bez wyjątku do I kategorii. Tak samo większość dywizji na Dalekim Wschodzie i wzdłuż granicy chińskiej, których ilość została zwiększona w ostatnich latach. Ile spośród rzekomo istniejących 8 czy 9 dywizji spadochronowych należy do jednostek pełnych, nie wiadomo.

Możliwości tworzenia, w razie mobilizacji, jednostek rezerwowych są, wobec ogromnego rezerwuara wyszkolonych rezerwistów i wielkich zapasów sprzętu wycofanego, niewątpliwie duże. Jednak nie tak duże, jak podczas ostatniej wojny, gdy siły morskie i powietrzne były znacznie mniejsze, wojska raketowe w ogóle nie istniały, a ochrona tyłów i zaopatrywanie maszyny wojennej nie absorbowwały takich mas, jakby obecnie absorbować musiały.

Za to znaczna część wojska byłaby znacznie lepiej uzbrojona i wyposażona oraz ruchliwsza, albowiem modernizacja uzbrojenia i zmotoryzowanie wojska zrobiły od zakończenia wojny bardzo wielkie postępy. To unowocześnienie wojska nie ograniczyło się tylko do wprowadzenia taktycznych broni atomowych i wyposażenia go w helikoptery, motorowe środki przewozowe, artylerię samobiezną i t.d. Niemal każda broń otrzymała lub otrzymuje nowe typy uzbrojenia. Piechota — opancerzone carryery, przeciwpancerne rakiety i działa bezodrzutowe, ciężkie moździerze (do kalibru 240 mm i t. d., artyleria — działa samobieżne, do kalibru 152 mm włącznie, oraz nowe, przeważnie dwunastołufowe rakietnice (BB-2 do BB-7), nazywane ongi organkami Stalina, jednostki pancerne — ciężkie czołgi T-10, średnie czołgi T-54 i T-62 oraz lekkie, amfibijne czołgi T-35 i

SOWIECKICH SIŁ ZBROJNYCH

Pt-76. Cięższe typy czołgów mają przy tym działa 122 mm. Również saperski sprzęt przeprawowy został częściowo ulepszony. Tak samo sprzęt telekomunikacyjny.

Operacyjna dyspozycyjność wojska zmalała natomiast o tyle, że grożący konflikt z Chinami przykuwa większy jego procent do Dalekiego Wschodu, niż przykuwała swego czasu możliwość starcia z Japonią. Za to na zachodzie część wojska wyumięta jest daleko poza obecne granice ZSSR.

Lotnictwo. Również lotnictwo pilotowane zostało w ostatnich latach w znacznym stopniu wyposażone w II. generację powojennego sprzętu, choć Chruszczow już przed laty, może dla zmylenia Zachodu, zapowiadał jego zastąpienie raketami. Pojawiły się i zostały przynajmniej częściowo wprowadzone na uzbrojenie nie tylko nowe typy myśliwców ponaddzwiękowych, zwane w NATO „Fitter“, „Fishpot“, „Fishbed“, „Flashlight“, „Faceplate“ itd., ale także nowe, bądź ponaddzwiękowe, bądź międzykontynentalne bombowce i samoloty dalekiego rozpoznania, jak „Badger“, „Bounder“, „Backfin“, „Bear“ i „Bison“ wgl. „Backfin“ czy „Flyscatter“. Nie zaniedbano również lotnictwa współpracy i transportowego i wprowadzono różne nowe typy helikopterów, wśród których typ „Hook“ bije wszystkie rekordy udźwigu. Znaczne postępy wykazuje również wyposażenie i uzbrojenie samolotów. Wątpliwe jest natomiast, czy technika pobierania paliwa w locie jest tak dobrze postawiona jak w lotnictwie amerykańskim. Kwestia ta jest tym ważniejsza, że jedyne bombowce o zasięgu naprawdę międzykontynentalnym (ca 10.000 klm) „Bear“ i „Bison“ nie są ponaddzwiękowe, a zasięg nowszych typów nie jest dokładnie znany. Za to nie może ulegać wątpliwości, że ogromna flota komunikacyjna „Aeroflot“ stanowi groźne uzupełnienie wojskowego lotnictwa transportowego. Złuszczą, że znaczna część jej dużych samolotów jest do tego dostosowana.

Jeśli idzie o ilościowy stan lotnictwa wojskowego, to przeważa pogląd, że jego I. linia liczy około 12.000 samolotów, w tym 260 międzykontynentalnych, nie licząc lotnictwa morskiego (800 do 1.000). Zakładając, że ta ocena jest w przybliżeniu trafna, można stwierdzić, że mimo b. wielkich postępów lotnictwo sowieckie nadal nie dorównuje amerykańskiemu, szczególnie w dziedzinie dalekiego bombardowania, ani pod jakościowym, ani pod ilościowym względem.

Broń raketowa. To samo można powiedzieć o broni raketowej. Przynajmniej międzykontynentalnej, bo — po wycofaniu amerykańskich raket, średniodystansowych „Jupiter“ i „Thor“ — w dziale raket o średnim zasięgu Sowiety przodują, co jest szczególnie groźne dla państw europejskich czy Japonii i Chin. Natomiast w dziale raket międzykontynentalnych nadal daleko im do możliwości odwetowych Ameryki. Podług przeważającej opinii posiadają maksymalnie 200 operacyjnych raket międzykontynentalnych i niemal tylko naziemne ich wyrzutnie, gdy Ameryka ma już ca 1.000 raket międzykontynentalnych i to w bezpiecznych schronach podziemnych. Fakt, że rakiety sowieckie, mające silniejszy napęd, mogą mieć potężniejsze głowice atomowe czy wodorowe (20 do 30 MT) nie wyrównuje tej dysproporcji, choć położenie wyrzutni amerykańskich jest niewątpliwie lepiej rozpoznane niż położenie wyrzutni sowieckich.

Skoro mowa o głowicach niekonwencjonalnych, dodam, że marszałek Biriuzow twierdził przed rokiem, iż Sowiety posiadają bomby wodorowe o potęgze 60 MT, a marszałek Malinowski straszył nawet bombami o potęgze 100 MT, które, zdaniem amerykańskich ekspertów, są niepotrzebne i dlatego przez Amerykę nie są produkowane.

Obrona przeciwlotnicza i przeciwraketowa została w Sowietach również podciągnięta — zwłaszcza przez wprowadzenie dalekosiężnych raket plot. „SA-2“ i „SA-3“ oraz rozbudowę alarmowej sieci radarowej. Natomiast wciąż jeszcze nie ma pewności, że sowieckim speccom udało się rozwiązać problem zwalczania raket, zaś inspirowana pogłoski o rzekomym wybudowaniu antyatomowych schronów dla 50 milionów trzeba włożyć między bajki.

Siły morskie. Ze pod naciskiem Stalina a później Chruszczowa wojenna flota sowiecka, która podczas ostatniej wojny była „une quantité négligable“, wysunęła się na drugie miejsce w świecie, nie może ulegać wątpliwości. Zdyśansowała wszystkie inne floty, z wyjątkiem amerykańskiej, nie tylko ilością pływających, nowych jednostek, ale także ich uzbrojeniem oraz stopniem wykorzystania napędu atomowego. Żaden kraj nie wybudował po wojnie tylu nowoczesnych krążowników, niszczycieli i okrętów podwodnych, w tym także mających napęd atomowy, i żaden (poza Ameryką) nie ma tylu okrętów nawodnych i podwodnych uzbrojonych w

rakiety plot. lub taktyczne. Ogromna sowiecka flota podwodna stanowi już od lat poważne zagrożenie szlaków morskich, ale ostatnio wzrasta także zagrożenie dość szerokich pasów nadbrzeżnych wolnego świata ze strony okrętów podwodnych, uzbrojonych w rakiety „Golem“ lub „Komet“, choć zasięg tych raket nie może się równać z zasięgiem amerykańskich raket „Polaris“ i choć sowieckie okręty podwodne, wskutek znacznie mniejszej pojemności mogą zabrać maksymalnie po 2 lub 3 rakiety, gdy amerykańskie olbrzymy mają ich po 16. Duże znaczenie może mieć także rozbudowa i modernizacja sowieckiej floty łamaczy lodu.

Podług znanego rocznika Janes „The fighting ships“ stan ilościowy floty sowieckiej przedstawia się obecnie następująco:

— Personel blisko 750.000, co prawda razem z flotyllami rzecznyymi, z czego 275.000 na okrętach, 80.000 w oddziałach piechoty morskiej i obrony wybrzeży, a 85.000 w lotnictwie morskim,

— 14 nowych i ciężkich oraz 8 starych i lekkich krążowników,

— 118 przeważnie nowych niszczycieli,

— 76 przeważnie nowych fregat,

— 430 okrętów podwodnych, w tym 25 o napędzie atomowym o pojemności 3.000 do 3.500 ton, 41 uzbrojonych w rakiety, a 257 o wyporności ponad 1.000 ton, z tym że w budowie znajduje się podobno 5 okrętów klasy E o wyporności 5.600 ton,

— 174 trałowce,

— 22 łamacze lodu, w tym 1 a niebawem 2 olbrzymy o napędzie atomowym,

— oraz ogromna ilość ścigaczy, motorówek torpedowych, łodzi desantowych i różnych okrętów pomocniczych.

Możliwości tej okazałej, nowoczesnej i nadal powiększanej floty są jednak poważnie zmniejszone z jednej strony zupełnym brakiem lotniskowców, a z drugiej strony rozdzieleniem na 4 całkiem izolowane części, z których dwie (bałtycka i czarnomorska) musiałyby sforsować cieśniny, by wydostać się na otwarte morza i działać razem z innymi.

Reasumując, sowieckie siły zbrojne, na których modernizację względnie rozbudowę wydano wielokrotnie większe sumy niż ujawnione w oficjalnych preliminarzach budżetowych, stały się nie tylko okazałym, ale także nowoczesnym i daleko lepiej niż podczas wojny zbalansowanym instrumentem bojowym. Mimo to mają jeszcze różnorodne słabe strony i zwłaszcza pod względem możliwości prowadzenia wojny na dalekie odległości broniąmi niekonwencjonalnymi, zaspakajania potrzeb frontu oraz działań morskich i amfibijnych nie dorównują jeszcze amerykańskiemu.

W czerwcu i lipcu 1962 roku odbyły się na terenie W. Brytanii wybory delegatów na Zjazd Polaków, który w dniach 6 i 7 października tego roku obradował w Londynie. Zjazd wybrał 30 członków do Rady Jedności Narodowej oraz powziął uchwały o roli polskiej w świecie, o sytuacji w Kraju i o zadaniach emigracji. W 1963 Główna Komisja Wyborcza wystąpiła z inicjatywą przeprowadzenia ankiety wśród delegatów. Praca nad sformułowaniem ankiety trwała pół roku. Latem 1963 roku ankieta została rozesłana do delegatów.

CEL ANKIETY

Ankieta została pomyślana jako środek ożywienia dyskusji politycznej i przedłużenia zainteresowania delegatów. Dlatego ankieta dała szeroki zakres pytań na tematy, które w środowisku polskim wzbudzają zainteresowanie. Aby umożliwić pełne i nieskrępowane wypowiedzenie się, cały szereg pytań miało charakter pytań otwartych, np. co myślisz o wyjazdach do Kraju? Nadto celem ankiety było zbadanie opinii delegatów na zagadnienia polityczne i wreszcie zebranie informacji o wieku, wykształceniu, obywatelstwie etc. do socjologicznego obrazu tej grupy.

RODZAJE ANKIETY

Są dwa podstawowe typy ankiety — ankieta pocztowa i ankieta przy pomocy wywiadu osobistego z osobą pytaną. W pierwszym wypadku, pytany otrzymuje kwestionariusz, który po wypełnieniu odsyła, w drugim osoba przeprowadzająca wywiad odwiedza pytanego i sama wypełnia kwestionariusz.

Podstawową wadą ankiety pocztowej jest duża trudność zapewnienia sobie węg zego procentu odpowiadających. Dlatego też w ogromnej większości wypadków używamy drugiego sposobu, choć ankieta pocztowa w porównaniu do klasycznego sposobu posiada również zalety.

Ankieta pocztowa jest tańsza i szybsza, pozwala na zachowanie tajemnicy, pozostawia czas do namysłu, co jest ważne, gdy pytania są skomplikowane. Ankieta pocztowa nie wprowadza dodatkowego czynnika, którym jest osoba przeprowadzająca wywiad, co niekiedy może wywołać niespodziewane trudności. Są również i wady. Ankieta pocztowa nie nadaje się do długich i zawiłych pytań. Nie można sprawdzić odpowiedzi i w wypadku niejasności zapytać o wyjaśnienie. Odpowiadający może sobie przejrzeć wszystkie pytania i odpowiedzieć dopiero po wyrobieniu sobie ogólnego poglądu. Wtedy istniejące w umyśle jego niekonsekwencje i sprzeczności

nie zostaną uchwycone. Przy ankiecie pocztowej jest prawie niemożliwe uzyskanie dodatkowych danych, a brak bezpośredniości może prowadzić do nieporozumień.

Konieczność utrzymania wydatków na niskim poziomie nakazywała zrobienie ankiety pocztowej. Również charakter pytań — osobistych i politycznych — wymagał zachowania tajemnicy, co również może dla pytanego dać jedynie ankieta pocztowa. Pociągnąć to jednak musiało za sobą i wady, które przed chwilą wyliczyłem.

PROCENT ODPOWIADAJĄCYCH

W ankietach pocztowych procent odpowiadających jest z reguły niższy niż przy ankiecie przy pomocy wywiadów osobistych. W tym drugim wypadku pewien drobny tylko procent ludzi odmówi udzielenia odpowiedzi. Również ci, których nie ma w domu, oraz ci, którzy przenieśli się pod inny adres lub zmarli — będą opuszczeni. Zawsze jednak około 90 procent udzieli odpowiedzi przy staranności organizacyjnej. Inaczej jest z ankietą pocztową. Znajduje ona z zasady oddźwięk tylko u tych, którzy czy to ze względu na temat czy organizatorów ankiety chcą odpowiedzieć. Znane są wypadki, że tylko 10 procent odpowiadało na ankietę pocztową; rzadko kiedy procent ten dochodzi do 80-90.

Na tę ankietę odpowiedziało około 36 procent (500 wysłanych kwestionariuszy, 178 odpowiedzi). Jest to procent niezły, biorąc pod uwagę specjalnie dużą ilość pytań trudnych, które wymagają wysiłku od pytanego.

W ankietach pocztowych i w ankietach przez wywiad osobisty podejmuje się z zasady dodatkowe kroki, aby otrzymać odpowiedzi lub choćby ogólne wiadomości od tych, którzy nie odpowiedzieli początkowo, bądź, których nie zastano w domu. Wysyła się do nich listy ponaglające, prosi się o wypełnienie skróconej ankiety etc. Osoba przeprowadzająca osobiście wywiad odwiedza po raz drugi czy trzeci tych, których nie może zastać w domu. Stara się otrzymać informacje u rodziny czy u sąsiadów. Gdy wszystkie te kroki zawiodą robi sama ogólne obserwacje, które choć w części mogą być pomocne przy ocenie ostatecznych wyników ankiety. Wszystkie te dane są konieczne dla poprawnego wnioskowania. Poglądy i cechy grupy nieodpowiadającej nie muszą być takie same jak poglądy i cechy grupy odpowiadających. Mogą się poważnie nawet różnić. Jeśli zaś zachodzi taka możliwość, to rozciągnięcie wniosków opartych na otrzymanych odpowiedziach na całość badanej zbiorowości jest nieuzasadnione i może pro-

Polscy działacze

Ankieta wśród

wadzić do dużych pomyłek. W zasadzie przyjmuje się, że wnioski z ankiety odnoszą się tylko do tej grupy, która odpowiedziała. Tym więcej usprawiedliwione jest rozciągnięcie tych wniosków na grupę nieodpowiadającą, im więcej zrobiono kroków, które wykazały, że podstawowe cechy obu grup nie różnią się między sobą.

Niestety, anonimowość tej ankiety uniemożliwiła właściwie podjęcie dodatkowych kroków dla uzyskania późniejszych odpowiedzi od tych, którzy początkowo nie odpowiedzieli. Dlatego też w sensie ścisłym wyniki ankiety odnoszą się do grupy odpowiadających. Brak informacji o grupie nieodpowiadających pozostaje dużym niedomaganiem naszej ankiety, choć przy jej charakterze nieuniknionym.

DŁUGIE PYTANIA

Ankieta pocztowa nie nadaje się do długich i trudnych pytań. Powody są oczywiste. Niestety, ta ankieta składała się w dużej mierze z pytań długich i trudnych, co niewątpliwie wpłynęło na znaczną ilość odpowiedzi niejasnych i na konieczność stosowania w szeregu wypadków innej klasyfikacji niż przewidywało pytanie. Dużym obciążeniem była również niekiedy bardzo silna uczuciowa postawa odpowiadających w stosunku do niektórych pytań. Do 10% odpowiedzi dołączone zostały dłuższe obracowania. Wielu pytanym zamiast odpowiedzi — „tak“ lub „nie“, jak wymagało pytanie, rozszerzało odpowiedź na kilka lub kilkanaście zdań, często silnie zabarwionych uczuciem. Świadczy to dobitnie, że istniała potrzeba wypowiedzi.

Analiza ankiety, żmudna i uciążliwa, została przeprowadzona ręcznie, a nie przy pomocy maszyn jak to się dzieje w ankietach handlowych. Nie analizowano zależności drugiego stopnia np. nie przeprowadzono rozróżnienia w klasie osób, które przyjęły obywatelstwo grup wieku etc. ... Taka analiza dałaby wiele ciekawych informacji i szkoda, że nie została przeprowadzona.

Materiał ankiety został podzielony na dwie duże grupy. Pierwsza analizuje cechy socjologiczne, druga poglądy na zagadnienia polityczne, objęte pytaniami. Dla uwypuklenia podstawowych cech ankiety dodałem krótkie omówienie dystrybucji nieodpowiadających na pytania. Ma ona charakter regularny i

polityczni w Anglii i ich poglądy

delegatów na Zjazd Polaków

jest dodatkowym materiałem informacyjnym.

OBRAZ SOCJOLOGICZNY

Pytania osobiste zostały poprzedzone uwagą: „Poniższe dane potrzebne są dla określenia grup wieku i grup społecznych, biorących udział w ankiecie. Ankieta jest anonimowa, proszę nie podawać swego nazwiska“.

1. Pytanie: data urodzenia.

Dane ankiety:

Urodzeni przed lub w roku		
1899	1910	1916
25 proc.	50 proc.	75 proc.

Uwagi:

a) Mediana jest to taka wartość poniżej której znajdujemy 50 procent obserwacji i powyżej której znajdujemy 50 procent obserwacji. Mediana w tej tabeli jest rok 1910. Czyli odpowiada 54 latom. Jest to może wiek niższy niż ogólnie potoczna opinia przyjmuje?

b) Brak 8 odpowiedzi czyli 4 procent odpowiadających.

2. Pytanie: miejsce urodzenia.

Dane ankiety: Przedwojenny podział administracyjny:

Województwa: lwowskie — 18, krakowskie — 12, Warszawa — 11, wołyńskie — 11, białostockie — 9, warszawskie, tarnopolskie, kieleckie, po 8, nowogródzkie — 7, wileńskie, poznańskie po 6, pomorskie — 5, lubelskie, stanisławowskie po 4, śląskie, poleskie po 3, łódzkie — 2. Razem 125.

Uwagi:

a) Brak 18 odpowiedzi — 10 procent.

b) 35 osób (20 procent) podało odpowiedź zbyt ogólną, aby można ją było poddać powyższej klasyfikacji np. Polska, Rosja, Małopolska itd., bądź zbyt szczegółową np. nazwę wsi czy majątku bez podania powiatu.

c) raczej wysoki procent nie odpowiadających oraz duży procent zbyt ogólnych odpowiedzi można przypisać: 1) zbyt ogólnemu sformułowaniu pytania; 2) zbyt małej ilości miejsca na formularzu dla dłuższej odpowiedzi; 3) pewnej niechęci do odpowiadania, zrozumiałej na tle przeżyć.

d) ilość odpowiedzi jest zbyt mała, aby poddać rozważaniu statystycznemu pytanie czy istnieją jakieś istotne różnice w ilości delegatów między jednym a drugim województwem. Czy

np. różnica między woj. poznańskim — 6 delegatów i woj. lubelskim — 4 delegatów da się wyjaśnić różnicą zaludnienia przed wojną.

e) Ziemie Zabrane dają 51 odpowiedzi czyli 41 procent.

3. Pytanie: płeć

Dane ankiety: kobieta — 9 (5 procent), mężczyzna — 169 (95 proc.). Razem 178.

4. Pytanie: wykształcenie.

Dane ankiety: szkoła powszechna — 18, szkoła zawodowa — 12, szkoła zawodowa/średnia — 28, szkoła średnia — 45, szkoła zaw. Podchorążych — 2, Uniwersytet, Politechnika — 70, brak odpowiedzi — 3, Razem 178.

Uwagi:

a) odpowiadający mieli pewne trudności z pytaniem, a przede wszystkim z rozróżnieniem szkoły średniej i zawodowej. Pytanie brzmiało: „Wykształcenie: szkoła powszechna, średnia, zawodowa, Uniwersytet (skreślić niepotrzebne)“.

Odpowiadający po dokonaniu skreśleń wielokrotnie pozostawiali wyrażenie „średnia, zawodowa“, lub „średnia/zawodowa“ czy też dodając i „średnia i zawodowa“. Takich odpowiedzi było - jak podałem - 28. Można różnie interpretować te odpowiedzi, zwłaszcza, że wchodzi w grę również szkoły zawodowe angielskie, do których pewna ilość Polaków uczęszczała. Pytanie jest zbyt ogólne, aby można było być pewnym prawidłowej interpretacji. Dlatego też wydaje się, że najsiuszniej będzie podzielić tę grupę po połowie, między szkołę zawodową i średnią. Pod Uniwersytet zaliczono również Politechniki, WSH oraz dyplomy uniwersyteckie angielskie np. B. Comm.

b) po uwzględnieniu tej poprawki obraz wykształcenia przedstawia tabela:

Szkoła	Ilość	Procent
Powszechna	18	10
Zawodowa	26	15
Średnia	59	34
Zaw. Podch.	2	1
Uniwersytet	70	40
razem:	175	100

c) procent osób z uniwersyteckim i średnim wykształceniem jest bardzo wysoki i to zarówno wśród starszych jak i młodszej wiekiem grupy.

5. Pytanie: zawód obecny; zawód przed wojną.

Wyniki ankiety: zawód obecny: robotnik — 44, (32 procent), urzędnik — 22 (16 procent), inżynier i majster — po 6 (po 4.4 procent), technik, rolnik, kreślarz po 5 (3.6 procent), kierowca, lekarz, buchalter, nauczyciel, rzemieślnik, kolejarz po 3 (2.2 proc.), inne zawody — 26 (19.2 proc.), Razem 137.

Na emeryturze 15, bez zawodu 1, brak odpowiedzi 25 (14 proc. biorących udział w ankiecie).

Wyniki ankiety: zawód przed wojną: żołnierz — 44 (40 proc.), urzędnik — 15 (13.6 procent), rolnik — 9 (8.2 procent), nauczyciel — 8 (7.3 procent), bankowiec i sędzia po 3 (2.7 procent), robotnik, księgowy, handlowiec, dziennikarz, policjant, laborant po 2 (po 1.8 proc.), inżynier — 4 (3.6 proc.), inne zawody — 12 (11.1 proc.). Razem 110. Uczeń, student — 40, bez zawodu — 4, brak odpowiedzi — 24 (13 proc. biorących udział w ankiecie).

Uwagi:

a) jest to pytanie trudne do odpowiedzi i analizy. Intencją było otrzymanie zawodu subiektywnego. Dla wyjaśnienia podaję krótki przykład: matematyk zatrudniony na kolei, będzie sklasyfikowany: zawód obiektywny — transport; zawód subiektywny — matematyk. Zawód obiektywny jest klasyfikacją działu gospodarki, w której pytany pracuje; zawód subiektywny określeniem jego funkcji. Nie można być pewnym przy ankiecie pocztowej jak ściśle są odpowiedzi. Czy np. technik i majster nie należą do tej samej grupy. Również odpowiadający mogli mieć trudności w ścisłym określeniu swego zawodu subiektywnego, mylą go z zawodem obiektywnym. Stąd może wynika duży stosunkowo procent nieodpowiadających.

b) tylko ogólne porównanie między zawodem obecnym i przedwojennym jest uzasadnione, wyłączając oczywiście emerytów teraz a uczni i studentów przed wojną. Przed wojną głównym zawodem w tej grupie była służba wojskowa, obecnie główną grupę stanowią robotnicy. Porównywanie innych zawodów jest niewskazane ze względu na możliwość istnienia różnic w definicji zawodu subiektywnego w Polsce i w Anglii.

c) ogólnym wnioskiem jest stwierdzenie zdeklasowania poważnej części tej grupy, co staje się bardziej wyraziste, gdy zwrócimy uwagę na wysoki stopień wykształcenia — 75 procent ma wyższe lub średnie wykształcenie.

6. Pytanie: ile zarabia średnio/tygodniowo/rocznie.

Wyniki ankiety:

Zarabiała rocznie nie więcej niż:
£600-£649 £800-£849 £1000-£1099
25 procent 50 procent 75 procent

Podają zarobek 144, emeryci — 12. pobiera zasiłek — 6, inne — 4, brak odpowiedzi — 12 (7 procent biorących udział w ankiecie). Razem 178.

Uwagi:

a) podkreślić trzeba brak niechęci do odowiadania na to pytanie.

b) tablica ta wymaga omówienia w świetle danych o zawodzie. Mediana £800 — 849 nie powinna zdziwić, gdy się weźmie pod uwagę, że robotnicy stanowią 32 procent, a urzędnicy 16 procent. Dodając — kolejarze 2,2 procent otrzymujemy trochę ponad 50 procent w tych trzech zawodach. Zarobek przeciętny odpowiada więc obecnemu przekrojowi zawodowemu. Niestety, jest wiele niższy niż poziom wykształcenia.

7. Pytanie: ile lat przebywa w Wielkiej Brytanii.

Wyniki ankiety:

Przybyli do W.Brytanii nie później niż:
1943 1946 1949
25 proc. 50 proc. 95 pr.
Brak 4 odpowiedzi.

Uwagi:

a) 75 procent odpowiadających przybyło przed lub w 1946 roku. Dlatego obliczono wartość 95 procent, którą jest rok 1949.

b) ogromna większość odpowiadających jest 18 lub więcej lat w W.Brytanii. Sądę, że pod tym względem jest ta grupa odbiciem całej emigracji polskiej, która formowała się w czasie i bezpośrednio po wojnie.

8. Pytanie: czy przyjął obywatelstwo brytyjskie.

Wyniki ankiety: przyjął — 39 (22 procent), nie przyjął — 136 (78 procent). Razem 175. Brak 3 odpowiedzi.

Uwagi:

a) tylko 3 osoby uchyliły się od odpowiedzi, co świadczy, że nie jest to sprawa wstydliwa, o której unika się dyskusji.

b) procent ludzi, którzy przyjęli obce obywatelstwo, jest może większy niż wielu mogłoby oczekiwać wśród delegatów na zjazd. Nie różni się jednak znacznie od procentu Polaków w całej emigracji, którzy przyjęli obywatelstwo obce.

c) jest jeszcze inny punkt widzenia na tę sprawę. Otóż dla dużej grupy Polaków obce obywatelstwo nie okazało się przeszkodą, umożliwiającą

im udział w życiu politycznym polskim.

9. Pytanie: do jakich polskich organizacji należy.

Uwagi: pytanie to należy do nieudanych. Zbyt mało jest na nie miejsca na formularzu, co prowadzi do skrótów, które nie zawsze można odczytać. Duża ilość osób odpowiada zbyt ogólnie jak np. do wszystkich. Pytanie to ucierpiało również na ankiecie pocztowej dlatego nie przeprowadzono, wątpliwej zresztą, analizy tego pytania.

10. Pytanie: czy służył w Wojsku Polskim.

Wyniki ankiety: służył — 163 (94 procent), nie służył 10 (6 procent). Razem 173. Brak 5 odpowiedzi.

11. Pytanie: stopień.

Wyniki ankiety: strzelec — 23 (15 procent), kapral — 8, plutonowy — 11, sierżant-chorąży — 17, razem 36 (24 procent), podchorąży — 9, (6 procent), ppor. — 24, por. — 20, kpt. — 15, razem 59, (39 procent), mjr. — 12, ppłk. — 8, płk. — 3, gen. — 1, razem 24 (16 procent), kadeci — 11, brak odpowiedzi 16 (9 procent).

12. Pytanie: czy był w więzieniu (łagrze, na zesłaniu) na robotach przymusowych.

Wyniki ankiety: nie był — 56 (32 procent), był — 118 (68 procent),

razem 174. Brak 4 odpowiedzi (2 procent biorących udział w ankiecie).

Uwagi: dla prostoty analizy przyjęłem podział na dwie grupy zasadnicze: 1) tych, którzy nie byli w więzieniu, łagrze etc. i 2) tych, którzy byli.

Grupę drugą można by podzielić na tych, którzy byli tylko w więzieniu lub w więzieniu i na robotach przymusowych itd. Nie sądę jednak by podział ten, choć daje sporo szczegółowych informacji, przyczynił się do pogłębienia znajomości podstawowych cech tej grupy.

13. Zestawienie.

Ogólne zestawienie podstawowych cech badanej grupy daje następujący obraz. 50 procent jest poniżej, 50 procent jest powyżej 54 lat. Kobiety stanowią 5 procent. Delegaci pochodzą ze wszystkich części państwa w granicach przedwojennych, w tym 41 procent z Ziemi Zabranych. 75 procent ma wyższe lub średnie wykształcenie. Przed wojną w 40 procentach byli to żołnierze, obecnie 1/3 jest robotnikami, co pociąga za sobą raczej niskie zarobki — mediana £800 — £849 rocznie. Ogromna większość jest w W. Brytanii ponad 18 lat, 1/5 przyjęła obce obywatelstwo. Prawie wszyscy przeszli przez wojsko polskie, a 2/3 przez więzienia, obozy jeńców, łagry i zsyłkę.

CHARAKTER EMIGRACJI

1. Pytanie: Czy uważa Pan, że większość Polaków została na emigracji po zakończeniu wojny, by dalej prowa-

dzić walkę o niepodległość, czy też większość Polaków pozostała na emigracji, bo łatwiej mogła się tu urządzić?

Wyniki ankiety:

Pozostało na emigracji		
— dla walki o niepodległość	81	
— dla walki o niepodległość, ale teraz urządzają się	121	71.7 procent
— z obawy przed represjami	40	
— dla walki o niepodległość i z obawy przed represjami etc.	9	5.3 „
— dla innych przyczyn politycznych	11	6.5 „
— aby urządzić się	20	11.8 „
	8	4.7 „
	169	100 procent
Brak i niejasne	9	
	178	

Uwagi: a) konieczne było przyjęcie dodatkowej szerszej klasyfikacji wobec rozbicia odpowiedzi na inne grupy niż przewidywały pytania.

b) jeśli by zastosować klasyfikację przewidzianą pytaniem, trzeba stwierdzić, że odpowiadający nie mają wątpliwości co do genezy emigracji; tylko 5 procent uważa, że emigracja pozostała, aby się urządzić.

2. Pytanie: Czy zdaniem Pana emigracja sądzi, że Polska jest w niewoli

komunistycznej, czy też, że Polska pod rządami komunistycznymi jest krajem niepodległym?

Wyniki ankiety: w niewoli 153 (97 procent), niepodległa — 4 (3 procent), razem 157. Niejasne odpowiedzi 11, brak 10.

Uwagi: a) do niejasnych zaliczono odpowiedzi: 1) Polska ani wolna, ani w niewoli. 2) Polska autonomiczna. 3) większość nie myśli. etc.

3) Pytanie: Które z metod reżymu w stosunku do emigracji uważa Pan za najbardziej niebezpieczne: propagandę komunistyczną, propagandę o konieczności współpracy z krajem i reżymem, działalność rozbijacką i dywersyjną?

Wyniki ankiety: propagandę o współpracy z krajem i reżymem — 83 (49 procent), akcję rozbijacką — 79 (46 procent), propagandę komunistyczną — 8 (5 procent). Razem 170. Żadną 3, brak 5.

Uwagi: a) u wielu osób istnieje tendencja upatrywania we wszystkich sporach ręki reżymu,

b) 3 osoby uważają, że statystyka jest głównym narzędziem propagandy reżymu,

c) szereg osób dołącza dodatkowe uwagi, które są ciekawe. Trzebaby było jednak sformułować bardziej szczegółowe pytania dla zebrania tych informacji.

O B Y W A T E L S T W O

6. Pytanie: Czy uważa Pan, że dla spełnienia celów politycznych polskich ważne jest, by jak najwięcej Polaków na emigracji zachowało status uchodź-

WYNIKI ANKIETY:

— Ważne jest zachowanie obywatelstwa 91
 — Należy zachować, nie potępiając tych, którzy przyjmują obce 106 61 procent
 — Nieważne zachowanie obywatelstwa polskiego 15
 — Niejasne 4

Uwagi: a) wobec silnie zaznaczonego indywidualnego poglądu, uznałem za konieczne rozbić klasyfikacji na trzy grupy, a nie na dwie, jak przewidywało pytanie.

b) duża część odpowiedzi zaznaczyła bardzo zdecydowanie swoje silne stanowisko uczuciowe przeciw przyjmowaniu obywatelstwa obcego.

7. Pytanie: Podstawy życia politycznego. Czy uważa Pan, że: a) życie polityczne winno się opierać wyłącznie na partiach politycznych?

b) na partiach politycznych i organizacjach społecznych?

c) wyłącznie na organizacjach społecznych?

Wyniki ankiety: wyłącznie na partiach — 18 (12 procent), na partiach i organizacjach społecznych — 123 (78 procent), wyłącznie na organizacjach społecznych 15 (10 procent). Razem 156. Niejasne — 12, brak — 10.

Uwagi: a) odpowiedzi na to pytanie były bardzo emocjonalne, stąd może

4) Pytanie: Czy emigracja przeciwstawia się wystarczająco akcji reżymu?

Wyniki ankiety: wystarczająco 42 (26 procent), niewystarczająco 117 (74 procent). Razem 159. Niejasne 10, brak 9.

Uwagi: a) do odpowiedzi dołączono w bardzo wielu wypadkach ich uzasadnienie. Podkreślono w nich następujące główne przyczyny niedostatecznej akcji emigracji: 1) spory między organizacjami społecznymi i parafiami, 2) rozbięcie polityczne.

5. Pytanie: Co sądzi Pan o wyjazdach do kraju?

Uwagi: a) było to pytanie otwarte, które pozostawiono całkowicie inicjatywie odpowiadających,

b) jak można było oczekiwać nadeszła cała gama odpowiedzi. Większość podkreślała niebezpieczeństwo, które się wiąże z wyjazdami do kraju dla emigracji.

czy, czy też, że dla spełnienia tych celów zachowanie statusu uchodźczego przez Polaków na emigracji nie jest ważne?

91
 106 61 procent
 15
 68 39 „
 174 100 procent
 4
 178

duża ilość odpowiedzi niejasnych. Były to gwałtowne wystąpienia przeciw partiom i mniej liczne, lecz równie gwałtowne wystąpienia przeciw organizacjom społecznym.

b) większość uważa jednak, że życie polityczne oprzeć się powinno na partiach politycznych i organizacjach społecznych.

8. Pytanie: Rada Jedności Narodowej. Czy RJN jako przedstawicielstwo polityczne narodu w wolnym świecie działa skutecznie i wystarczająco?

Wyniki ankiety: tak — 62 (50 procent), działa średnio — 19 (15 procent), nie — 42 (35 procent). Razem 123. Brak odpowiedzi — 55.

Uwagi: a) po wstępnej analizie okazało się konieczne rozbić klasyfikację dychotomiczną na bardziej szczegółową, b) duża ilość nieodpowiadających oznacza małe zainteresowanie pytaniem.

9. Pytanie: Rada Jedności Narodowej. Czy jej działalność jest znana?



Wyniki ankiety: tak — 27 (25 procent), znana, lecz zbyt mało — 61 (57 procent), nie znana — 19 (18 procent). Razem 107. Brak 71.

Uwagi: Małe zainteresowanie pytaniem.

10. Pytanie: Rada Jedności Narodowej. Czy Rada lub Egzekutywa powinny powziąć nowe inicjatywy? Jeśli tak, to jakie?

Uwagi: Pytanie otwarte, pozostawione inicjatywie odpowiadających. Wypowiedzi o zjednoczeniu z „Zamkiem“ i o konieczności lepszej informacji w „Dzienniku“ oraz przez prelekcje i biuletyny.

11. Pytanie: Zjednoczenie ośrodków niepodległościowych. Czy uważa Pan, że zjednoczenie działalności polskich ośrodków niepodległościowych jest niepotrzebne, potrzebne, konieczne?

Wyniki ankiety:

— Niepotrzebne 5 3 procent
 — Pożądane 5 3 „
 — Potrzebne 41 27 „
 — Konieczne 102 67 „
 153 100 procent
 Brak 25
 178

Uwagi: a) zmiana klasyfikacji okazała się konieczna,

b) przez zjednoczenie odpowiadający rozumieli z „Zamkiem“.

12. Pytanie: Jeśli uważa Pan zjednoczenie ośrodków niepodległościowych za konieczne, co należy zrobić, aby do tego doprowadzić?

Wyniki ankiety: Jest to pytanie, na które tylko ci, co uważają zjednoczenie za konieczne, proszeni są o odpowiedź. Część ich to zrobiła. Wynotowałem najciekawsze grupy.

Kompromis — 18 tj. 18 procent tych, co uważają zjednoczenie za konieczne (102).

Wina po obu stronach — 5 tj. 5 proc.

WYBORY

13. Pytanie. Czy akcja wyborcza udała się (udała częściowo) lub nie udała się?

Wyniki ankiety: udała — 71 (44 procent), udała się częściowo — 84 (53 procent), nie udała się — 5 (3 procent). Razem 160. Brak odpowiedzi 18.

14. Pytanie. Czy w Pana obwodzie bojkot, podjęty przez niektóre grupy polityczne zaszkodził wyborom?

Wyniki ankiety: tak — 45 (29 procent), mało — 32 (21 procent), nie — 77 (50 procent). Razem 154. Brak odpowiedzi 24.

ZJAZD POLAKÓW

Uwagi: pytanie to zostało zrozumiane w sensie szerszym niż brzmiało. Wiele osób, które odpowiedziały — tak, dodało, że głównym przeciwnikiem i największą trudnością było zubożenie społeczeństwa i duchowieństwa.

15. Pytanie. Czy wybory powinny się odbyć ponownie po pewnym czasie?

Wyniki ankiety: tak — 135 (90 procent), nie — 14 (10 procent). Razem 149. Brak odpowiedzi — 29.

Uwagi: odpowiadający — tak, dodają warunki czasowe np. po 4—5 latach i niekiedy warunki polityczne np. po zjednoczeniu.

ZJAZD POLAKÓW

16. Pytanie. Czy zjazd wyraził poglądy większości Polaków?

Wyniki ankiety: tak — 135 (93 procent), nie — 11 (7 procent). Razem 146. Brak odpowiedzi 32.

17. Pytanie. Czy Zjazd był manifestacją nieudaną (udaną), bardzo udaną?

Wyniki ankiety: manifestacja nieudana — 4 (2 procent), udana — 103 (65 procent), bardzo udana — 53 (33 procent). Razem 160. Brak 18.

18. Pytanie. Delegaci na Zjazd: Czy delegaci na Zjazd mogą w swoich ośrodkach dopomóc w działalności politycznej Zjednoczenia? Czy może Pan wysunąć konkretne propozycje?

Uwagi: pytania te mają charakter pytań otwartych, pozostawionych inicjatywie odpowiadających. Odpowiedzi, niezbyt liczne, są rozbite na szereg grup, trudnych do analizy.

SKARB NARODOWY

19. Pytanie. Czy wiedział Pan, że Skarb Narodowy zebrał na terenie W. Brytanii £.2639 w 1962 roku?

Jak mógłby Pan pomóc do powiększenia tej zbiórki?

Jakie inne konkretne propozycje mógłby Pan wysunąć?

Uwagi: a) pytanie to jest rozbite na trzy składowe pytania. Dwa na trzy mają charakter pytań otwartych, w których pełną swobodę pozostawia się pytanemu. To nadaje całemu zespołowi tych pytań charakter otwarty. Dlatego w analizie nie można stawiać je na równi z innymi pytaniami nieotwartymi.

b) 150 osób wypowiedziało się w tych pytaniach. Wszyscy z wyjątkiem jednego pozytywnie o Skarbie Narodowym.

c) 24 osoby odpowiedziały, że wiedziały, 11 że nie wiedziały o wynikach zbiórki na terenie W. Brytanii w roku 1962.

d) wysunięto następujące propozy-

cje: 1) traktowanie przez społeczeństwo płacenia na Skarb Narodowy, jako obowiązku moralnego, 2) doprowadzenie do zjednoczenia, 3) wzmożenie propagandy Skarbu, 4) zainteresowanie młodzieży, 5) wciągnięcie kobiet, które mają więcej czasu.

ZESTAWIENIE

Ogólne zestawienie poglądu daje następujący obraz. Odpowiadający uważają, że ogromna większość Polaków została na emigracji dla walki o niepodległość, choć działały także inne przyczyny polityczne. Prawie wszyscy uważają, że Polska jest w niewoli. Propaganda o współpracy z krajem i reżymem jest najbardziej niebezpieczną akcją reżymu. Drugą taką bronią jest akcja rozbijacka. Emigracja nie przeciwstawia się wystarczająco akcji re-

DYSTRYBUCJA POWSTRZYMUJĄCYCH SIĘ OD WYPOWIEDZI

(1) Nie wszystkie odpowiedzi spotkały się z tym samym przyjęciem. Procent nieodpowiadających jest bardzo różny dla poszczególnych pytań. Zestawienie w jednej tabeli procentu

żymu. Zachowanie obywatelstwa jest ważne tylko w oczach 60 procent. Ogromna większość pragnęłaby oparcia życia politycznego na partiach i organizacjach społecznych.

Działalność Rady Jedności jest skuteczna i wystarczająca w oczach 50 procent, działalność jej jest znana tylko 25 procent emigrantów. Prawie wszyscy uważają zjednoczenie z Zamkiem za potrzebne, 57 procent uważa je za konieczne.

Wybory delegatów udały się w całości lub częściowo. Bojkot, pod którym rozumie się również obojętność społeczeństwa nie wywarł, według 50 procent, wpływu na wybory. Wybory powinny odbyć się w przyszłości. Zjazd był manifestacją udaną i wyraził poglądy większości Polaków.

Stosunek do Skarbu Narodowego jest pozytywny.

powstrzymujących się od odpowiedzi na poszczególne pytania rzuca dodatkowe światło na postawę i poglądy odpowiadającej grupy. Pytania otwarte są wyjątkowe.

Pytania socjologiczne:

Data urodzenia	4 procent
Miejsce	10 „
Wykształcenie	2 „
Zawód obecny	14 „
Zawód przed wojną	13 „
Zarobki	7 „
Pobył w W. Brytanii	2 „
Obywatelstwo przyjął/nie	2 „
Wojsko służył/nie	2 „
Wojsko — stopień	9 „
Więzienie, obóz koncentracyjny etc.	2 „

Nie odpowiedziało:

4 procent
10 „
2 „
14 „
13 „
7 „
2 „
2 „
2 „
9 „
2 „

Ogólna średnia dla całej grupy wynosi 6 procent. Dwie osoby nie doręczyły ostatniej kartki kwestionariusza, na której były pytania socjologiczne. Nie musiało się to stać rozmyślnie. Jeśli to przyjąć, to należy każdą z tych cyfr zmniejszyć o 1 procent, średnia będzie wtedy 5 procent.

Pytanie — płeć, nie zostało w tej tabeli uzgodnione, bo policzyłem ilość kobiet, a resztę czy odpowiedzieli, czy nie, uznałem za mężczyzn.

Pytania pomijane: zawód obecny i zawód przed wojną (14 i 13 procent) — opory psychologiczne i trudności klasyfikacyjne, miejsce urodzenia — niechęć zaszczepiona doświadczeniami wojny.

Niski procent powstrzymujący się w tym dziale pytań przeszedł oczekiwania organizatorów ankiety. Świadczy to, że nie stoi na przeszkodzie w zbieraniu informacji o społeczeństwie polskim metodą ankiety.

2. Pytania polityczne podzieliłem na dwie grupy — pytania ogólne i pytania o celach i działalności obozu zjednoczenia.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z zyciodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

F R A N C J A

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

PYTANIA OGÓLNE:

Emigracja dla walki o niepodległość/nie	5	procent
Polska w niewoli/nie	6	"
Akcja reżymu	3	"
Emigracja przeciwstawia się	5	"
Przyjmowanie obywatelstwa niepożądane/nie	0	"
Podstawy życia politycznego	5	"



Średni procent nieodpowiadających od powstrzymujących się od odpowiedzi wynosi 4. Nie jest więc istotnie różny na pytania socjologiczne.

PYTANIA O CELACH I DZIAŁALNOŚCI OBOZU ZJEDNOCZENIA:

Rada działa skutecznie/nie	31	procent
Rady działalność znana/nie	40	"
Konieczność/nie zjednoczenia	14	"
Wybory udały się/nie	10	"
Bojkot zaszkodził/nie	14	"
Dalsze wybory potrzebne/nie	16	"
Zjazd wyraził poglądy Polaków/nie	18	"
Zjazd manifestacją udaną/nie	10	"

Wbrew oczekiwaniom średni procent powstrzymujących się jest w tej grupie najwyższy, a mianowicie 19 procent. Poglądy na te problemy nie są wyrobione i zainteresowanie jest mniejsze.

Biorąc wszystkie pytania razem średnia powstrzymujących się od odpowiedzi wynosi 9.8 procent.

KONKLUZJA

Ankieta wśród delegatów na zjazd była, o ile wiem, pierwszą w swoim rodzaju na emigracji. Mimo swej nowości, trudnych i długich pytań, spotkała się na ogół z życzliwym przyjęciem, o czym świadczy 36 procent odpowiadających oraz podkreślona na wstępie tendencja do obszernego odpowiadania na dołączonych arkuszach. To pierwsze udane doświadczenie zachęca do użycia metody ankiety, jeśli zajdzie tego potrzeba i w stosunku do innych zagadnień.

Ankieta dała szereg ciekawych cyfr o cechach socjologicznych delegatów i o ich poglądach na zagadnienia polityczne. Łączą się one w logiczną całość,

pozbawioną wewnętrznych sprzeczności. Ułatwi to przyjęcie wyników ankiety.

Interpretacja wyników ankiety, choćby dla jasności obrazu, powinna być dokonana osobno. Zależy ona również od subiektywnych przesłanek, które u każdego z nas mogą być różne. Nie musimy zgodzić się w poglądach, które z danych ankiety najczęściej mówią o polskich działaczach politycznych w W. Brytanii. Ani też nie ma potrzeby, abyśmy się całkowicie zgodzili. Konsekwentnym wynikiem tego podejścia było ograniczenie komentarzy do minimum. Uwagi, które dołączyłem mają przede wszystkim charakter metodyczny.

Sposób przeprowadzenia ankiety, jak obszernie omówiłem na wstępie, utrudnia określenie wielkości błędu, który popełniamy, przyjmując wyniki ankiety za opis całego zbiorowiska delegatów — tych, co odpowiedzieli jak i tych, co nie odpowiedzieli. Jest to niedomaganiem ankiety. Możemy jednak przypuszczać, że ogólny obraz całego zbiorowiska jest zbliżony do obrazu, który dała ankieta. Zygmunt Stermiński

P. C. A.

PUBLICATIONS LTD.

PROWADZI WŁASNĄ KSIĘGARNIĘ SPK

- bogato zaopatrzoną w prasę, wydawnictwa emigracyjne i krajowe,
- posiadającą skład główny (na zasadzie wyłączności) wszystkich wydawnictw: INSTYTUTU IM. GENERAŁA SIKORSKIEGO,
POLSKIEGO TOW. HISTORYCZNEGO W WIELKIEJ BRYTANII,
POLSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO,
- zaopatrzoną we wszystkie książki wszystkich wydawców emigracyjnych.

★

Kupując polskie książki i pisma:

- sprawiasz sobie dużą przyjemność,
- spełniasz obowiązek obywatelski,
- pomagasz autorowi, wydawcy i polskim instytucjom,
- krzewisz najlepiej polskie słowo na emigracji.

★

Polska książka w polskim domu

- to najlepszy i najwierniejszy przyjaciel,
- to kulturalna rozrywka i odpoczynek,
- to najwłaściwszy sposób pielęgnowania ojczystego języka!

★

WSZELKIE ZAMÓWIENIA
POCZTOWE
ZAŁATWIAMY ODWROTNIE

Adres:

20, Queens Gate Terrace,
London, S. W. 7.

Tel.: KNI 3500

LWÓW

1782

WIEN

J. A. BACZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!

Jarzębiak	Malinowa	Tea-Rum
Kontuszówka	Starka	Wiśniówka
Krupnik	St. Bernhard	Wiśniak

Przedstawiciel

J. A. BRUCE & CO.

9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W. 7.

Tel. FRE 5808

(Koło stacji kolejki podz. Gloucester Road)



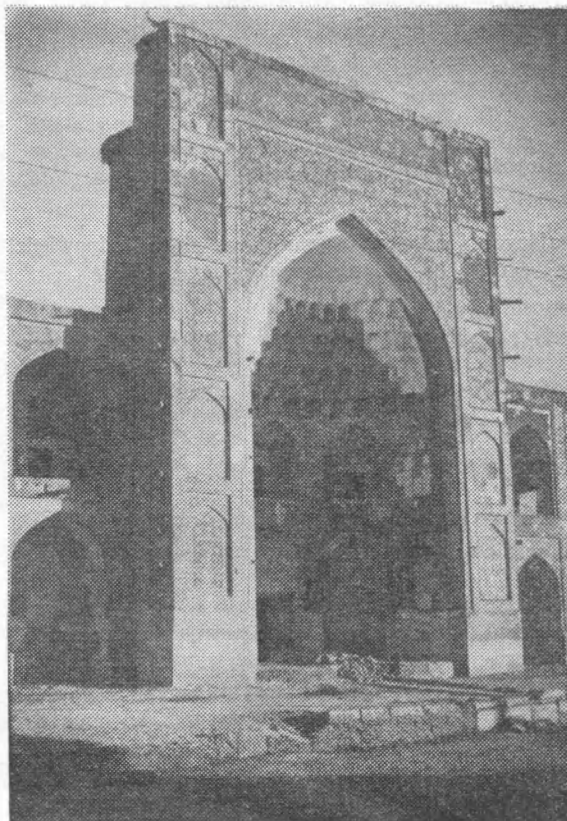
WSZYSTKIE uliczki Bucharu są wyboiste i kręte, wąskie i obwarowane płaskimi domami z gliny, bez okien. Ale na tej uliczce tylko po jednej stronie ciągnęły się glinianki. Po drugiej, zza niskiego muru, widać było tylko czubki jakichś kopulek. Wyglądało, że wzniesiono je wprost na gruncie. Jakby wielkie mrowiska oblepione gliną, spod której tu i tam przeświecały kolorowe szybki.

W tym czasie nasz wysiłek myślowy był kierowany tylko na zdobycie pożywienia. Głód panował na wiosnę 1941 r. w Bucharze, gdzie znaleźli się ewakuowani z Moskwy, Stalingradu i tysiące Polaków zwolnionych z łagrów. Ponieważ na tej uliczce często spotykaliśmy Uzbeki w połatanych chałatach, niosące pełne kobiałki, nie więc dziwnego, że przyszlismy do przekonania — tu znajduje się jakaś ukryta uzbecka piekarnia. Zaryzykować wejście? Uzbeki bywają gościnni, ale tylko dla tych, których proszą.

Bucharze niegdyś sprzedawano na ulicy złoto jak placki z miodem; głowy kobiet zdobiły drogie kamienie, złote nici wciągano w srebrne brokaty, w warkoczach dziewcząt wplataną chłodne perły. Najmniejsze astrakany cięto na krymki dla mężczyzn, a sobole spływały do ziemi po kosztownych chałatach. Miasto, gdzie ulice zaścielały ręcznie tkane dywany; po ulicach ciągnęły sznury wielbiadów, dzwoniąc srebrną uprzężą. Gdzie wznosiły się pałace kryte polewą majolikową, a kopuły meczetów wykładano złotem; gdzie jadano na złocie, pito ze złota, zaś w gliniankach ryż spożywano z misek kutych w brzoźnie. Miasto, gdzie Szeherazada opowiadała baśnie przez tysiąc i jedną noc, a najpierwsze żony przenoszono po śmierci z haremów do grobowców rzeźbionych, jak w Wenecji rzeźbi się klejnoty ze srebra.

Po wszystkim przeszła nędza ustroju sowieckiego. Starła dostatek i rozsiała się jak pasożyt, co wchłania w siebie każdy przejaw życia, na którym żeruje. Powaliła pałace i meczety, porąbała majolikę, zdarła złoto z kopuł. Zasypała marmurowe studnie, połamała rzeźbienia, zdrapała barwne rysunki z kolumn i kapiteł. Spłonęły różane gaje, poschły topole. Została tylko ruina, proch, cisza, wąskie uliczki, szara nędza i niemoc — tylne strażnice ustroju kroczącego w pochodzie „cywilizacji“. A mimo to...

Wody do przegotowania mieliśmy tylko tyle, ile do picia. Czasem jedyne na dwa, trzy dni kłamstwo pożywienia. Narastaliśmy coraz większym brudem. Wybrałam się więc do rosyjskiej łaźni, lecz okazało się, że nieczynna. Kocioł zespuły.



Przed dwudziestu

BUCHI

MIASTO SZEHEREZADY

Napisała
Teodozja Lisiewicz

Zdjęcie z lewej:

Brama w Bucharze wiodąca do środka opuszczonego i zniszczonego pałacu.

— Idźcie do naszej — szepnęła mi jakaś Uzbekka. Po akcencie poznała, że nie jestem Rosjanką. — Nie bójcie się, tam czysto.

Poszłam, jak pouczyła. Ku trzeciej bramie miasta, starej zapewne już wtedy, kiedy Marco Polo wjeżdżał w mury Bucharu i — zatrzymałam się na uliczce z kopułkami. Jak wynikało ze wskazówek, gdzieś tu, miała być łaźnia, lecz ani śladu. Nadeszły dwie kobiety. Zapytałam. Nie zatrzymały się nawet, chociaż po drgnieniu migdałowych oczu poznałam, że słyszały pytanie. Nie dziwiło mnie to o tyle, że chociaż nie byłam Rosjanką, byłam — niewierną.

Mimo pozorów skomunizowania, skrajny Wschód pozostał Wschodem. Był Allah i emir, potem z nimi panował car, aż przyszedł Stalin z swoimi prorokami, Allaha usunął, lecz Allah został, bo wielki jest, a Mahomet prorok Jego.

Trzy tygodnie temu, w Taszkencie, zmarznięta, głodna, weszłam rano do czar-chany. Na skrawku dywanika siedział stary Uzbek. Pochylony nad dopiero co roznieconym żarem, coraz to wyciągał wąskie, ciemne dłonie i zagrzane wsuwał w rękawy chałata. Poprosiłam o herbatę. Nie słyszał. Poprosiłam chociażby o wrzątek. Dotknęłam wreszcie jego ramienia. Nawet nie drgnął. Skulony, dmuchał w rozżarzone węgielki. Na progu stanął młody Uzbek.

Wy nie ruska? Wy z Lechistanu? Zostawcie starego, bo on nigdy was nie zobaczy, ani nie usłyszy. Ot, dawnych przekonañ człowiek. Chcecie czaju? Nie ma. Wrzątku? Nie ma. Żał mi was, ale nie tego nie ma.

Mogłam być cudzoziemką, jedną z ofiar ustroju sowieckiego, ale tu, dla wielu byłam przede wszystkim — niewierną.

Środkiem uliczki szedł Uzbek. Kiedy go zatrzymałam, śniada twarz, pod śniadą krymką, miała wyraz zupełnej obojętności. Dopiero na moje pytanie odpowiedział baczny spojrzeniem. Wy nie ruska? Z Lechistanu? Ucieklicie z czerwoną armią, czy zabrali was siłą? — pytał szybko, cichym głosem. — Zabrali mnie do więzienia, potem zesłali na katorgę.

— I dobrze zrobili — nagle powiedział głośno. — Bo nigdzie tak dobrze wam nie będzie, jak w Związku Radzieckim — i szepem: — Szukacie łaźni? A przed łaźnią stoicie. Idźcie. Was przyjmą, tylko powiedzcie skąd jesteście.

Nacisnęłam drewnianą zaszczytkę w drzwiczkach, w murze. Znalazłam się na obszernym dziedzińcu wykładanym płytami. Prawdziwych dywanów bucharskich nie widzi się już w Bucharze, ale ten na dziedzińcu, mimo, że zniszczony i spłowiaty, był prawdziwy. Przy drzwiach dwie wysokie urny, czy dzba-

HARA

ny, pokryte zanikającym wzorem. Cisza. W głębi na niskich stołkach, siedziały kobiety. Warkoczowe owinięte wokół głowy, na warkoczach czapeczki; długie suknie, krótkie staniki, szerokie rękawy. Suknie, chociaż barwne, były już z fabrycznej tandety. Dwie pary ciemnych, podłużnych oczu wpatrzyły się we mnie uważnie. Czego tu chcecie? Nie ma kąpieli. Woda zimna — powiedziała jedna łamanym rosyjskim. Ja z Lechistanu... — zaczęłam.

— Wy nie ruska? To rozbierajcie się. Tu! — wskazała na rząd szafek pod daszkiem. Rzeźby na kolumnach podtrzymujących daszek były tak lekkie, że zdawały się płaszc.

Był koniec stycznia. Nademną wisiało szare niebo. Zimny powiew obiegał dziedziniec. Ale przywykła do wszystkiego, zaczęłam ściągać z siebie resztki szmat, jakie miałam na sobie.

— Nie bójcie się, stąd nikt rzeczy wam nie zabierze — zapewniła starsza, kiedy goła, bosa, z drzeczem na skórze, stanęłam przed nią na kamieniach, jak symbol tego, w czym władze sowieckie zabrały mnie z domu i niedawno puściły na wolność. Idźcie do wody! — wskazała mi kąt dziedzińca, gdzie czernił się jakiś otwór wykuty w skale. Tyle już przeszłam, że to co kryło się wewnątrz otworu nie mogło być groźne. Będzie tylko inne. Weszłam, schylając głowę, bo otwór był bardzo niski. Ciemność. Po kilku krokach zamajaczyła przede mną jaśniejsza plama. Jakby larnia gazowa, spowita mgłami. Ogarnęła mnie fala wilgotnego ciepła.

Dopiero co wypuszczono mnie z łagru. Byłam głodna, potwornie brudna, poraniona. Od dwu lat, wspaniały świat myśli zastał na długo znieczulony widokiem złej śmierci i materializacji najniższych instynktów. Teraz, nagle znalazłam się w mrocznej komnacie, mającej kształt czterolistnej koniczyny. Gdzie spojrzeć, w kolorowej mgłę majaczyły nagie kobiety. Warkocz — powinno być czterdzieści pięć — czarne, mokre, jak węże owijały szyję, pełne piersi, ramiona. Spojrzałam w górę. Nade mną wznosiły się kopułki z szybkami z grubego, różnobarwnego szkła. Nasza domniemana — piekarnia!

Usiadłam w niszy na kamiennej ławie. Kamień był śliski, gładki, pokryty siatką żyłek. Przypatrywałam mu się uważnie. Marmur. Tak jak ściany. Żółty marmur, zielony, różowy. Ile wieków

minęło, kiedy wydobyto go z ziemi? Wiele rąk jassyru z Polski też wykupało łaźnię?

Poruszając się jak we śnie, przeszłam do drugiej izby. Była znacznie głębsza i światło zaledwie przenikało do niej. Po chwili, dostrzegłam wyżłobienie w skale. Pod nim, jakby ocebrowanie studni. Obok nim, drewniane misy. Jakaś Uzbeczka — ciało astralne zarysowane tylko warkoczami — wyjęła z wyżłobienia wielki drewniany czerpak i ze studni nabrała nim wody do misy.

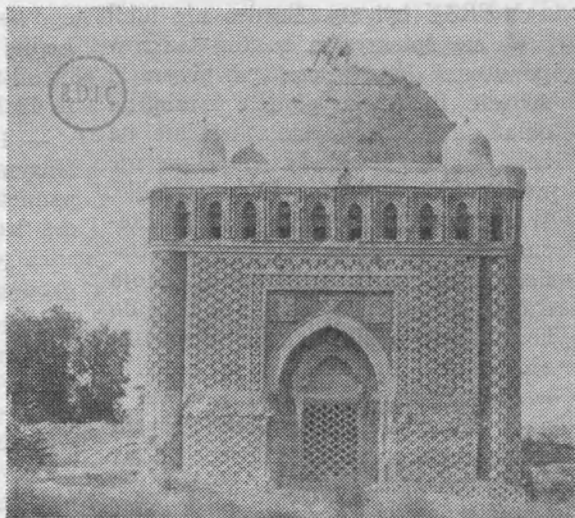
Nie miałam mydła, nawet szmatki, ale miałam błogosławioną, ciepłą wodę. Jakaś kobieta, z dzieckiem przy piersi, zaczęła mi się przyglądać. Jeden warkocz, jak aksamitka, owinał się jej wokół szyi, drugi omotał główkę dziecka. Wy obca. Skąd? Polka. Macie — weźcie, bo dziecko już wymyłam.

Kobiety w podwodnym mroku snuły się w milczeniu; nie miały w sobie nic z strzelistości „kwiatów Wschodu“, chociaż długie kolczyki, bransoletki, dzwoniły cicho o wiecznej rozkoszy, jaka spotka mężczyznę, któremu Allah przeznaczył raj i kobietę. Zdawało się, że leniwie opadające powieki tych Sulamit są wyrazem nie tylko ich myśli, ale i energii ciała. Oczy przedłużone kreskami, usta malowane w kształt serca, jeden, dwa, czarne punkty na policzkach.

Mimo zupełnego odcięcia od najprzykrzejszej na świecie rzeczywistości, od życia w Rosji Sowieckiej, trzeba było wracać. Na dziedzińcu obleciało mnie złośliwe zimno. Prędko pobiegłam do szafki. Po chwili z czarnego otworu zaczęły wylaniać się kobiety. Rozgrzane, naparzone kolorową mgłą, mimo zimna, poruszały się ospale. Kolejno, w szafkach ukazywały się jedwabie, aksamity, hafty, srebrne guzy, welony, jakieś miękkie tkaniny. Wszystko to zniknęło pod łatanymi chałatami z sowieckiej tandety. Dopiero przebrane jak dziadówki, nędzarne, z ciężkimi kobiałkami, wychodziły na uliczkę. Nie ma świetności Buchary, nie ma bogactw podnoszących urodę kobiety. Jest tylko biedny, ciężko pracujący kształt wzorowej obywatelki sowieckiej.

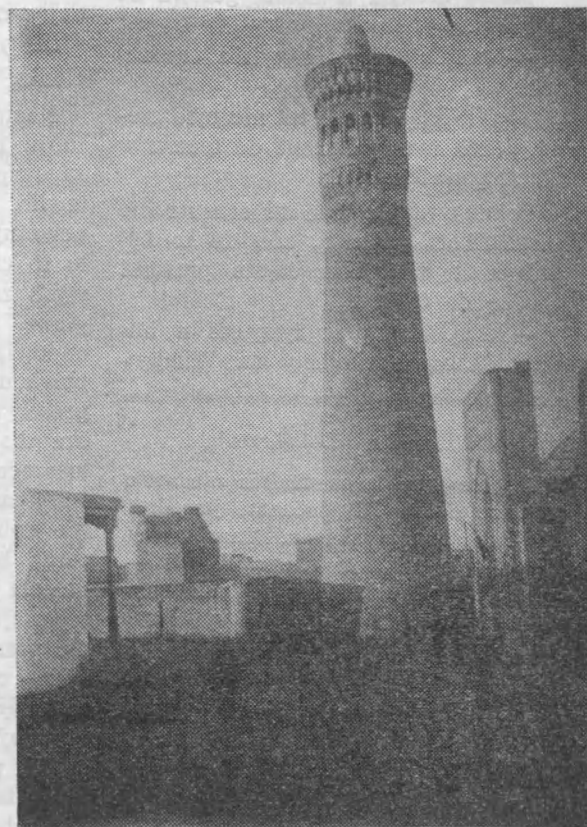
Wtem, na dziedziniec wtoczyły się dwie Rosjanki. Wielkie, płowe, w wysokich butach, fufajkach, w białych chustach. Szafki zamknęły się w jednej chwili. Nagie kobiety cofnęły się niepostrzeżenie do czeluści. — Czego tu szukacie? zapytała łaźnienna. — Chcemy się wykąpać. Łaźnia miejska zepsuta. — Nasza też. Mamy tylko zimną wodę. Chcecie? Zawróćcie, zostawiając za sobą bramkę szeroko otwartą. Łaźnienna podeszła i bramkę mocno zamknęła.

(Dokończenie na str. 22)



Zdjęcie górne: Bolszewicy zdarli złoto z kopuły oraz porąbali majolikę, którą wykładane były ściany meczetu.

Poniżej: wieża w Bucharze wybudowana na zamówienie emira. W czasie nieobecności emira budowniczy wieży flirtował z żoną emira. Po ukończeniu budowy emir kazał parę kochanków rzucić za karę z wieży — jak głosi legenda.



JERZY był zły. Bardzo nie lubił się śpieszyć, a tu ten teatr w powszedni dzień! Poza tym przyrzekł święcie Betty, że pójdzie z nią na obiad, a Maria musiała właśnie na czwartek kupić bilety. Zupełnie nie wiadomo, co jej do głowy strzeliło. Wie przecież, że on od pewnego czasu wychodzi później z biura. Wytlumaczył jej to bardzo prosto: „Moja droga, kiedy się nareszcie dojdzie do kierowniczego stanowiska, po prostu niepodobna zamykać biurka razem z wszystkimi urzędniczkami i razem z nimi cisnąć się do wyjścia. Pozycja obowiązuje, sama rozumiesz. Nieraz trzeba posiedzieć trochę dłużej, zastanowić się nad ważniejszymi problemami. W dzień nie ma na to czasu!“ Nie wiadomo, czy to tłumaczenie przekonało Marię, ale miał nadzieję, że tak. Był zawsze tak ostrożny, kiedy wychodził razem z Betty, unikając starannie lokali, w których mogłyby się natknąć na wspólnych znajomych, że Maria nie mogła mieć powodów do podejrzeń. Poza tym nie było powodu do zazdrości. Betty była ładna i miła, ale jasna rzecz, że taka historia nie miała poważniejszego znaczenia. Ot, dosyć banalny romansik szefa z sekretarką; bardzo przyjemny, poki trwa, i szybko zapomniany, kiedy się skończy.

Maria czekała w domu, gotowa do wyjścia.

— Jadesz co? — zapytała troskliwie.

— Ale skąd! Przecież nie było czasu. Jeżeli mamy chodzić do teatru w dzień powszedni...

Pohamował się. Nie ma sensu robić scen. Skoro już idą, niechże to będzie rozrywka. Nie często przecież chodzą do teatru.

— Głupstwo, przegryzę coś w bufcie. Albo wpadniemy na Wimpy-

BUCHARA (Dokończenie)

Dopiero teraz zrozumiałam niedawno słyszane słowa: „W Bucharze jest druga Buchara, podziemna. Tam nawet NWKD nie wejdzie. Kto próbował — nie wrócił“. Zrozumiałam też, dlaczego milicja sowiecka nigdy nie wysłała swoich pojedynczo, tylko zawsze dwóch, a po zapadnięciu zmroku na koniach.

* * *

Tak działo się 23 lat temu. Czy coś zmieniło się od tego czasu? Wątpię.

Teodozya Lisiewicz

ego — zbagatelizował jej pytanie. — Lepiej powiedz, na co właściwie idziemy. Przez telefon powiedziałaś tylko, że idziemy do teatru.

— Podobno doskonała komedia. Nazywa się... a wiesz, że nawet nie pamiętam, jak. Ale Zula mówiła, że coś kapitalnego.

— No, jak Zula tak powiedziała, to nie ma o czym mówić. Gotowa?

W teatrze, otoczony publicznością, w atmosferze przyjemnego wyczekiwania za spodziewaną rozrywką, Jerzy odzyskał humor. „Ostatecznie, człowiekowi należy się rozrywka. A Betty korona z głowy nie spadnie, jeżeli z nią nie będę mógł wyjść. Nawet tak lepiej, bo inaczej będzie za pewna siebie. Poza tym Marii też się coś należy. Wychodzimy mało, siedzi cały dzień sama w domu“. Spojrzał na spokojny profil żony, czytającej program, i wzruszył się. Moj Boże, tyle razem przeszli złego i dobrego, a nigdy nie słyszał od niej złego słowa. „Szkoda, że to nie ja kupiłem te bilety“ — pomyślał. — „Trzeba by częściej zorganizować taki wypad“. Potem znowu przypomniał sobie Betty i trochę ochłodził w swoich dobrych intencjach. No, ale jeżeli Maria o niczym nie wie, to jej się przecież krzywda nie dzieje.

— Chcesz? — zapytała Maria, podając mu program.

— Dziękuję — powiedział, biorąc cienką broszurkę.

Nazwisko autora (Francuz?) i aktorów nic mu nie mówiły, ale sztuka zapowiedziana była, jako lekka komedia. To już dobrze. Jerzy nie lubił poważnych sztuk, czy powieści. „Mało to człowiek w życiu ma prawdziwych zmartwień? Po co mam sobie głowę zwracać wymyślonymi“ — opowiadał, kiedy Maria usiłowała go przekonać, że powinien to, czy tamto przeczytać, lub zobaczyć. — „To dobre dla ludzi, którzy nie mają nic lepszego do roboty. Ja jestem człowiekiem pracy. Wolalabym, żebyś nic nie robił!“ Argumenty stawały się coraz bardziej osobiste, Maria wyrzucała mu „marnowanie czasu“ przed telewizją, a on wytykał jej (naturalnie pośrednio), że przecież cały swój wolny czas na czytanie książek ona zawdzięcza jemu, który pracuje i utrzymuje dom. Ale komedia, farsa, rewia, powieść kryminalna — o, to Jerzy bardzo lubił. Złożył program i uśmiechnął się do żony.

— Żapowiada się dobrze — stwierdził.

Światła na sali zgasły i kurtyna poszła w górę. Już po kilku minutach zaczęła się zarysowywać klasyczna sytuacja francuskiej komedii: mąż, wracający do domu późno z pracy i tłumaczący się nowymi obowiązkami, a przy tym wycierający nos chustką z wyraźnymi śladami szminki. (Do licha! Przecież ja zostawiam moje chustki do prania w domu. Naturalnie, że Maria może zauważyć szminkę Betty!). Jerzy spojrzał z niepokojem na żonę. Siedziała uśmiechnięta i najwyraźniej szczerze ubawiona dialogiem i sytuacją. Jerzy siedział rozwój wypadków na scenie z rosnącym podejrzeniem.

Żona bohaterka sztuki niedwuznacznie podejrzewa męża o romans z sekretarką, co mąż potwierdza w rozmowie z przyjacielem domu, zaproszonym na kolację.

— Naturalnie, cała ta historia nie ma poważniejszego znaczenia — mówi bohater sztuki. — Ot, taki sobie banalny romansik szefa z sekretarką: bardzo przyjemny, ale nietrwały.

Jerzy coraz częściej zerkał ukradkiem na Marię. Ile też ona wie o jego historii z Betty? Sztuka została go bawić. Może by tak powiedzieć Marii w przerwie, że go głowa boli, i wrócić do domu? Nie, jeśli ona wie cokolwiek, to by wyglądało na przyznanie się. Trzeba wytrwać do końca. Jerzy zwrócił swoją uwagę znowu ku scenie.

Po kolacji we trójkę, bohatera sztuki nagle wywołuje dzwoniący w przedpokoju telefon. Rozmowa telefoniczna przeciąga się długo, a tymczasem żona, przez zemstę, zaczyna flirtować z przyjacielem. Przyjaciel ma skrupuły, z których, oczywiście, najważniejszym jest obawa powrotu męża, którego cień przy telefonie widać przez oszklone drzwi do przedpokoju.

— Po prostu powiedz, że ci się nie podobam — mówi z oburzeniem żona.

— Cóż za nonsens! Ubóstwiam cię od pierwszego spojrzenia! — szarmancko odpowiada przyjaciel, nie spuszczać oka z oszklonych drzwi.

Naturalnie, drzwi otwierają się w nieoczekiwanym momencie, zmuszając przyjaciela do akrobatycznego wyslizgnięcia się z objęć żony ku wielkiej ucieśce publiczności. (Czego ci

TEATR

OPOWIADANIE

durnie tak się cieszą? Przecież w tym nie ma nic śmiesznego!) Mąż, zaafekowany, nawet tego nie zauważa. Jest mu strasznie przykro, ale dyrektor jego firmy nalega, żeby natychmiast pojechał na lotnisko spotkać niezmiernie ważnego klienta, który przyleciał zupełnie nieoczekiwanie. Przyjaciel zrywa się lojalnie, ale mąż zatrzymuje go stanowczo. Nie, nie, nie wiadomo przecież, kiedy on wróci, ktoś musi dotrzymać jego żonie towarzystwa.

Jerzy nagle przypomniał sobie, jak to dwa tygodnie temu wyprawił Marię do kina z Tomaszem, bo sam się umówił z Betty. Naturalnie, nic w tym nie mogło być złego, Tomasz jest jego przyjacielem z lat szkolnych. Spojrzał na Marię: zaśmiewała się. Od ruchowo wzruszył ramionami: też pomyśl! Dlatego, że jakiś tam pisarzyna francuski wymyślił dla kawału idiotyczną sytuację, on miałby się przejmować, podejrzewać Marię i Tomasza? Nonsens!

— Mój drogi — wzniosłe mówił bohater do przyjaciela, wkładając płaszcz. — Doskonale wiem, że mogę powierzyć Zuzannę twojej opiece. Znamy się przecież jeszcze z czasów szkolnych.

Publiczność chichotała. Zirytowało to ogromnie Jerzego. Co w tym śmiesznego? Dlaczego on nie miałby mieć stuprocentowego zaufania do Tomasza?

Po wyjściu męża żona nagle oświadcza, że ma ochotę pójść do lokalu. Przyjaciel wyraźnie miałby ochotę na co innego, ale szarmancko ulega. Zuzanna przebiera się w sąsiednim pokoju, wraca w olśniewającej tua-

lecie wieczorowej. Wychodzą. Kurtyna.

— Wyjdziemy na papierosa, do brze? — zaproponowała Maria. — Bardzo zabawna sztuka.

W barze panował, oczywiście, nieprawdopodobny ścisk. Rozplaszczeni o ścianę, rozmawiali o pierwszym akcie.

— Nie podoba ci się? — dziwiła się Maria. — Dlaczego? Przecież ty lubisz lekkie rzeczy.

— Owszem, lubię — odpowiedział niechętnie. — Ale nie takie bzdury.

— Dlaczego bzdury? — uśmiechnęła się. — Mało to jest mężów, którzy zdradzają żony z sekretarkami, i mało żon, które się im odplacają pięknym za nadobne?

Co ona chce przez to powiedzieć? Wie o Betty, czy nie wie? Jerzy zdusił papierosa w popielnicze.

— Wracajmy na miejsca — powiedział. — Zaraz będą dzwonić i wtedy wszyscy rzucą się do wejścia.

Drugi akt sztuki poszedł wyraźnie farsowym torem. Siedząc przy stoliku w lokalu, mąż robi wyrzuty sekretarce, że go zmusiła do wyjścia z domu. Ona oświadcza, że ma dosyć widywania się z nim pokryjomu (Betty też tak mówi!) i że on musi zrobić coś dla wyjaśnienia sytuacji. Bohater usiłuje ją uspokoić. Nagle wchodzi żona z przyjacielem. Mąż pożyczka od kelnera okulary, zaczyna mówić cudzoziemskim akcentem, żona udaje, że go nie poznaje, a przyjaciel nie poznaje go na prawdę i usiłuje kontynuować swój podbój Zuzanny. Sytuacja komplikuje się przez pojawienie się zlekka pijanego młodego człowieka, który przysiadła się do stolika męża i zaczyna flirtować z sekretarką. Słowem, ogólne zamieszanie.

Jerzy stracił już zupełnie ochotę na oglądanie sztuki. Dlaczego Maria bawi się tak doskonale? Dlaczego ta bzdurna historyjka o ośmieszonym i oszukanyemu mężu wydaje się jej taka zabawna? A może, w gruncie rzeczy, śmieje się nie z nieszczęsnego bohatera sztuki, a z niego? Prawdopodobnie znała już przedtem treść sztuki od Zuli i dlatego tylko kupiła bilety. Kręcił się w fotelu, niecierpliwie czekając końca.

Kiedy nareszcie kurtyna zapadła po trzecim akcie, uwieńczonym wybaczeniem żony i tradycyjnym pojednaniem się małżonków, i kiedy umilkły oklaski pod adresem kłaniających się aktorów, Jerzy nie wytrzymał:

— Idiotyczna sztuka! — wybuchnął. — Zula musiała chyba stracić zmysły, żeby nas wysyłać na taką szmirę!

— Co też ciebie ugryzło? — zdziwiła się Maria. — Widziałeś chyba, jak się świetnie bawiła cała publiczność.

— Publiczność! — parsknął z odrazą. — Takiej publiczności wystarczy palec przed nosem skrzywić, żeby pękała ze śmiechu!

— Zdziwiasz mnie, mój drogi — powiedziała z lekkim przekąsem Maria. — Dotychczas nigdy nie pretendowałeś do tytułu znawcy teatru.

Wzruszył ramionami. Szkoda tracić czas na dyskusje, które i tak do niczego nie doprowadzą.

Do domu jechali w milczeniu. W przedpokoju pomógł jej zająć palto.

— Chcesz coś przegryźć? — zapytała.

— Nie, dziękuję — odpowiedział sucho.

Stanowczo nie czuł się na siłach do kontynuowania rozmowy o opejrzanej sztuce. Wszedł do sypialni, wioząc pantofle i przeszedł do łazienki. Wracając do sypialni, nie zastał tam Marii. Zdziwiony, wszedł do jadalni. Maria stała nieruchomo tyłem do światła, z głową opartą o futrynę okna.

— Co tu robisz? — zapytał.

Nie odpowiedziała. Podszedł do niej i podniósł jej twarz ku sobie. Miała zamknięte oczy, a spod powiek wolno płynęły pękate łzy.

— Maria! Co tobie? Dlaczego? — wykrzyknął i objął ją ramionami.

Obejrzana sztuka, podejrzenia i wątpliwość, nawet Betty — wszystko to stało się nagle zupełnie dalekie i nieważne. Mocno przycisnęła Marię do siebie.

— Słuchaj, ja ci święcie przyrzekam, że wszystko się zmieni. Zobaczysz! Tylko ty jedna jesteś dla mnie ważna! Nie płacz, Maria!

Zcałowywał sól łez z jej powiek, które podniosły się w tak dobrze mu znanym spojrzeniu.

— Naprawdę? — szepnęła, przytulając się do niego.

— Naprawdę! — zapewniał ją gorąco.

— Ta sztuka wcale nie była taka głupia — powiedziała między pocałunkami.

Zgodził się skwapliwie.

Stefan Wóycicki

NIEMCY (I)

W poprzednim wyjątku z nowej książki Zbigniewa Grabowskiego pt.: „Ojczyzna Europa“, w którym mowa była o Francji, zapowiedzieliśmy, iż w wydaniu marcowym „Orla Białego“ ukaże się fragment poświęcony Włochom a dopiero w numerze majowym i czerwcowym wyjątki poświęcone Niemcom. Ze względu na polityczną i gospodarczą rolę Niemieckiej Republiki Federalnej oraz ważność tego kraju jeśli chodzi o Europę — nie mówiąc już o Polsce — autor postanowił zmienić kolejność rozdziałów. I dlatego w numerach marcowym i kwietniowym „Orla Białego“ mamy wyjątki z rozdziału o NRF, natomiast wyjątki z rozdziału o Włoszech mamy dopiero w maju i czerwcu — czyli odwracamy zapowiedzianą kolejność.

(1) — FAŁSZYWA POLITYKA

PISANIE o Niemczech jest zadaniem wyjątkowo niewdzięcznym. W postawie Europejczyka — zwłaszcza Polaka pewnego pokolenia — niechęć a nawet odraza miesza się z czymś co możnaby nazwać mianem niezdrowej fascynacji. Odraza jest aż zbyt dobrze umotywowana: dla pokolenia autora tych słów zmore Niemiec Hitlera, Niemiec wywołanych czarną magią Hitlera, jest czymś, co przesłania horyzont historii, co wypacza perspektywę. Trzeba nielada wysiłku, obiektywizmu, aby to widmo odsunąć, aby spróbować zejść w podziemia psyche niemieckiej. Pokolenie, do którego należę, nie pogodzi się w pewnym sensie nigdy z Niemcami. Mam tu na myśli zgodę uczuciową: a zatem stan, w którym jesteśmy zdolni do aktu bezwzględnej wiary i zaufania. Na ten akt trudno się nam zdobyć: możemy mieć nadzieję, — obwarowaną sceptycyzmem — że Niemcy istotnie się zmienili nie tyle może w jakiejś zbiorowej katharsis, akcie skruchy po szaleństwie i zbrodni lat Hitlera, ale po prostu dla zwykłej kalkulacji, że crime doesn't pay — zbrodnia się nie opłaca — jak powiadają optymistycznie Anglicy i że można było przecież zdobyć sukcesy, a nawet dominację w Europie innymi sposobami.

Możemy założyć, że Niemcy od roku 1945 doszli do wniosku, że ich polityka z doby obu wojen była fałszywa, że ich poleganie na mieczu było nonsensem. I to bodaj jest skrajna granica naszego zaufania wobec Niemiec: albowiem przy każdym kontakcie z nimi, czy to w ich kraju czy zagranicą wybucha w nas zapiekła niechęć i nie możemy jej rozumowo opanować. Zasadniczo porozumieć się możemy szczerze tylko z tymi Niemcami, którzy są lub byli zdolni do gestu niechęci lub potępienia wobec własnego narodu, którzy są duchowymi renegeatami. Takich Niemców jest nie tak znowu mało: spotykało się ich w dobie

Hitlera i znajomość z nimi była czymś wyjątkowo cennym. Co więcej, kazała ufać, że nawet w Niemczech są sprawiedliwi, którzy potrafią patrzeć obiektywnie na własne społeczeństwo, a tym samym, że może kraj ten nie jest całkowicie stracony w sumieniu Europy.

Emocjonalnie nie potrafimy złamać zapory uprzedzeń wobec Niemców, ale myślowo możemy tego dokonać. Uczucio-wo starsze i średnie pokolenia nie będą mogły się pogodzić z Niemcami, z samym faktem ich istnienia niemal — ale myślowo musimy. Tym bardziej, że pokolenia młodsze, które nie doznały dopustu wojny i okrucieństw niemieckich, będą patrzyły już inaczej na całą sytuację. Ale i my, uprzedzeni na zawsze do tego tragicznego kraju, musimy nałamać się myślowo do jego istnienia, gdyż nic nie zmieni faktu, że kraj ten leży w samym centrum Europy i że odrodził się najszybciej ze wszystkich zniszczonych krajów kontynentu, głównie dzięki swej pracy, dosłownie i dokładnie pracy w pocie czoła. Słowo *schwitzen*, pocić się z wysiłku, pocić się w natężeniu pracy, to dla Niemca hasło dumy. Możnaby powiedzieć, że dla Niemca raj zaczął się w momencie wyroku niebios, że „w pocie czoła pracować będziesz“, dla Anglika grubo przedtem, chyba w leniwym wylegiwaniu się pod drzewem wiadomości złego i dobrego. Tylko Szwajcar rozumie przypuszczalnie tę niemiecką radość z pracy w pocie czoła, uważając ją również za najwyższy przywilej człowieka. Niemiecka pasja pracy nie jest nowym zjawiskiem i nie od dzisiaj wywołuje ona niechęć i zastrzeżenia u narodów Europy. Kiedy przed pierwszą wojną światową zapytano ambasadora francuskiego w Rzymie, dlaczego Niemcy są tak powszechnie znienubiani, odpowiedział trafnie i dowcipnie: „Ils travaillent trop“. Ta cnota narodowa Niemców stwarza dalej zawiści i niechęci w całej Europie.

Praca odkupiła Niemcy po roku 1945, ale tylko w sensie materialnym. Była ona, jeżeli chodzi o sferę moralną, koniecznym narkotykiem ludzi winnych, którzy oszalałamiąc się pracą chcieli zapomnieć o swoich grzechach. Praca stała się w Niemczech powojennych istotnym opium dla mas. Posunięto jej kult tak daleko, że zaczęła ona rujnować zdrowie ludzkie: dzisiaj roi się w Niemczech od zgonów ludzi w wieku lat 43 do 50, ludzi żyjących w tempie zai-

ste amerykańskim. Dziwić się temu nie można, albowiem z całej Europy Niemcy Zachodnie przejęły najwięcej właśnie z Ameryki — od pośpiechu w pracy do przegrzanych mieszkań.

(2) — PODZIAŁ NIEMIEC

Niemcy, jakie wyłoniły się z drugiej katastrofy światowej, są Niemcami podzielonymi i nie widać na razie żadnego terminu, w którym miałyby być powołana do życia nowa Rzesza Niemiecka czy nowe zjednoczone Niemcy. Układ obecny, a zatem Niemiec przeciętych i podzielonych na dwa państwa wydaje się mieć wszelkie cechy trwałości rzeczy tymczasowych. Odpowiada on na razie intencjom Rosji zarówno jak i intencjom — po cichu wyznawanym — świata zachodniego. Na pewno odpowiada to Anglii, która boi się zjednoczenia Niemiec dla względów ekonomicznych, lęka się rywala na polu gospodarczym; przypuszczalnie układ taki wygodny jest również i dla Francji, dla której zjednoczone Niemcy byłyby nielada konkurentem we wszystkich inicjatywach europejskich. Na razie zatem podział Niemiec przyjmowany jest jako konieczność, a protesty przeciwko niemu ze strony zachodniej noszą charakter gestów czynionych bez wielkiego przekonania.

Mamy zatem do czynienia w Europie Zachodniej z państwem niemieckim, które podźwignęło się w tempie wręcz zawrotnym ze stanu pogńębienia i strącenia w roku 1945, kiedy to paszport zagraniczny czy wiza były szczytem marzeń każdego mieszkańca tego kraju — trudno nawet powiedzieć obywatela, albowiem nie było wtedy nawet państwa niemieckiego. Dzisiaj niemieckie kwoty emigracyjne są niewyczerpane i młodzi nie spieszą się już do wyjazdu.

(3) — TAJNIKI DUSZY NIEMIECKIEJ

Jest rzeczą interesującą jak niewiele było dotychczas prób poważnej penetracji tego co chciałoby się nazwać charakterem narodowym Niemiec. Wiele książek pisanych na temat Niemiec waha się pomiędzy wybujałym entuzjazmem, podziwem dla ich pracowitości i skrzętności, a skrajnym potępieniem, w którym zanikają wszelkie rozsądne granice. Trzeba uznać, że charakter niemiecki jest wyjątkowo twardym grzechem do zgrzyzienia. W porównaniu z Niemcami narody Południa wydają się nam o wiele bardziej przejrzyste i jasne, ich zalety i wady, ich uroki i cnoty

leżą niejako na wierzchu, nie mają one na sobie takich pokładów konwencjonalności i co gorsza, obłudy. Mówiło się wiele i to latami, o ponurej psychice rosyjskiej, a powieść rosyjska zostawiła literackie pomniki tych psychologicznych zagadek szerokiej duszy „słowiańskiej“. Powieść sowiecka nie dała w tej mierze żadnego szczerego odpowiednika, wyklamując się optymistyczną sztancą i przenosząc ponure zakamarki psychice rosyjskiej w dziedzinę czynu. Te czyny sowieckiego systemu mówią więcej niż setki tomów Dostojewskiego o czarnych tajemnicach psychologii rosyjskiej.

Mało jakoś pisało się i mówiło o tajnikach duszy niemieckiej, ukrytych za parawanem sentymentalizmu, serwilizmu i obłudy. Te trzy elementy są może najbardziej odstraszające w naturze niemieckiej i one to właśnie sprawiły, że świat dał się tak oszukać przez Hitlera, że nie domyślał się owych strasznych zakamarków, które czaiły się w psychice niemieckiej, wykorzystanej w najgorszy sposób przez brunatnego dyktatora. A jednak literatura tego kraju dawała nie od dzisiaj sygnały ostrzegawcze: wartoby zebrać listę sztuk teatralnych i powieści z lat 1919-1930, które nosiły w sobie cechy skrajnej brutalności, okrucieństwa i sadyzmu. Podobnie i film niemiecki ery przedhitlerowskiej miał sporo elementów, a malarstwo także nie było bez przeczuć epoki, którą trudno nazwać inaczej jak „temps du mépris“ — czasami pogardy dla człowieka. Powiadają, że malarz norweski Munch zobaczywszy gdzieś w latach dwudziestych kilka reprodukcji dzieł niemieckiego ekspresjonizmu wykrzyknął przerażony, że „idzie ku nam doba barbarzyństwa i okrucieństwa“. Artysta ten doskonale wyczuł element okrucieństwa utajony w licznych dziełach malarstwa po klęsce roku 1918. Podświadomie sztuka niemiecka tych lat przed nadejściem Hitlera ujawniała złoza okrucieństwa, zaciętości, woli vendetty — i to na wszystkich. Istnieje nieprzetłumaczalne w swoim brzmieniu i wyrazistości słowo niemieckie, a mianowicie WUT — wściekłość. To uczucie prowadzące do swoistego „amoku“, czyli szaleństwa ujawniło się zarówno w przemówieniach Hitlera jak i w nieprzytomnych poczynaniach niemieckich, takich na przykład jak zemsta na Warszawie po powstaniu w roku 1944.

Jest rzeczą zastanawiającą, że Niemiec przez tak długi czas uchodził w oczach Zachodu za człowieka opanowanego, flegmatycznego niemal, człowieka idealnie zrównoważonego, za symbol rozsądku, spokojnej, rzeczowej kalkulacji. Nie chciano przyjąć do wiadomości, że był on — i jest dalej — człowiekiem wybitnie emocjonalnym, że ulega atakom „amoku“, że wpada w szal łatwiej niż Włoch czy nawet Hiszpan. Że jest apodyktyczny w swoich sądach, że nie znosi argumentacji przeciwniej i że to jego nastawienie wyrażało się od dawna w pięknym przysłowiu, że „jeżeli się ze mną nie zgodzisz jak brat, to rozwalę ci czaszkę“. Zachód nie chciał rozumieć, że nawet nauka niemiecka, która przyczyniła się wielce do wytworzenia mitu obiektywizmu, spokoju, olimpijskiej niemal pogody niemieckiego badacza, że ta nauka pełna była uprzedzeń do innych, że forsowała poglądy nienaukowe, że była nasycona manią wielkości, że ulegała atakom szowinizmu narodowego. Niemcy jako kraj myślicieli, poetów i kompozytorów przystąpiły Zachodowi wgląd w istotną psychikę niemiecką, pełną kompleksów, instynktu okrucieństwa, mroczną i ciemną. Tylko od czasu do czasu osobiliwe i ohydne zbrodnie — jak „upióra z Düsseldorfu“, albo innych zbrodniarzy godnych stanąć obok angielskich: Haig'a czy Heath'a, zbrodniarzy obłudnych — rozświetlały zakamarki psychice niemieckiej ponuro pelgającym płomieniem. To co było najbardziej niepokojące w tych zbrodniach, to fakt, że były one popełniane przez tak zwanych bogobojnych obywateli, że ich sprawcy byli na pozór poczciwymi burżujami, że dbali wielce o pozory — podobnie jak Haig czy Christie — że latami nikt się nie domyślał, że uprawiali swój zbrodniczy proceder. Ta właśnie cecha obłudy najbardziej może zaskakiwała obserwatorów psychice niemieckiej, którzy nie dali się zwieść pozorami mieszczańskiej poczciwości.

Ta obłuda pozostała w Niemczech po wojnie, kiedy nikt właściwie nie chciał się przyznać do popełnionych win, kiedy każdy napotkany Niemiec odpowiadał, że nie miał nic wspólnego z partią hitlerowską, a nawet swój udział w armii starał się przedstawić jako służbę w interdenturze lub podobne niewinne zajęcia dla dobra ojczyzny (po wojnie namnożyło się zwłaszcza bardzo wielu Niemców, którzy jeździli podobno w czasie wojny po podbitej i niepodbitej Europie w charakterze niewinnych reprezentantów handlowych). W rzeczywistości jednak system hitlerowski wciągnął do dzieła zagłady, do pilnowania obozów i administrowania akcją związaną z wyniszczeniem Żydów czy sowieckich jeńców wojennych setki tysięcy zdrowych mężczyzn, którzy na pewnoby się przydadli armii niemieckiej na wschodzie. Jest rzeczą zastanawiającą, że dowódcy niemieccy, jak również przywódcy polityczni nie zorientowali się w podstawowym błędzie wynikającym z tego, że Niemcy chcieli prowadzić wojnę nie tylko na froncie, ale i wewnątrz Europy. Innymi słowy, prowadzili kampanię na licznych frontach,

a równocześnie wiązały setki tysięcy ludzi robotą wyniszczania. W tych warunkach Niemcy nie mogły wygrać żadnej rozprawy — ani jednej ani drugiej, przez prosty fakt rozpraszania swych sił i przez obłąkaną wielkość ambicji.

W żadnym państwie nowoczesnym — poza Rosją — nie zdołano zmobilizować tylu setek tysięcy do służby opra- wczwej. W żadnym państwie współczesnym nie zmobilizowano tylu mężczyzn — a także i kobiet, przy czym kobiety w obozach odznaczały się szczególnym okrucieństwem — do pracy nieludzkiej i haniebnej. W Rosji rola nadzorców oraz urzędników w obozach pracy przymusowej była o wiele bardziej bierna, obozy te nie wytracały ludzi gazem czy torturą, polegając na surowości klimatu, jeżeli chodzi o metody fizycznego wyniszczenia: klimatu, warunków, wyżywienia; w Niemczech natomiast mieliśmy do czynienia z masowym wprost udziałem zdrowych i pozornie normalnych ludzi w dziele aktywnego okrucieństwa, katowania, w pracy nad fizycznym torturowaniem i wytracaniem ludzi. Tylko w Niemczech oglądaliśmy zjawisko posłusznej zgody tylu setek tysięcy na mordowanie ludzi, na znęcanie się nad nimi; tylko w Niemczech serwilizm wobec władzy, wobec rozkazu doprowadzał ludzi do tak skrajnego upodlenia, do wyrzeczenia się swojego człowieczeństwa. Rosyjski „muzyk“ może bronić się nieświadomością, odwieczną tradycją pokory wobec władzy, może bronić się tym, że jest pół-analfabetą, że ledwie wyszedł z nieartykułowanej masy. Ale co na swoją obronę przedstawić może obywatel normalnego rzekomo kraju Europy, który to kraj chępił się swoimi dokonaniem w dziedzinie kultury i cywilizacji materialnej i akcentował tak często, że jest nosicielem kultury, ein Kulturträger? Czy Kadavergehorsamkeit setek tysięcy Niemców — jakże trafne jest to straszne słowo — oznaczające posłuszeństwo trupa — nie wydaje wyroku na całe społeczeństwo, czy nie trzeba się po

Józef Garliński
„Z I E M I A “

Już jest w sprzedaży nowa książka popularnego autora, który dał się poznać społeczności emigracyjnej dwoma tomami wspomnień z okresu ostatniej wojny, Armii Krajowej i niemieckich więzień i obozów („Dramat i Opatrzność“ i „Matki i żony“).

Cena 12/6

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
London, S.W. 11

i we wszystkich kioskach i księgarniach polskich

tym wybuchu zbiorowego sadyzmu do patrywać w narodzie niemieckim głębokich schorzeń i wypaczeń, które niejedynemu psycholog uważa za wynik powolnego refleksu seksualnego, refleksu, który potrzebuje ostrogi w formie brutalności, widoku krwi, sadyzmu i znęcania się?

(4) — EUROPA SILNIEJSZA OD BARBARZYŃCY

Dlaczego rasa niemiecka jest tak podatna na brutalność, na zawołanie okrucieństwa? Czy wynika to także z kompleksu niższości, który Niemiec chce przewyciężyć krzykiem i arogancją? Czy ich pogarda dla innych nie jest wynikiem głębokiego braku równowagi i balansu? Czy nawet w filozofii i historii niemieckiej nie odnajdziemy apeli do tych okrutnych stron natury człowieka: czy u Nietzschego nie spostrzeżemy tego w nawoływaniu do „Blonde Bestie“, czy Spengler w swoim dziele „Untergang des Abendlandes“ nie dokonał wobec Europy obłudnego tricku — a Hitler wprowadził to w życie, — a zatem pokazal, że Europa jest zgniła, upadająca, że trzeba jej rebarbaryzacji i swojemu narodowi przyznał rolę odnowiciela Europy w pierwotności i okrucieństwie? Czy Niemcy nie były w sytuacji Kaina, który naprzód udowodnia, że Abela trzeba zabić, albowiem Abel jest śmiertelnie chory, a potem zamierza się na niego nożem? Czyli, że przygotowały myślowo i intelektualnie całe niejako przedpole do swojej próby rebarbaryzacji Europy; a potem same sięgnęły po nóż i dobiły Europę, albo zdawało się im tylko, — na szczęście, — że ją dobiją. Raz jeszcze Europa okazała się silniejsza niż barbarzyńca.

(5) — KOMPLEKSY I WYPACZENIA

Jak się już rzekło, Niemcy nie zastanawiali się nad swoim charakterem narodowym w duchu szczerości. Inne narody ulegały latami złudzeniu co do narodowego charakteru Niemiec; dopiero emigracja doby Hitlera pozwoliła Niemcom na wysondowanie swojej natury. W „Dr. Faustusie“ Tomasza Manna znajdujemy próbę pokazania ciemnych głębi tej natury. Dystans wobec własnego kraju jaki narzuca emigracja sprawił, że największy pisarz niemiecki wieku 20-go, — a kto wie czy nie największy autor naszej ery w ogóle — sięgnął tam, gdzie dotychczas wahali się sięgnąć pisarze niemieccy. Dodajmy od razu, że emigracja literacka Niemiec hitlerowskich była najznakomitszą emigracją tego typu w wieku 20-ym; jeżeli zważy się nazwiska takie jak

Brecht, Mann, Feuchtwänger i Werfel, by wymienić tylko najcelniejszych, to dostreżemy jak świetna była stawka literacka wygnańców. Była to na pewno o wiele lepsza, „obsada“ aniżeli literacka emigracja rosyjska.

Prób zgłębienia psyche niemieckiej jest dalej niewiele: najmniej wśród samych Niemców. A jednak prosi się ona o poważne studium. Wojna bowiem ujawniła rzeczy tak niepokojące, że nie możemy już dzisiaj mówić o Niemcach jako o kraju „normalnym“. Wojna wykazała, że w tej psyche są rzeczy chore, że poza fasadą „krzepy“ i jurności czają się wypaczenie; że hasło, iż Niemcy są narodem „zdrowym“, nie ma pokrycia. Pierwszą wojnę można sobie było tłumaczyć względami ekonomii i naukami Marksa; ale drugiej nie wytłumaczymy sobie — jeżeli chodzi o Niemcy — bez nauki Freuda.

W jakiej mierze było to schorzenie samego Hitlera, a w jakiej mierze były to kompleksy całego narodu? Czy Hitler narzucił gromadzie swoje kompleksy i wypaczenia, czy raczej wywołał je i wywabił? Jeżeli tak, to w jakiej mierze? To, że był psychopata — to wiemy; przypuszczać wolno, że sporo z jego antysemityzmu przypisać należy chorobie syfilisu, którego nabawił się w Wiedniu za lat nędzy od jakiejś żydowskiej dziewczyny ulicznej. Są wszelkie poszlaki ku temu by twierdzić, że był on w późniejszym życiu — od czasu zasypiania ziemią i kontuzji przy wybuchu granatu na froncie — impotentem, którego może do jakichś odruchów seksualnych pobudzała jedyna kobieta na którą reagował: Eva Braun. Wolno mniemać że ta długotrwała impotencja była przyczyną wybuchów wściekłości które są tak częste wśród impotentów. O tych rzeczach wiemy, albo się ich domyślamy: a dwa właśnie zacytowane fakty dotyczące życia „intymnego“ Hitlera, dowodzą od jakich to spraw zależą losy historii i że historii nie można pisać dzisiaj bez — historii choroby. Każdy szanujący się historyk powinien zbadać tę stronę swojego „modela“. Bez odpowiedniego naświetlenia tych właśnie stron charakteru, czy tych parties honteuses człowieka portretowanego, postaci historycznej, bez sięgnięcia do wstydlivych zakamarków jego psyche i jego organizmu oraz fizjologii, nie ma mowy o wyczerpującej pracy historycznej.

(6) — HITLER DEMAGOG KAWIARNIANY

Dalej nierozstrzygnięte pozostaje pytanie dlaczego Hitler tak szybko się przyjął, dlaczego społeczeństwo tak szybko mu uległo? Czy było to tylko znużenie i obawa przed wojną domową,

albowiem sytuacja przed dojściem Hitlera do władzy wyglądała w Niemczech krytycznie? Bojówki hitlerowskie walczyły z bojówkami komunistycznymi, a nastroje w wielkich miastach były nieraz paniczne. Czy naród niemiecki dał się wmanewrować w pułapkę? Czy też Hitler dokonał czegoś innego: otwarcia butelki, która zawierała genii i rozpuścił, jak mściwy alchemik te złe duchy po całym kraju?

Na tle niemieckich okrucieństw i poczynań w czasie drugiej wojny musimy dokonać rewizji poglądów, które — jak się już rzekło — proklamowały Niemcy jako kraj zdrowy, jurny, nieskażony neurozami. Przeciwnie, patrzmy dzisiaj na ten kraj jako na zbiorowisko kompleksów i wszędzie te kompleksy dostrzegamy. Odnosi się to zarówno do wyraźnej predylekcji sadystycznej wielu Niemców, używania bicia dla wywołania sensacji zmysłowych, jak i do rozpowszechnienia się pederastii, której hitleryzm bynajmniej nie wytrzebił, ale kto wie, czy jeszcze jej nie zachęcił. Tradycje organizacji młodzieżowej Wandervogel przejęte zostały przez Hitlerjugend. Wódz tej organizacji: Baldur von Schirach, był znanym homoseksualistą. Afera Roehma dowodziła, jak bardzo przeżarte homoseksualizmem były koła hitlerowskie. Hitler zgładził Roehma, ale nie zgładził hydry homoseksualizmu.

Wiemy już dzisiaj, że Niemiec daleki jest od ideału rozważli, spokoju, umiarkowania, że jest istotą emocjonalną, źle zbalansowaną. Że jest niezdolny zbyt często do obiektywnego sądu, że brak mu poczucia humoru. Że podlega olbrzymim wahaniom uczuciowym, że pendulum jego uczuć wychyla się niebezpiecznie i że w jego własnym języku istnieje doskonałe ujęcie: *himmelhoch jauchzend, zum Tode betrübt* — (raz wniebowzięty, raz śmiertelnie zgnębiony). Ta maksyma oddaje dobrze charakter niemiecki, który często nie zna normy, nie zna stanu pośredniego, ucieka się do skrajnych uczuć. Ten brak stabilności charakteru niemieckiego da się prześledzić doskonale na poczynaniach nawet takich ludzi „ze stali“ jak Bismarck, który — jak dzisiaj wiemy — miał swoje napady płaczu i zachowywał się nieraz jak histeryk.

Niemcy, którzy lubili zawsze zarzucać nadmierną uczuciowość i popędliwość południowcom i Słowianom, okazali się istotami o wiele bardziej od nich wszystkich pobudliwymi. Wystarczy porównać sceptycyzm z jakim Włoch traktował swój system: faszyzm, — z przejęciem jakie wobec nauk NSDAP, czyli partii hitlerowskiej, okazywał Niemiec. Naród myślicieli, który miał zawsze tyle uznania dla swoich uczonych i profesorów, gdzie tytuł doktor-

ski był w powszechnym użyciu, przejął się bzdurami rasowymi, opartymi na niewczesnych pomysłach angielskiego pisarza rasisty Houstona Chamberlaina*) i na elukubracjach Rosenberga zawartych w oślawionym „Mythos des 20 Jahrhunderts“. Narodowi temu zabrakło jacińskiej ironii, zabrakło powściągnięcia subtelnego rozumu, zabrakło sceptycyzmu rasy dojrzałej i dorosłej. Rasizm może się krzewić zasadniczo wśród ras młodych, ras na dorobku, wśród narodów niedojrzałych.

Jest rzeczą dzisiaj nie do pojęcia, że Hitler, ten półinteligent i niesamowity demagog kawiarnianego chowu, typowa Kaffeehauspflanze (roślina kawiarniana), ten wszechwiedzi z gazet, potrafił opętać gromady ludzkie i że słuchano z nabożeństwem jego głupstw, które dzisiaj — kiedy młodzież niemiecka ogląda filmy zrobione za jego panowania — budzą wybuchy śmiechu już przez samą swoją artykulację, przez sam sposób wypowiedzenia blaźnisk i historyczny.

Pamiętam jedną taką złotą maksymę, która wywołała na zlocie partyjnym (Reichsparteitag) w Norymberdze burzę oklasków: „Jest to bowiem niezaprzeczalna prawda, że rzecz pierwszorzędnej wagi zawsze zajmuje pierwsze miejsce, podczas gdy rzecz drugorzędnej wagi musi się zadowolić drugim miejscem“.***) Ta super-sztanca, to sformułowanie żenująco banalne, było oklaskiwane przez długie minuty. W nowoczesnej historii nie widzimy podobnego przykładu licytowania w dół — takiej orgii demagogii, jak w dobie Hitlera, demagogii uprawianej na narodzie pretendującym do miana kulturalnego i krytycznego.

(7) — REWOLUCJA HITLEROWSKA

Kto wie, czy na Niemcach nie zemścił się właśnie fakt czci i to ślepej nie tylko dla władzy, ale i dla tego co ta władza podaje do wierzenia? Skoro nakazywano jako lekturę przymusową tenże „Mythos“ Rosenberga i „Mein Kampf“ Hitlera — każda młoda para

*) Chamberlain nie był jedynym Anglikiem ślepo wierzącym w przyszłość rasy niemieckiej. Nie inaczej patrzył na Niemcy Tomasz Carlyle, apoteozujący Fryderyka Wielkiego.

**) Das ist ja aber eine nicht zu leugnende Tatsache dass das Primäre immer den ersten Platz hält, weil das Sekundäre sich mit den zweiten Platz vergnügen muss“. Cytuję oryginalne słowa w obawie, że ktoś może podejrzewać, że je wymyśliłem — tak są nieprawdopodobnie w swojej napuszonej płaskości.

otrzymywała przy ślubie cywilnym egzemplarz „Mein Kampf“ — skoro podbudowywano to mętniactwami angielskiego pseudo-uczonego Houstona Chamberlaina? Hitler miał wielkie poważanie i szacunek dla Anglii i dlatego błogosławieństwo rasistowskie Chamberlaina cenił sobie wielce: politycznie marzył on o podziale świata między Anglię a III Rzeszę — w tym swoim politycznym marzeniu zamykał cały kompleks niższości swojej rasy wobec prawdziwego Herrenvolku, jakim byli Anglicy. Hitler chciał zamienić swój naród w jakiś lepszy typ Anglików, super-Anglików.

Cały podkład doktryny Hitlera — o ile można użyć tego miana wobec zlepu rozmaitych tez, z tezami sudeckiego socjalisty Federera na czele, od którego Hitler przejął nazwę narodowy socjalizm, oraz antysemityzm burmistrza Wiednia Luegera — jest emocjonalny. Jego sięganie do aryjskich początków Niemiec było niesamowitym humbugiem: złośliwie możnaby powiedzieć, że był on nie tyle ein Arier ile ein Prolet-Arier. Różnica między rewolucją rosyjską z roku 1917 i 1918 a niemiecką z roku 1933 była chyba i taka, że pierwszą zaczęli inteligenci z prawdziwego zdarzenia jak Lenin i Trocki, natomiast drugiej patronowali półinteligenci jak Hitler i Rosenberg. Jedyny autentyczny inteligent Goebbels poddał się szybko tonowi „góry“ i schlebiał galerii aż do końca: był on przykładem zdeklasowanego moralnie inteligenta, gnanego straszliwymi ambicjami.

Rewolucja hitlerowska była prawdziwą rewolucją, chociaż istnieją dzisiaj historycy i publicyści, którzy zaprzeczają temu faktowi. Widocznie uważają oni, że rewolucja musi być koniecznie ruchem „lewicy“. Ale każdy kto był w Niemczech w dobie przedhitlerowskiej czuł doskonale, że panuje tam atmosfera rewolucyjna, że istniały warunki do gwałtownego przewrotu. Nie tylko napięcie między obozami politycznymi — a zatem socjalistami, komunistami i hitlerowcami — rosło, ale i sytuacja gospodarcza była wysoce niepokojąca. Przewrót hitlerowski był rewolucją małomieszczańską, rewolucją „żołnierzy frontowych“, rewolucją wszystkich elementów, w sfrustrowanych kłęskach z roku

1918. Nie jest prawdą — jak to sugerują niektórzy — że Niemcy nie są w ogóle zdolni do rewolucji z uwagi na swój zmysł porządku, co tak dowcipnie ujął Julian Tuwim w swoim zapomnianym dzisiaj wierszyku o r. 1918.***)

Nie zapominajmy jednak, że w partii hitlerowskiej walczyły ze sobą dwie szkoły: jedna „małomieszczańska“ a druga wybitnie radykalna, której przewodził Roehm, a przede wszystkim Georg Strasser. To skrzydło nosiło nawet miano „narodowych bolszewików“, a ich program społeczny był socjalizmem co się zowie. Sama nazwa NSDAP, a zatem Narodowo-Socjalistyczna Partia Robotników Niemieckich wskazuje, że nie byłoby hitleryzmu bez socjalizmu, podobnie jak nie byłoby faszyzmu, gdyby Mussolini nie przeszedł przedtem przez fazę socjalistyczną. Wiara w przewrót, w element siły, w dyktaturę jednej partii, oto przesłanki, które Hitler wzięł z socjalizmu. Rewolucja bolszewicka, podobnie jak potem przewrót faszystowski, wywarły silny wpływ na umysłowość Hitlera, który doszedł do wniosku, że Niemcy są dojrzałe do przewrotu. Jest rzeczą zastanawiającą, że ta rewolucja hitlerowska potrafiła tak szybko pozyskać sobie masy robotnicze, które chlubiły się swym uświadomieniem klasowym. Te masy zdradziły socjalizm bardzo łatwo, poszły na pasku hitleryzmu, który ofiarował rzeszom robotniczym doskonale warunki materialne i opiekę społeczną oraz rozrywki i uciechy zmobilizowane w organizacji „Kraft durch Freude“. Jest rzeczą zdumiewającą, że robotnik niemiecki ujęty w ryzy tak zwanego „Arbeitsfrontu“ nie załamał się w czasie wojny i że wytrwał lojalnie przy systemie aż do samego końca. Pozostaje faktem, że jedyne sprzeciwy w stosunku do reżymu Hitlera, podobnie jak jedyne próby zamachu, wyszły z kół arystokratycznych i junkerskich.

Rewolucja hitlerowska była rewolucją autentyczną, chociaż na pewno nie była natchniona żadnymi wzniosłymi hasłami. Możliwość powiedzieć, że była to najbardziej prozaiczna i przyziemna rewolucja. Jąką świat oglądał, przy której rewolucja bolszewicka wyglądała na wybuch wspaniałego idealizmu. Nie jest na pewno rzeczą przypadku, że podczas



SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
w y k o n u j ą
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Tel. BAT 0879

***) Oto jak Tuwim obrazuje rewolucję w duchu niemieckim: „Hoch, niechaj słucha cała Nation / Heute beginnt puenktlich um drei / die Kaiserliche Deutsche Revolution / die Vorbereitungs Kommission / zur Kaiserlichen deutschen Revolution / wypracowała osobny plan / wie, was, wozu, worin und wann?“.

NA „Wstydlivy temat“ Stanisława Lisa gwałtownie zareagowała nadwiślańska sekcja sowieckiego sztabu w Berlinie wschodnim. Przyścięnięte do muru, tzw. „Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem — Polonia“ ogłosiło długi tasiemiec w tygodniku „7 Dni w Polsce“, obliczonym wyłącznie na czytelnika emigracyjnego. Jest w nim wiele drętwej mowy i wiele wodolejstwa. Nie ma natomiast odpowiedzi na istotny zarzut. „Polonia“ wcale nie zaprzecza, że jest częścią składową sowieckiego sztabu dla rozróbki wszystkich emi-

N I E M C Y

gdy przewrót bolszewicki wywołał erupcję talentów poetyckich, takich jak Majakowski i Blok, to rewolucja hitlerowska nie przyniosła żadnej poezji i żadnych pamiętnych strof, któreby opiewały jej narodziny.

Hitler nie musiał dojść do władzy, tak jak Lenin nie musiał pochwylić steru rządów. Ich sukcesy były w dużej mierze wynikiem bierności otoczenia i kapitulacji społeczeństwa w Niemczech: niezdecydowanie armii, która widziała w Hitlerze człowieka dla siebie wygodnego. Armia niemiecka po prostu sądziła, że Hitler da jej wszystko czego zażąda, — co się zresztą sprawdziło. Przypuszczała ona po cichu, że w jakimś momencie wyrzuci za burtę tego ryzykanckiego pilota — i została sama wystrychnięta na dudka.

Robotnik niemiecki widział w takich przywódcach jak Goering człowieka bliskiego jego sercu, proletariusza i plebejusza z najprawdziwszego zdarzenia. I tak świadomie i nieświadomie społeczeństwo niemieckie wyniosło na swoich barkach austriackiego awanturnika, który zachował się wobec swojej przybranej ojczyzny z podobnym może nieco okrucieństwem i nieliczeniem się z jej dobrem, jak Korsykanin Napoleon wobec Francji i Gruzin Stalin wobec Rosji. Nie jest na pewno dziełem przypadku, że wielcy tyrani historii często pochodzili z ziem obcych i że przede wszystkim ujarzmiali swoje przybrane ojczyzny zanim podejmowali wojny wielkich ekspansji.

„Pucz“ monachijski Hitlera stanowił rodzaj wprawki czy palcówki dla dyletanta, który uczył się arkanów rewolucji. Potrafił się on przyczaić i kiedy w roku 1933 dochodziło do decydującej rozgrywki, z samym „Papą“ Hindenburgiem, Hitler, okazał już cały spryt i przebiegłość człowieka dołów społecznych i potrafił połączyć ten spryt z aktami przemocy.

(c.d.n.)

Zbigniew Grabowski

STANISŁAW PACZYŃSKI

Żądamy uwłaszczenia

gracji politycznych. Ale sądzi widocznie, że komunistyczna dywersja już dostatecznie rozbroiła emigrację polską, że nie grozi z tej strony żaden poważniejszy zryw. Toteż twierdzi chełpliwie, że wszelkie emigracyjne próby samoobrony — „już rozsypały się jak domki z kart“.

„Głos dyskusyjny znad Sekwany“ wywołał inne echa. Autor otrzymał jedenaście listów — z różnych kontinentów. Sprawily mu one wielką radość. Jeden z dawnych przyjaciół pisze z Australii:

„Od dawna już zamierzałem napisać do Pana, ale bezpośrednim powodem, który mnie skłonił do tego, jest list mego przyjaciela z Melbourne, który otrzymuje „Orla Białego“ pocztą lotniczą. Przeczytał on już Pański artykuł, którym idzie Pan w sukurs naszej akcji przeciwko Frankowskiemu. Prosiłbym o przystanie mi tego numeru do Sydney pocztą lotniczą. Poza tym dowiedziałem się, że ten nr 6 „Orla“ jest nabyty ciekawym materiałem. Do nas niestety pisma z Europy przychodzą z dużym opóźnieniem — ja mam dopiero nr 4“.

W liście z Kanady czytam:

„Nareszcie „Orzeł“ zabrał się porządnie do właściwej roboty. Czas był po temu najwyższy... Infiltracja komunistyczna poczyniła w Kanadzie ogromne postępy“.

Jeden z przyjaciół w Niemczech zachodnich stwierdza:

„Siedząc od wielu lat w Niemczech, wciąż spoglądam na Paryż i Londyn. Z Paryżem łączy mnie „Kultura“, a z Londynem — „Orzeł Biały“.

A z północnej Francji otrzymałem depeszę treści następującej: „Chapeau bas. Mais il faut continuer“.

Oczywiście. Zresztą od wielu już lat powtarzam aż do znudzenia, że publicystyka emigracyjna na ogół dziwnie beztrosko podchodzi do reżimowych planów zmierzających do obezwładnienia emigracji politycznej, do przekształcenia jej w powolne narzędzie polityki reżimowo-sowieckiej. Planów tych najczęściej nie analizuje, nie szuka odpowiednich środków zaradczych, nie informuje dostatecznie społeczności emigracyjnej o grożącym niebezpieczeństwie. A karygodną w tym zakresie bezczynność

zazwyczaj tłumaczy nieograniczonym zaufaniem do rozsądku i mądrości szerokich mas emigracyjnych.

Otóż zaufaniem zaufaniem, a bezczynność bezczynnością. Pierwsze na pewno nie może usprawiedliwić drugiego. Osobiście również mam wielkie zaufanie do instynktu samozachowawczego mas. Ale wiem także, że ten instynkt z pewnością nie może zastąpić braku wiedzy, braku systematycznej analizy stale zmieniającej się taktyki komunistycznego przeciwnika, braku planowego ofensywnego działania. Emigracyjni politycy i publicyści nie mogą tutaj wykręcać się sianem. Unikając z tych czy innych powodów (najczęściej w trosce o nieprzysparzenie sobie wrogów) poruszania pewnych tematów — skazują masy emigracyjne na samoobronę. A więc na nieuniknioną klęskę. Jak bowiem zwykł był mawiać Napoleon — „on ne périt que par la défensive“.

Tymczasem reżim stworzył olbrzymi aparat do walki z emigracją, już dawno opracował szczegółowe plany wszelkiego dywersyjnego działania. Wykonywanie tych planów jest szczegółowo analizowane, a same plany — stale ulepszone.

Przed dwoma laty odbyła się w Warszawie wielka narada całego aktywnego odkomenderowanego do akcji w sektorze emigracyjnym. Wzięli w niej udział przedstawiciele specjalnej sekcji Polskiej Akademii Nauk, Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, „Polonii“ (a więc — powtarzam — polskiej sekcji sowieckiego sztabu w Berlinie wschodnim), specjalizującej się w robocie dywersyjnej wśród emigracji, prasy i odnośnej sekcji reżimowego radia. Inicjatywa narady wyszła z kół sowiecko-paxowskich. Obradom przewodniczył Mieczysław Kurzyński, redaktor naczelny tygodnika „Kierunki“, jednego z licznych organów prasowych osławionego PAX-u.

W czasie narady stwierdzono, że „właściwe“ ustawienie problematyki „Polska Ludowa a dzisiejsze nasze wychodźstwo“ wymaga dodatkowych studiów, przy czym na te „studia“ złożyć się winny:

1) szczegółowe zapoznanie się z rzeczywistym stanem spraw i możliwościami;

chłopów!

2) analiza złożonych problemów i zachodzących procesów;

3) opracowanie i uzgodnienie doktryny nowych metod, form i środków działania;

4) szukanie i przysposabianie nowych ludzi;

5) praca nad wspólnym językiem dla obu stron współdziałania;

6) budowanie zaufania i obustronnego doceniania, rzetelnego współdziałania wychodzącego z Polską;

Na naradzie panował pogląd, że „przekonywanie Polonii bezpośrednio do socjalizmu jako ideologii czy ustroju społeczno-gospodarczego byłoby na tym etapie nieskuteczne”. To będzie zadaniem „następnego etapu”. Natomiast dzisiaj trzeba emigrację polityczną przekonywać o tym, że „Polska jest krajem rozwoju, że ustrój, który wybrała, może się nie podobać tym czy innym środowiskom polonijnym, jednakże jest wyborem trwałym i polskim”.

Agenci sowieccy, występujący w paxowskich maskach „polskich działaczy postępowo-katolickich”, utrzymywali, że z tym „wyborem trwałym i polskim” emigracja się pogodzi. Trzeba jej tylko jak najprędzej dostarczyć „możliwie najszerzych przesłanek do poprawnego rozumowania politycznego, do przekształcenia jej patriotyzmu abstrakcyjnego na konkretny”.

Ale najłatwiej jest zaopatrzyć emigrantów w „przesłanki do poprawnego rozumowania politycznego” w czasie ich pobytu nad Wisłą. Najszybciej i najsprawniej można też wtedy ich „patriotyzm abstrakcyjny” przekształcić na „patriotyzm konkretny”. Nacisk więc zupełnie specjalny został położony na przyjazdy emigrantów do Kraju, na zwiedzanie różnych pokazowych placówek „społecznych”, „kulturalnych”, „naukowych”.

To jednak nie wszystko. Masowe przyjazdy do Kraju mają także ułatwić aparatowi kompartii „szczegółowe zapoznanie się z rzeczywistym stanem spraw i możliwościami” — do możliwości zorganizowania wśród emigrantów sowieckiej piątej kolumny i sieci szpiegowskiej włącznie. Toteż

w krótkim czasie „kwestionariusz wizowy” został ściśle dostosowany do zamierzonych celów.

Mam przed sobą kwestionariusze wizowe wszystkich europejskich „republik ludowych” i Związku Sowieckiego. I muszę stwierdzić, że kwestionariusz gomulkowski jest najbardziej dostosowany do wywiadowczych celów. Raz jeszcze się potwierdziło, że Polska „ludowa” wykonuje wszelką brudną sowiecką robotę. Podczas gdy, na przykład, kwestionariusz czechosłowacki zawiera kilka zaledwie typowych przy sprawach wizowych pytań — kwestionariusz „polski”, obowiązujący od 1 maja 1964, jest kwestionariuszem politycznego i gospodarczego wywiadu. Aż dziw doprawdy, że demokracje zachodnie dotychczas przeciwko temu „kwestionariuszowi” nie zaprotestowały. Emigracja polityczna naturalnie tego „kwestionariusza” dotychczas... nie zauważyła. Choć w roku ub. wypełniło go 80 tysięcy osób, w tym spory odsetek emigrantów.

Emigracja polityczna ma zresztą na sumieniu jeszcze poważniejsze grzechy. Na naradzie warszawskiej postawiono jej „zarzut”, że broni granicy na Odrze i Nysie tylko „formalnie”, umieszczając tę obronę w „kontekście wyraźnie dla Polski Ludowej wrogim”. Tymczasem reżimowi — i Sowietom — chodzi o to, by emigracja broniła samego istnienia Polski „ludowej”. Dopiero wtedy wykaże się „konkretnym patriotyzmem” i „poprawnym rozumowaniem politycznym”.

Oczywiście nadwiślańskie politruki zdają sobie sprawę z tego, że „na tym etapie” jest to nie do osiągnięcia. Tym niemniej uważają, że już dzisiaj można emigrację na tę drogę skierować. Narada warszawska znalazła na to sposób: „poprzez problem niemiecki i niebezpieczeństwo militarystyki bońskiej związać (emigrację) ze sprawą pokoju”.

Nie od dzisiaj emigracja uderza na alarm z powodu niebezpieczeństwa militarystyki zachodnio-niemieckiej, lecz często zapomina o sowieckim okupancie. Na każdym zebraniu broni ziem zachodnich. Słusznie. Tylko... tak się niestety zdarza, że pozostawia przy tym reżim w spokoju. O Wilnie i Lwowie mówi szeptem lub nie mówi wcale. A w pewnych kołach ugrunto-

wuje się przekonanie, że należy wszystko uczynić, by „nie drażnić Rosji”.

Tak więc coraz wyraźniej wkraczamy na drogę „poprawnego rozumowania politycznego”. Już dzisiaj panuje wśród nas niemal oficjalny pogląd, że każdą rozmowę z Niemcem zachodnim należy zaczynać od pytania, czy uznaje polskie granice zachodnie. Jeśli nie — rozmowę trzeba natychmiast przerwać i odejść. Idąc po myśli takich patriotycznych wskazań, należało by tak samo postępować z Francuzami, Anglikami, Amerykanami. W ogóle z całym światem zachodnim. Odgroziłibyśmy się wreszcie od niego całkowicie, nawet nie usiłowalibyśmy wpływać na jego opinię. We własnym getcie pielęgnowalibyśmy „konkretny patriotyzm”. A sprawę granic przekazałibyśmy — całkowicie i ostatecznie — Moskwie i jej warszawskim gauleiterom.

Niebezpieczna to droga. Groźna i dla sprawy wolności i dla sprawy granic. Ulegając nieświadomie podszeptom propagandy komunistycznej nie spostrzeżliśmy wcale, że na istotnym dla bytu narodu polskiego odcinku, na odcinku granic — reżim wciąż utrzymuje stan niepokojącego prowizorium. Nie wiadomo tylko, czy czyni to z własnej służalczej gorliwości, czy też na skutek wyraźnego nakazu Moskwy.

Chyba nikt nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że najlepszym obrońcą ziemi jest chłop, który ją uprawia jako swoją własność. Nawet w czasie największych katastrof narodowych, gdy wielu opuszcza kraj — on pozostaje na miejscu. Chłop własnej ziemi, jeśli mu daje możliwość utrzymania siebie i rodziny — nie opuszcza nigdy.

Otóż na ziemiach zachodnich stan dotychczas jest taki, że chłop nie ma żadnego tytułu prawnego do gospodarstwa, które posiada, do ziemi, na której siedzi. Pierwsze polskie sowchozy (Państwowe Gospodarstwa Rolne) na tych właśnie ziemiach powstały. Ich plagą — jak się później na VIII plenum KC PZPR wyraził Gomulka — było marnotrawstwo, kradzieże, nadużycia. Po „październiku” — prawie wszystkie rozpadły się z trzaskiem.

Rozpadnięciu się polskich sowchozów przyklasnął naród w Kraju, przyklasnęła emigracja polityczna. Pu-

(Dokończenie na str. 30)

AKTYWNOŚĆ Rapackiego na terenie międzynarodowym w ciągu grudnia i stycznia 1964/1965, zwróciła powszechną uwagę prasy światowej i zachodnich kół politycznych.

RAPACKI W NOWYM JORKU

Wystąpienie Rapackiego na forum ONZ nie zawierało właściwie niczego rewelacyjnego — trudno bowiem uznać za myśl oryginalną i nową projekt zwołania konferencji europejskiej w sprawie bezpieczeństwa. Projekt ten jest faktycznie odmianą propozycji z roku 1963 w sprawie zawarcia paktu o nieagresji pomiędzy NATO i państwami układu warszawskiego. Przygotowanie tej konferencji powierza propozycja Rapackiego przedstawicielom wyżej wymienionych bloków militarnych. Przemówienie Rapackiego oparte było, jeśli chodzi o ocenę sytuacji międzynarodowej, na marksistowskim rozumowaniu

ŻĄDAMY UWŁASZCZENIA

blicystyka emigracyjna szeroko się wówczas rozpisywała na temat powrotu w Polsce Gomułki do indywidualnej gospodarki rolnej. Ale problemu nie pogłębiła.

Tymczasem częściowy powrót do takiej gospodarki wcale nie oznaczał, że „polska droga do socjalizmu“ prowadzi do uwłaszczenia włościan. Chłop i tym razem padł ofiarą perfidnej gry komunistycznych speców od planifikacji rolnej. Pomimo wielu obietnic, dawanych zwłaszcza w okresie podmuchów rewolucyjnych 1956 — chłop dotąd nie ma gospodarstwa na własność. Nie ma żadnego tytułu prawnego, żadnego dokumentu. Każdej chwili decyzją władz administracyjnych może być usunięty.

Kto za to ponosi odpowiedzialność? Niewątpliwie komunistyczny reżim. Ale wina częściowo spada także na emigrację polityczną, która nie dojrzała dotąd tego palącego problemu, ani razu nie zażądała głośno i stanowczo uwłaszczenia włościan na ziemiach zachodnich. Nie znajdujemy takiego żądania w żadnych uchwałach, w żadnych rezolucjach, w żadnych wypowiedziach emigracyjnych polityków.

Zacznijmy wreszcie bronić ziem zachodnich także od tej tak ważnej strony — żądamy uwłaszczenia chłopów. Bo nie reżim lecz chłop polski razem z całym narodem jest na nich prawdziwym gospodarzem.

Stanisław Paczyński

ANDRZEJ J. CHILECKI (Wiedeń)

KRZĄTANINA RAPAC

tj. na dialektycznej zasadzie rozwoju tej sytuacji. Według Rapackiego na Zachodzie zmagają się rzesznicy tendencji „realistycznej“, bliskiej koncepcji koegzystencji — w wersji bloku komunistycznego — oraz zwolennicy przywrócenia polityki z pozycji siły.

W komentarzach prasowych podnoszono specjalnie propozycje Rapackiego zwołania konferencji europejskiej oraz jego krytycyzm w stosunku do amerykańskiego planu utworzenia tzw. Wielostronnych Sił Nuklearnych (WSN), pominięto jednak milczeniem jego atak na politykę zachodnią wobec Kuby, na „krwawą interwencję“ w Kongo i Wietnamie — atak oparty na zafałszowanym obrazie rzeczywistości. Ta reakcja prasy i przychylnie echa, zwłaszcza w kołach politycznych Waszyngtonu, w państwach skandynawskich oraz w Londynie — dowodzą, że wystąpienie Rapackiego w Nowym Jorku było dobrze pomyślane z punktu widzenia psychologicznego. Dotyczy to również powtórnego lansowania dawnych propozycji polskich: plan Rapackiego i plan Gomułki w sprawie zamrożenia zbrojeń atomowych na aktualnym poziomie. Obydwa te projekty mogą liczyć na pozytywny odbiór w krajach zachodnich, aczkolwiek leżą niewątpliwie w jednostronnym interesie bloku komunistycznego, — sprzyjają petryfikacji podziału Niemiec czyli zalegalizowania istnienia dwóch państw niemieckich — a jeżeli w interesie demokratycznej ewolucji obecnego układu stosunków w Europie środkowej. W rzeczywistości owe plany mają na celu — podobnie jak i postulowana konferencja dotycząca bezpieczeństwa europejskiego — zahamowanie rozwoju potencjału militarnego NRF i osłabienie jej aliansu z Zachodem.

Polska, jak również Czechosłowacja i reżym Ulbrichta, zainteresowane są o tyle tylko w rzeczywistych układach rozbrojeniowych o ile nie pociągnęłyby one za sobą zmiany obecnej równowagi politycznej, to znaczy uregulowania sprawy niemieckiej w ścisłej łączności z sytuacją całego obszaru środkowo-europejskiego.

W ataku na Wielostronne Siły Nuklearne Rapacki mógł liczyć na przychylny oddźwięk w kilku krajach NATO, akcentując momenty negatywne tego planu, a zwłaszcza wysuwając straszak pogłębienia podziału na dwa bloki militarne i utrudnienia odprężenia w stosunkach pomiędzy Wschodem a

Zachodem. Pozytywne echa jego krytycyzmu i przestrogi w tych krajach NATO, w których silne są zastrzeżenia przeciwko WSN — nie zawiodyły reżymu warszawskiego, który z polecenia Moskwy ma stale wygrywać tego rodzaju zastrzeżenia i polemiki w łonie NATO.

Co się tyczy proponowanej konferencji europejskiej z udziałem Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego, to praktyczny walor tego pomysłu jest niewielki, z czego warszawskie ministerstwo spraw zagranicznych zdaje sobie doskonale sprawę. Chodzi w tej propozycji głównie o powstrzymanie realizacji zarówno WSN jak i atlantyckich sił nuklearnych, czy jakichkolwiek innych wersji zachodniej koncepcji atomowego „deterrent“. Wykorzystano odpowiedni moment — okazało się bowiem, że projekt WSN utknął w martwym punkcie.

W LONDYNIE

Rozmowy Rapackiego w Londynie miały przede wszystkim charakter prestiżowy. Warszawską MSZ snobuje się w pewien sposób — już od 1957 roku — na kontaktach polsko-zachodnich, a zwłaszcza na dostępie do brytyjskich kół rządowych i „wspólnych z nimi języku“ na tematy takiego czy innego „disengagement“. W okresie rządów partii konserwatywnej mówiło się w Warszawie w kołach dziennikarskich o „flircie Rapackiego z ministrem Selwyna Lloydem“.

Ostatnio ożywiły się w Warszawie nadzieje i spekulacje na ponowne nawiązanie dialogu z rządem brytyjskim w takim sensie, w jaki był on zapoczątkowany w okresie labourzystowskim min. Aneurin Bevana. Mamy dziś do czynienia ze zdalnie kierowaną grą polskiej dyplomacji, której stawka polega na wyzyskaniu stanowiska Labour Party wobec problemu niemieckiego, oraz częściowych czy stopniowych porozumień rozbrojeniowych obejmujących między innymi obszar środkowo-europejski.

W rozmowach londyńskich szło (według interpretacji oficjalnej przekazanej dziennikarzom, która jest nb. podobna do dawnych naświetleń rządowych w analogicznych okolicznościach) głównie o podkreślenie konieczności zaniechania dalszych zbrojeń NATO, rzutu-jących „negatywnie na zagadnienie stosunków Wschód—Zachód“. W Warszawie liczą na „trzeźwość“ stanowiska

KIEGO ZAGRANIĄ

B.D.I.C

PRL WOBEC POLITYKI
GEN. DE GAULLE'A

przywódców brytyjskich i ich niechęć do wzmocnienia pozycji NRF.

Najpierw rozładowanie napięcia militarno-nuklearnego, potem rozwiązanie problemu niemieckiego — taka jest w skrócie platforma polska, na której Sowietnicy zamierzają doprowadzić do wzajemnego uzgodnienia stanowisk. Rząd sowiecki via Warszawa liczy na skłonność Labour Party do uznania dwóch państw niemieckich oraz woli projekt Wilsona ASN (atlantyckich sił nuklearnych) niż forsowane przez Amerykanów Wielostronne Siły Nuklearne. Projekt Wilsona jest o tyle na rękę Gomułce, a zatem całemu blokowi komunistycznemu, że prowokuje dalsze, niekończące się debaty i natrafia na opozycję ze strony rządu w Bonn.

W BERLINIE WSCHODNIM

Wizyta Rapackiego w Berlinie wschodnim, w drodze powrotnej do Polski, poza wymową czysto prestiżową (danie satysfakcji min. Bolz) świadczy o chęci utrzymywania reżymu w Pankow „au courant“ wszelkich inicjatyw moskiewsko-polskich i konsultowania go w zasadniczych kwestiach dotyczących sprawy berlińskiej i stosunków z NRF.

Od dłuższego już czasu można zaobserwować w postępowaniu Warszawy wyraźną tendencję do wzmocnienia politycznej pozycji reżymu Ulbrichta na arenie międzynarodowej.

Moskwie i Warszawie zależy na tym by ewentualna zmiana statusu prawnego Berlina, w wyniku negocjacji, oraz zniesienie ograniczeń pomiędzy Berlinem wschodnim i zachodnim nie osłabiły tej pozycji, czego obawia się Ulbricht. Należy przyjąć za pewnik, że Gomułka jest dziś pewny bardziej stanowiska obecnego kierownictwa sowieckiego aniżeli dawniej Chruszczowa. Istnieje zbieżność stanowiska polskiego i sowieckiego w sprawie zrównoważenia ewentualnych koncesji w sprawie berlińskiej przez należyte ustępstwa Zachodu w dziedzinie rozbrojenia i neutralizacji NRF.

W RZYMIE

W drugiej połowie stycznia min. Rapacki, w drodze do Teheranu, zatrzymał się dwa dni w stolicy Włoch. Z protokólnego punktu widzenia wizyta Rapackiego w Rzymie nie miała charakteru oficjalnego, nie mniej narobiła wiele hałasu. Posiedzenie Rady Ministrów wyznaczone na sobotę 23 stycznia zostało odłożone.

Rapacki był podejmowany przez premiera Moro, oraz został przyjęty przez

prezydenta Saragata. Rozmowy koncentrowały się wokół sprawy niemieckiej, w świetle rozbrojeniowych projektów polskich i ostatnich uchwał konferencji warszawskiej.

Rapackiemu zależało szczególnie na rozmowach z dwóch powodów:

1. skompensowania braku kontaktów z Paryżem,
2. zainteresowania dla rozmów przeprowadzanych ostatnio w Rzymie przez wiceprzewodniczącego niemieckiej socjal-demokracji, F. Erlera.

Deklaracje Erlera po powrocie do Bonn o zbieżności jego poglądów z włoskimi rozmówcami (Moro, Saragat, Tanassi — sekr. gen. włoskiej partii socjal-demokratycznej) na temat rozwiązania problemu zjednoczenia Niemiec, wyrażające się w realistycznym stanowisku w sprawie granicy na Odrze i Nysie, wywołały sensacje w Warszawie.

Komuniści w Warszawie uważają prawdopodobnie, znając zastrzeżenia Rzymu wobec Wielostronnych Sił Nuklearnych, że Włosi mogą odegrać pożyteczną rolę w nadchodzącej fazie negocjowania sprawy niemieckiej, licząc także na ewentualne korzyści jakie może przynieść reżymowi Gomułki gra Saragata, znanego z sympatii pro-brytyjskich i niechęci do „frakcji“ Adenauera wewnątrz międzynarodówki socjal-demokratycznej łącznie z możliwością wzmocnienia pozycji międzynarodowej i wewnętrznej niemieckich socjal-demokratów.

Włoskie koła rządowe odniosły wrażenie, że Rapacki próbował w Rzymie wystąpić jako rzecznik orientacji pojednawczej, przedstawiając ostatnie decyzje bloku wschodniego, powzięte w Warszawie, jako warunkowe, dając podobno do zrozumienia, że blok sowiecki jest gotów do zasadniczych ustępstw zarówno o charakterze militarnym, jak i politycznym.

Postulaty wysuwane przez Rapackiego świadczą przekonywająco, że Sowietnicy nie zrezygnowały z polityki odprężenia w Europie, usiłując przy pomocy dość wątpliwej wartości obietnic „wycofania wojsk“ z Niemiec i Polski doprowadzić do zaniechania przez sojuszników NATO dalszego, forsownego popierania rozwoju Bundeswehry, a przede wszystkim odstąpienia od amerykańskiego planu utworzenia Wielostronnych Sił NATO.

Ostatnie posunięcia de Gaulle'a w ramach polityki „otwarcia na Wschód“ i jego inicjatywa w sprawie jedności Niemiec — przyśpieszyły prawdopodobnie decyzje zwołania konferencji Komisji Konsultacyjnej Paktu Warszawskiego.

Według informacji nadchodzących z kraju, aktywność rumuńskich polityków w Paryżu w ubiegłym roku, nie była na rękę dyplomacji polskiej. Warszawskie MSZ posługuje się kartą gaullistowską wyłącznie w odniesieniu do sprawy granic. Ostatnie wizyty ministrów rumuńskiego i węgierskiego w Paryżu nie wywołały również entuzjazmu w Warszawie. Ruchliwość dyplomacji francuskiej psuje o tyle szyki Gomułce, że obawia się on konsekwencji przesunięcia ciężkości inicjatywy w sprawie niemieckiej na duet Paryż—Bonn. Reżym woli oczywiście by sprawę niemiecką manipulowały Moskwa i Waszyngton przy akompaniamencie Warszawy i Londynu.

Rozwiązanie sprawy jedności Niemiec, rozłożone na raty, w wydaniu anglosaskim, zwłaszcza przy założeniu możliwości dogadania się labourzystów i niemieckich socjal-demokratów, przedstawia dla Warszawy układ korzystniejszy aniżeli koncepcja europejska de Gaulle'a zawierająca groźne implikacje zmienienia istniejącego w Europie wschodniej status quo i wywołuje obawę wzmocnienia „frakcji“ Adenauer—Strauss w łonie CDU, co jest szczególnie krytycznie oceniane przez reżym.

Warszawa jest niechętna, w przeciwieństwie do Rumunów, wobec francuskiego dialogu z Europą wschodnią, który wiąże sprawę jedności Niemiec z uregulowaniem układu stosunków na całym obszarze Europy środkowej.

Ostatnia konferencja w Warszawie miała, między innymi, na celu próbę konsolidacji bloku w momencie kiedy niektóre państwa satelickie (Rumunia, Węgry) podjęły próbę samodzielnego interpretowania sowieckiego schematu polityki zagranicznej i wewnętrznej, ustalonej dla państw wschodnio-europejskich. A więc jawna próba „przywołania do porządku“. Czy będzie skuteczna — przyszłość pokaże.

SOWIECKI SCHEMAT POLITYKI ZAGRANICZNEJ DLA PRL

Ostatnie posunięcia Warszawy, wystąpienia i rozmowy Rapackiego, należy interpretować jako wyraz podtrzymywania krytycyzmu wobec wszelkich alternatyw zachodnich zbrojeń atomowych i zarazem tendencji do niezmordowanego

KRZĄTANINA RAPACKIEGO

wysuwania własnych kontralternatyw rozbrojeniowych. Wszystko to stanowi zmienny czynnik polityki zagranicznej PRL w wydaniu min. Rapackiego, uwzględniający interesy sowieckie i poddyktowane przez własny interes PZPR.

W warszawskim MSZ utrzymuje się pogląd, „że należy rozmawiać z Zachodem“, nawet bez rachuby na jakieś doraźne korzyści, wykorzystując przy tym różne okazje dla dyplomatycznych otwarć oraz wygrywając wszelkie rysy w spójności bloku atlantyckiego i wszelkie konkretne rozbieżności w łonie NATO, zwłaszcza panujące tendencje w Anglii i wśród mniejszych partnerów NATO.

Można przewidywać, że polityka zagraniczna PRL będzie nadal oscylować wokół utrzymania na porządku dziennym aktualności i popularności różnych inicjatyw w sprawie częściowych i stopniowych kroków rozbrojeniowych, jak również dążenia do legalizacji podziału na dwa państwa niemieckie. Stawianie znaku równości pomiędzy problemem rozbrojenia a rozwiązaniami kwestii niemieckiej (jako „procesu historycznego“ według terminologii Rapackiego, tzn. zakładając jako punkt wyjścia obecny podział) wypływa ze strategii obecnego kierownictwa partii sowieckiej oraz KC PZPR, które podchodzą do problemu bezpieczeństwa europejskiego, a więc i sprawy niemieckiej, pod kątem zachowania status quo ustrojowo-politycznego i partyjnego monopolu władzy.

W TEHERANIE

Dyplomacja sowiecka i polska, działając w ścisłym uzgodnieniu, zmagają się do zrealizowania wspólnych celów strategicznych, rozdzielając pomiędzy siebie zarówno kierunki działania jak i rodzaje poszczególnych posunięć i zadań.

Związki łączące w sposób funkcjonalny zagraniczną politykę sowiecką i polską na odcinku „the deal with the West“ są wyraźniejsze aniżeli z jakimkolwiek innym krajem bloku sowieckiego.

W tej chwili głównie chodzi o Moskiewie o wykorzystywanie trudności przeżywanego przez zachodni system aliansów.

Zadania w stosunku do układu CENTO (Bagdad, 24. 2. 1955) zostały podzielone. Turcją „zaopiekowała się“ Moskwa — pod przykrywką zaangażowania się na rzecz obrony interesów i stanowiska Turcji w sprawie Cypru. Przede wszystkim zależy jednak Rosji na poprawie stosunków sowiecko-tureckich, co stanowi akt pierwszy tzw. moralnego rozbrojenia.

Podobnie jak niedawna wizyta sowiecka w Ankarze, tak i polska w Te-

heranie polegała na wyzyskaniu sprzyjającej koniunktury dla bloku wschodniego, jaka powstała w wyniku odrzucenia przez Turcję udziału w Wielostronnych Siłach Nuklearnych, a także swoistych neutralistycznych tendencji w Iranie, i objawów pewnego immobilizmu w jakim znalazł się sojusz państw CENTO. Wizyta w Teheranie bardziej dogadzała Warszawie z uwagi na brak zadrażeń w przeszłości, co stworzyło przychylny klimat psychologiczny. Rapacki miał zapewne powody do zadowolenia z przebiegu tej wizyty, mimo że nie dała ona konkretnych wyników.

W BRUKSELI

Rewizyta Rapackiego w Brukseli stanowiła jeszcze bardziej widoczne odbicie strategicznych koncepcji — przyjętych generalnie przez państwa bloku — w stosunku do świata zachodniego. I ta „operacja belgijska“ min. Rapackiego pozostawała w ścisłym związku z dążeniem do osłabiania więzów łączących system sojuszów obronnych i politycznych Zachodu.

Min. Spaak uchodzi w Moskwie, a zatem też w Warszawie za polityka-realistę o elastycznym stanowisku, zmierzającego do rozbudowy stosunków ze Wschodem, a jego brak entuzjazmu do wzrostu militarnego i politycznego znaczenia NRF czyni z niego naturalnego sprzymierzeńca w niektórych rozbrojeniowych dyplomatycznych posunięciach Wschodu. Reakcje w Warszawie wskazują, że wizytę min. Rapackiego w Brukseli zużyto do ponownego położenia nacisku na konieczność nie dopuszczenia do niebezpiecznej — z punktu widzenia wschodniego — ewolucji w kierunku udziału Niemieckiej Republiki Federalnej w wariantach zachodniej strategii nuklearnej.

Reżymowi warszawskiemu zależało na brukselskiej wizycie z tych samych

względów co i na rzymskiej. Chodziło mianowicie o obejście „z flanki“ głównego dziś kontr-partnera w dialogu Wschód—Zachód, tzn. gen. de Gaulle'a, z którym nie doszło jeszcze do bezpośredniej konfrontacji.

Nie bez znaczenia jest również fakt socjal-demokratycznej przynależności Spaaka. W związku z aktualną modą na socjal-demokrację europejską i stawianie na nią przez Moskwę, jako na ruch, który ma zastąpić stopniowo rządzącą w Europie Sześciu obecnie chadecję — nabiera specjalnej wagi w sowieckiej grze politycznej. Wśród dyplomatów Gomułka panuje głębokie przekonanie, że Biały Dom i Departament Stanu od czasów prezydenta Kennedy'ego okazuje socjal-demokracji wyraźne względy i poparcie, darząc zarazem niechęcią chadecję.

Zgodnie z tym przekonaniem, w rachubach amerykańskich socjal-demokracja europejska stanowi przydatny instrument w polityce „budowania mostów“ ze Wschodem.

W najbliższej przyszłości należy oczekiwać dalszych inicjatyw reżymowej dyplomacji, ściśle zharmonizowanych z interesami Moskwy, dla której warszawski MSZ jest dziś głównym eksponentem na gruncie zachodnim.

A. J. Chilecki

NOWE WYDANIE

głośniejszej książki

STEFANA KORBOŃSKIEGO

„W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ“

w oprawie płóciennej

Cena: £3.3.0, \$9.00, 40.00 F.

„GRYF“ — 171, Battersea Church Road,
London, S. W. 11.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

Przesyłki Wolne Od Cła



HASKOBA

Paczki „Do Wyboru“

81, Cromwell Rd., London, S.W. 7. — Tel. FRE 7888

ro w eleganckim lokalu. Nie ma tutaj ani krzty snobizmu!"

Po kilku łyżkach nastąpił w gębie pożar i język zwinął się w trąbkę.

— To według autentycznego staropolskiego przepisu, — próbował pocieszać mnie przebrany za Jontka kelner.

Innym razem zamówiłem puchar à la „Złota Kaczka“: konfitury z dyni, z ogórków i Bóg wie z czego, przyprawione korzeniami do nieprzytomności.

— Przepis z epoki odrodzenia, — objaśnił płatniczy w kontuszu. — Sam pan redaktor Nowaczyński dostarcza nam tych przepisów.

„Aha!“ pomyślałem i nie myliłem się. Nowaczyński przyznał się od razu:

— To myśmy z żoną wymyślili te „staropolskie“ i „renesansowe“ przepisy: bierze się funt pieprzu, szesnastcie łutów gorczycy, dziewięć i pół uncji imbiru, z trzy garście tłuczonej w moździerz galki muszkatulowej... i tak dalej, ile wlezie! Ale snobom smakuje nasz żurek, smakuje...

I to także był żart poniekąd — językowy.

Artur Marya Swiniarski

SPRAWY ŚCIŚLE WEWNĘTRZNE

Dokończenie ze str. 9)

Nasze pokolenie nie ma jeszcze na ten temat wyraźnego oblicza. Zostaliśmy w tyle za biegiem wypadków i rozwojem techniki — pracujemy dopiero nad stworzeniem czegoś co kiedyś będzie nazwane „stylem“ naszej epoki. Pociesającym faktem jest, że zaczyna ona kłaść nacisk na staranny i świadomy projekt. Tak jest z samochodami, samolotami, nawet z maszynami do prania. Wnętrza i należące do nich setki przedmiotów codziennego użytku, stają się tematem studiów i długiej pracy przy stole rysunkowym. Dzisiaj jesteśmy jeszcze na początku okresu, który może wprowadzi nareszcie fachowość do każdej dziedziny życia, wyruguje bezsensowne budownictwo, pseudo-wnętrzarsztwo, masową produkcję imitacyjnej tandety i pozwoli nam „zamieszkać“ w wieku, w którym żyjemy.

Stefan Osiecki

WALKA O KOLOROWĄ TELEWIZJĘ

Paryż, w lutym 1965 r.

W KRÓTCE, w ślad za Ameryką, Europa będzie miała kolorową telewizję. Ale jaką? Wokół tego pytania wywiązała się obecnie elektroniczno-dyplomatyczno-przemysłowa wojna, a na jej polu walki znajdują się trzy konkurencyjne systemy: amerykański N.T.S.C., francuski SECAM i niemiecki PAL. W końcu marca i w początkach kwietnia będzie obradować w Wiedniu Międzynarodowy Komitet Radia (C.C.I.R.) i ten ma zdecydować wybór jednego z tych trzech systemów dla całej Europy, bo chodzi o to, by w ramach „Eurovision“ można z łatwością i bez żadnych adaptacji przekazywać programy telewizyjne kolorowe z jednego kraju do drugiego.

W końcu stycznia obradowali w Paryżu przedstawiciele dwóch organizacji radiowych europejskich — U.E.R. (Europa Zachodnia) i O.I.R.T. (blok sowiecki) i szczegółowo badali i porównywali wady i zalety tych trzech systemów. Upřednio francuski minister informacji, Alain Peyrefitte wraz z licznym sztabem techników i wielkim transportem sprzętu udał się do Moskwy, by tam na miejscu zademonstrować działanie systemu francuskiego SECAM i starać się pozyskać dla niego specjalistów sowieckich. Nie trzeba udawać, że zwycięski system przyniesie dla swego kraju wielkie korzyści materialne z tytułu patentów, licencji i zamówień dla swego przemysłu elektronicznego. Walka więc jest bardzo gorąca.

29 stycznia w Pałacu Radia francuskiego zorganizowano pokaz trzech systemów dla dziennikarzy. Byłem na nim i choć nie jestem specjalistą od elektroniki, postaram się podzielić z czytelnikami moimi wrażeniami i podać im pewne dane z objaśnień, których nam udzielono. Obok tego byłem w Compagnie Française de Télévision, która pracuje nad doświadczeniami systemu SECAM i buduje jego kolorowe telewizory.

Pokaz trzech systemów był dokładnie ten sam, który upřednio zorganizowano dla specjalistów z dwóch organizacji europejskich, o których wspominałem. A więc technicznie był on przygotowany przez inżynierów z trzech konkurencyjnych firm, tak że żaden system nie był specjalnie uprzywilejowany.

Ustawiono koło siebie dwa telewizory, jeden dla odbioru kolorowego, drugi dla białocznego, bo programy każ-

dego z trzech systemów mogą odbierać właściciele telewizorów białoczarnych (oczywiście nie w kolorach) i chodziło o porównanie jakości tego odbioru, obok odbioru w kolorach. Odwrotnie, telewizory kolorowe mogą odbierać normalne programy białoczarne.

A więc wszystkie trzy systemy były pokazywane na tym samym telewizorze, do którego były podłączone trzy różne adaptory (nazywane „decodeurs“). Nadawano kolejno programy bezpośrednio ze studia, następnie filmy kolorowe i wreszcie programy z „magnetoskopu“ (w którym obraz jest „nagrany“ na taśmie magnetycznej, podobnie jak dźwięk w magnetofonie). Jakość obrazu z magnetoskopu jest ważna, bo dziś w studiach telewizyjnych już połowę nagrań uskutecznia się na magnetoskopie. W porównaniu do filmu ma on tę zaletę, że taśma jest gotowa natychmiast do nadawania — bez wywołania, można ją łatwo montować i ciąć, no i ponownie używać, jak w magnetofonie.

W drugiej części pokazu obraz z anteny paryskiej szedł do Lille i z powrotem (ok. 400 km.), za pomocą istniejących łączy (relais) przekaźnikowych i dopiero na telewizor, a później do Nicei i z powrotem (z pewnymi zboczeniami, by uzyskać jak największą odległość) — ok. 3000 km. Chodziło o sprawdzenie, jak takie przekazywanie na istniejącej instalacji przekaźnikowej, przystosowanej do telewizji białoczarnej, wpływa na jakość obrazu. Wreszcie sztucznie wprowadzono różnego rodzaju zaburzenia w odbiorze, które w życiu najczęściej się spotyka i znowu porównywano jak one wpływają na jakość odbioru.

Z tych wszystkich prób najslabiej wyszedł system amerykański N.T.S.C. Nawet w programie nadawanym wprost ze studia jego kolory są najslabsze, wyblakłe w porównaniu do pozostałych dwóch systemów, a przy przekazywaniu na wielkie odległości i przy zaburzeniach w odbiorze tracą poważnie na jakości, np. kolor czerwony przechodzi w pomarańczowy.

System niemiecki PAL (wypracowany przez firmę Telefunken na bazie systemu amerykańskiego) jest jakością kolorów bardzo zbliżony do francuskiego, ale w pewnych wypadkach jego kolory ulegają rozjaśnieniu (tracą na

„ilości“ — jak mi powiedział jeden ze specjalistów.

W ogóle trzeba tu zaznaczyć, że żaden z tych systemów nie jest doskonały i jakość kolorów przypomina kolorowe amatorskie odbitki fotograficzne — jedynie w programach nadawanych wprost ze studia, przy doborze odpowiednich barw i światel, kolory są żywe i „soczyste“.

Bezstronnie muszę zanotować, że po pokazie, w którym brałem udział (dla prasy zagranicznej — a więc bez dziennikarzy francuskich) niemal ogólna opinia była, że najlepiej wypadł pod względem jakości kolorów system francuski, mówili to nawet dziennikarze niemieccy, którzy byli zaskoczeni, że Francuzi zrobili coś lepszego od ich Telefunken.

Na czym polegają różnice między tymi systemami? Amerykański i niemiecki

działają na zasadach zbliżonych (jak zaznaczyłem niemiecki PAL jest oparty o system N.T.S.C. — jest poniekąd jego ulepszeniem), natomiast francuski jest zupełnie różny.

Telewizja kolorowa działa na tych samych zasadach co kolorowy film, fotografia, czy nawet druk — to znaczy na nałożeniu na siebie trzech kolorów podstawowych, których mieszanina daje wszystkie pozostałe barwy. W systemie amerykańskim i niemieckim te trzy sygnały kolorowe są wysyłane *równocześnie*, co jest podobno operacją delikatną i skomplikowaną, wymagającą bardzo precyzyjnych instalacji. Natomiast w systemie francuskim trzy sygnały kolorowe są wysyłane kolejno, jeden za drugim, oczywiście w bardzo drobnym odstępnie czasu (84 mikrosekundy — czyli 84 milionowe części sekundy). Stąd zresztą nazwa SECAM — System Séquentiel en Couleur avec Mémoire, czyli system kolejnych impulsów „z pamięcią“. Ta „pamięć elektroniczna“ to istota systemu francuskiego.

W odbiorniku te sygnały kolorowe, przybywające kolejno jeden za drugim, są przez te drobne ułamki sekundy opóźniane — zatrzymane na chwilę w „pamięci elektronicznej“ i gdy przybywa ostatni, razem wysyłane na ekran. Zalety tego systemu są poważne, bo sygnały będąc wysyłane kolejno — tak samo więc jak obecne białe-czarne — nie wymagają żadnych specjalnych urządzeń przekaźnikowych, istniejąca obecnie „infrastruktura“ przekaźnikowa doskonale się do nich nadaje. Mieszanie trzech kolorów podstawowych, nakładanie ich, odbywa się dopiero w odbiorniku telewizyjnym, a nie w stacji nadawczej. Tymczasem system amerykański wymaga całkowicie nowych urządzeń przekaźnikowych, pokrywających całe terytorium, bo przy wykorzystaniu obecnie istniejących jakoś obrazu poważnie cierpi — co doskonale było widać w czasie pokazu. Przy systemie niemieckim PAL (w ostatniej jego wersji) można zachować obecną „infrastrukturę“ przekaźnikową, ale wymaga ona specjalnego przystosowania. Obok tego istniejące obecnie magnetoskopy (aparaty bardzo drogie) nadają się bez żadnych przeróbek do użycia w systemie SECAM, podczas gdy system amerykański NTSC wymaga zupełnie nowych i innych aparatów. System niemiecki pod tym względem znajduje się między dwoma — obecne magnetoskopy można do niego dostosować — dodając jednak dość skomplikowany adapter (ok. 100 transistorów). Wreszcie odbiorniki. Według opinii, jaką mi podano w Compagnie Française de Télévision, telewizory francuskie produkowane w takiej samej serii i w iden-

WALKA O KOLOROWĄ

TELEWIZJĘ

tycznych warunkach co odbiorniki dwóch pozostałych systemów, będą tańsze. Konstrukcja ich jest prostsza (obwody elektroniczne są typu klasycznego, a więc znane technikom), nie posiadają w ogóle regulacji kolorów, które automatycznie są nadawane i odbierane poprawnie. W pozostałych dwóch systemach kolory trzeba regulować.

Amerykane tu w Paryżu przyznali, że system francuski oddaje kolory wierzniej i że obecna „infrastruktura“, taka jaka jest, nadaje się do jego użycia. Ale ich głównym argumentem jest fakt, że kolorowa telewizja amerykańska istnieje od lat w praktyce, przeszła wszystkie choroby ząbkowania i jeżeli Europą ją przyjmie, to nie spotkają ją żadne niespodzianki, podczas gdy system francuski jest wciąż w stadium doświadczeń. Ten argument podobno przemawia do specjalistów brytyjskich, którzy właśnie obawiają się niespodzianek systemu SECAM. Francuzi na to odpowiadają, że ich system nie jest taką nowością ostatnich kilku lat (jak niemiecki, który jest bardzo młody i z tego powodu zdaje się nie mieć szans w tym kolorowym wyścigu), bo został wynaleziony w 1956 roku i od tego czasu jest bez przerwy ulepszany. W roku 1958 wielkie towarzystwa elektroniczne francuskie stworzyły specjalną filię, wspomnianą Compagnie Française de Télévision, która od tego czasu nic innego nie robi, tylko w oparciu o wielkie środki finansowe, studiuje i ulepsza ten system. W tej chwili telewizja francuska nadaje stale specjalny program kolorowy, który zwykli jej klienci odbierają jako biały czarny, a na 130 telewizorach rozmieszczonych w okręgu paryskim, a częściowo dużo dalej, studiuje się jakość odbioru. Dalszych 200 telewizorów jest w produkcji (produkcja rozdzielona między wszystkich fabrykantów odbiorników telewizyjnych, by wykazać, że jest łatwa) i te będą rozdzielone pomiędzy prywatne osoby, specjaliści francuscy twierdzą, że ich system już dawno przeszedł choroby dziecięce i wobec tego nie ma podstaw do obawy przed niespodziankami. Zresztą sam system te niespodzianki wyklucza, bo cały sposób nadawania i przekazywania polega dokładnie na tych samych zasadach, co w telewizji klasycznej czarno-białej.

Który system wygra wiedeńską batalię — dowiemy się przypuszczalnie w początkach kwietnia. Francuzi są do-brej myśli.

Marian Czarnecki

Orzeł Biały, marzec 1965

BILETY

KOLEJOWE,
SAMOLOTOWE,
OKRETOWE

Formalności związane
ze sprowadzaniem rodzin
z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.

Szybko, sprawnie, tanio
z a ł a t w i a

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W. 5

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 2
39, Corporation Street
Tel. MID 1526

Wizyta Ks. Biskupa Rubina w S.P.K. w Londynie

Nowomianowany Biskup ks. Władysław Rubin wybrał jako pierwszy kraj swej wizyty duszpasterskiej W. Brytanię. W czasie swego pobytu w tym kraju Ks. Biskup spędził również parę chwil w siedzibie Zarządu Federacji Światowej SPK.

Wizyta Ks. Biskupa wypadła 1 lutego br. Dostojnego Gościa powitał płk. K. Ziemiński, prezes Federacji SPK podkreślając, że Jego osoba jest szczególnie bliska i droga naszym sercom. Witamy w Nim wysokiego przedstawiciela Kościoła, a zarazem duszpasterza, którego droga życiowa biegła po tych samych szlakach, co większości z nas. „Pragniemy gorąco — powiedział płk. Ziemiński — aby Wasza Ekscelencja uważała swój pobyt w naszym gronie kombatanckim za wizytę u najbardziej sobie oddanych, bliskich uczuciem i myślą, wiernych w służbie Bogu i Ojczyźnie”.

W odpowiedzi Ks. Biskup wyraził swą radość z zetknięcia się z b. żołnierzami, do których sam należał przed rozpoczęciem studiów teologicznych. Przypominając uchwały powzięte na Zjeździe Komitetu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej sprzed kilku dni, Ks. Biskup wezwał wszystkich do pracy w zgodzie i miłości chrześcijańskiej.

Z kolei prezes Ziemiński przedstawił wysokiemu dostojnikowi Kościoła członków Rady Głównej SPK, Zarządu Federacji i ogniwa krajowego, pracowników biur oraz personel Domu. Ks. Biskup wziął również udział w obiedzie wydanym z okazji jego pobytu. Towarzyszyli mu: księża Infułaci B. Michalski, Wł. Staniszewski oraz ks. Prałat R. Gogoliński-Elston.

Stowarzyszenie Polskiej Kultury

Austria, kraj w którym mieszka około 6 tysięcy Polaków posiada trzy polskie organizacje. Są to: „Strzecha”, Związek Polaków w Austrii oraz Stowarzyszenie Polskiej Kultury.

Ta ostatnia organizacja istnieje za ledwie od roku i zrzesza głównie emigrantów politycznych, którzy przybyli tam po roku 1957.

W ciągu pierwszego roku swego istnienia Stowarzyszenie zdołało wykazać dużo żywotności i energii, zapisując na koncie swoich osiągnięć pokaźny dorobek. Urządzono w tym okresie kilkanaście odczytów i wieczorów klubowych, zorganizowano pokaz filmowy, wyświetlanie przeźroczcy oraz przygotowano u-



J. E. Ks. Bisk. Dr Władysław Rubin w czasie wizyty w Domu Kombatanta w Londynie. Na zdjęciu od lewej: prezes Zarządu SPK W. Brytania S. Soboniewski, sekretarz generalny Zarządu Głównego S. P. K. S. Lis, ks. bisk. Rubin z egzemplarzem „Orla Białego“ w ręku, ks. inf. B. Michalski — naczelnny kapelan SPK, nieco z tyłu: T. Krasoń — sekretarz SPK W. Brytania i S. Brewka — wiceprezes Zarządu SPK W. Brytania, z prawej na pierwszym planie płk. Ziemiński — prezes Zarządu Głównego Federacji Światowej SPK.

roczystości (m.in. na Kahlenbergu z okazji 281 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej).

Stowarzyszenie Polskiej Kultury z ambicją i zapałem spogląda w przyszłość. Zamierza ono m.in. wydać drukiem przewodnik po Wiedniu, projektuje publikowanie własnego biuletynu,

chce prowadzić studia nad pamiątkami polskimi w Austrii.

Wielką troską obecnego zarządu Stowarzyszenia jest własny lokal, którego zdobycie napotyka na niemałe trudności, oczywiście, natury finansowej. Ale sursum corda! Nie od razu... Wiedeń zbudowano!

PRZECIW ZAPRZESTANIU ŚCIGANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH

Ujawniony przez rząd Niemieckiej Republiki Federalnej zamiar przedłużania ustawy o ściganiu zbrodniarzy hitlerowskich wywołał zrozumiałe oburzenie w świecie. Z wielu stron wyrażane są sprzeciwy przeciw zastosowaniu tej formy amnestii dla oprawców hitlerowskich.

Zarząd Federacji Światowej Polskich Kombatantów, działając w porozumieniu z innymi organizacjami polskimi w W. Brytanii, przygotował protest w tej sprawie.

Protest ten został zgłoszony przez sekretarza generalnego Stanisław Lisa na odbywającym się ostatnio Zjeździe Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii i jednomyślnie uchwalony przez przedstawicieli 120-tysięcznej rzeszy Polaków zamieszkujących ten kraj. Tekst jego wraz z podpisami delegatów 45 organizacji polskich został następnie przesła-

ny kanclerzowi NRF Erhardowi. Tekst protestu:

„Federacja Światowa Stowarzyszenia Polskich Kombatantów zrzeszająca byłych żołnierzy polskich w 23 krajach wolnego świata, przeciwstawia się z oburzeniem zamiarowi rządu Niemieckiej Republiki Federalnej nie przedłużania ustawy o ściganiu zbrodni nazistowskich.

Krok taki byłby wyzwaniem rzuconym elementarnym zasadom sprawiedliwości; umożliwiłby tysiącom przestępców hitlerowskich bezkarne wejście do życia publicznego; wzmocniłby tendencje neonazistowskie; stanowiłby poważne niebezpieczeństwo dla rozwoju demokracji w Niemczech; zwiększyłby nieufność i podejrzliwość do Niemieckiej Republiki Federalnej u jej sąsiadów.

(Dokończenie na str. 36)

KAŻDY rok ma swą odrębną barwę czy zapach. Rok 1963 stał pod znakiem grawiurowych szarzyzn Grotgera, oglądanych w roku następnym na wystawie stulecia Powstania Styczniowego. Rok 1964, zaznaczył się bukietem barw: szkarłatem maków na 20-lecie bitwy o Monte Cassino, barwą łańców, pamiętnych z okresu bitwy o Warszawę w jej 45-lecie. Albo kępami liliowych wrzósów w 25-lecie września i swędem dymów płonącej stolicy w 20-lecie Powstania Warszawskiego, obchodzonego pieśnią i słowem poetyckim, podobnie jak 45-lecie wyzwolenia Wilna. W majestat wawelski strojne było 600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod znakiem białej maski stał jubileusz 25-lecia istnienia Teatru Polskiego na Obczyźnie i Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą. Wśród nich: ukazał się I tom „Literatury Polskiej na Obczyźnie 1940-1960“ pod red. T. Terleckiego. Dalej bibliografia prac obcojęzycznych polskich uczonych wydana poza Krajem pod redakcją dr M. Danilewiczowej i J. Nowakowej, oraz dzieje „25 lat Teatru Polskiego na Obczyźnie“ napisane przez Jana Ostrowskiego. Największym osiągnięciem tego roku wydawniczego będzie książka jakże polska choć nie po polsku napisana — angielski przekład „Pana Tadeusza“ dokonany przez Kenneth Mackenziego.

W układzie minionego roku dopatrzeć się można dziwnej symetrii, a mianowicie, że o jego charakterze zdecydowała głównie pierwsza jego połowa; w dru-

ZBRODNIARZE HITLEROWSCY...

(Dokończenie ze str. 35)

Świat nie może przestać mówić o bezprzykładnych w historii ludzkości zbrodniach hitlerowskich, nie może ich przebaczyć, nie może o nich zapomnieć, póki ręka sprawiedliwości nie dosięgnie sprawców. Cokolwiek postanowi rząd niemiecki, czyni takie nie mogą być przedawnione.

My Polacy, którzy ucierpieliśmy najbardziej ze wszystkich narodów nie jesteśmy osamotnieni w żądaniu dalszego ścigania tych, którzy uniknęli dotychczas kary za swe zbrodnie przeciw ludzkości. Miliony ludzi na całym świecie myśli i czuje to samo.

Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii obradujący w dniach 6 i 7 lutego 1965 roku w Londynie... przyłącza się do protestu i popiera go poniższymi podpisami“.

Podobnej treści protest wystosowały wszystkie krajowe SPK.

giej były rekapitulacje. Towarzystwa naukowe na swoich zebraniach sprawozdawczych bilansowały poprzednie osiągnięcia. Towarzystwo Historyczne — omawiało podziemną działalność A. Mickiewicza w referacie gen. M. Kukiela, będącym jakby wstecznym nawiązaniem do obrazu walki Armii Krajowej. Polskie Towarzystwo Naukowe w odczycie prof. dr L. Koczego dało post-scriptum do obchodów 600-lecia U. J. Odczyt dotyczył „Kryzysu Uniwersytetu“. Wykład inauguracyjny na P.U.n.O. prof. J. Bujnowskiego o kryteriach wartości utworów literackich mógłby być komentarzem do bilansu 25-lecia literatury emigracyjnej.

Znamiennym dla omawianego roku wydaje się jeszcze jeden rys: bogactwo wystaw różnego rodzaju. Historyczna wystawa poświęcona Powstaniu 1863 roku, wojenna poświęcona Armii Krajowej i druga — Monte Cassino, trzecia — broni pancernej, kilka filatelistycznych, w tym dwie pod hasłem dzieł Kultura Polskiej, wystawa plakatów, pokaz książki polskiej w językach obcych i informacyjnych o Polsce. Nadto dwie fotograficzne oraz trudne do zliczenia wystawy w galeriach Grabowskiego, Drian, Cassell, YMCA, New Vision Centre i wielu innych angielskich.

Wydawałoby się, że publiczne przejawy polskiego życia kulturalnego — liczbowo biorąc — utrzymują się na niezmiennym poziomie. Tu rządzi magia liczba ok. 365 wydarzeń rocznie, dzieło ok. 365 działaczy kulturalnych. Ok. 45% wydarzeń stanowią zebrania, zjazdy, odczyty, wieczory literackie itp., po 20 proc. przypada na teatr i film, 20 proc. zabiera plastyka i fotografika, zaznaczająca swój byt głównie jakością a nie ilością i jakieś 5 proc. pozostaje na różne przejawy życia muzycznego.

A jednak liczba odczytów czy zebrań publicznych Towarzystwa Historycznego lub Naukowego zmalała niemal do połowy, liczba wieczorów literackich zmniejszyła się jeszcze bardziej, widowisk dramatycznych było mniej niż kiedykolwiek (bo tylko jedno) a tylko ilość rewii utrzymała się na przeciętnym poziomie. Rekordy ilościowe i jakościowe bije plastyka.

Lecz nie cyfry są miarą poziomu wysiłków kulturalnych. Miarą jest raczej intensywność twórczych ośrodków, chociaż przy dotychczasowym rozproszeniu zasobów finansowych, nie są one w stanie zdobyć się na większe wysiłki. Stąd skupienie tych naczelnych czynników dookoła jednego centrum staje się coraz pilniejszym postulatem naszego życia zbiorowego.

Na tym tle występuje szczególnie znaczenie, jakie ma akcja zmierzająca do stworzenia silnego i pokaźnego Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie. Wymaga ona skupienia się wszystkich, którym leży na sercu trwałe zabezpieczenie dorobku dotychczasowego i stworzenie możliwości jego rozwoju na przyszłość.

Trudności rzeczowe związane ze scaleniem rozproszonego dobytku społecznego emigracji są wystarczająco duże, nie potrzeba ich więc pomnażać urojonymi wątpliwościami. Nikt nie może zaprzeczyć, że pokaźny majątek społeczny wciąż istnieje. Jak również, że w rozdrobieniu marnieje i swego zadania nie może spełnić w dostatecznej mierze, jakkolwiek by były talenty organizacyjne ich zarządów. Zresztą nie na nadmiar tych talentów, a raczej na ich stały ubytek, choruje nasze życie społeczno-kulturalne. Praca zarobkowa, wiek i choroba ogranicza lub całkowicie wytrąca z obiegu życia społecznego wielu zasłużonych działaczy. Życie nie nadąża za uzupełnianiem tych luk młodszymi siłami. Niektóre organizacje naukowe lub artystyczne ograniczać muszą i z innych jeszcze powodów swą działalność do minimum. Niekiedy tylko do funkcji reprezentacyjnych i czysto demonstracyjnych, przy czym występują niemal stale wciąż te same zestawy ludzi.

WYKŁADY — ODCZYTY

Towarzystwo Naukowe brało kilkakrotnie udział w obchodach zbiorowych i protestach, z których dwa w pierwszej i drugiej połowie roku poświęconych było tzw. protestowi 34-ch i przeciw represjom zastosowanym do M. Wańkowicza, J. N. Millera i J. Grzędzińskiego. Współdziała w tych manifestacjach i ciało profesorskie PUNO, ale Uniwersytet jest właśnie w trakcie dobudowywania do swej dotychczasowej działalności nowych stałych działów. W poprzednim roku był to wydział techniczny, w tym roku jest to przekształcenie kursów powszechnych kultury polskiej na stałą instytucję w postaci dwurocznego kursu zamkniętego z dyplomami, który zdobył sobie w tym roku kilkunastu zwolenników. W Towarzystwie Historycznym trwa akcja publicznych zebrań naukowych na których referaty wygłaszali pp. Z. Jagodziński, prof. L. Koczy, dr płk. S. Biegański, gen. M. Kukiel i kilkakrotnie prof. T. Komarnicki, szczególnie czynny w związku z niemiecko-polską konferencją naukową w sprawach badań historycznych.

(Dokończenie na str. 37)

W związku z powodzią odczytów ograniczyć się trzeba do wymienienia nazwisk prelegentów powtarzających się w ciągu roku, jak red. J. Tokarskiego, red. J. Bielatowicza, dr M. Falka, red. J. Ostrowskiego, dr. M. Danilewiczowej, prof. J. Bujnowskiego, nie zapominając o szczególnym fenomenie prelegentkim, jakim jest prof. Bohusz-Szysko. Wspomnieć przy tej okazji należy o próbach ekspansji polskiego życia umysłowego poza środowisko polskie, jak w wypadku wykładów dr C. Halskiego w Royal Academy of Music o muzyce polskiej, dr L. Kielanowskiego w London University Union i Stowarzyszeniu Polskim na Uniwersytecie Londyńskim, z udziałem wielu studentów obcych, o teatrze polskim; art. malarz J. Wieliczko, który miał odczyt o sztuce nowoczesnej w Oxfordzie, itd.

W organizowaniu tych licznych odczytów bierze udział mniej więcej ta sama siatka organizacyjna, do której należy — poza organizacjami już wspomnianymi — SNPS, Instytut „Reduta“, STP, czy SEP, Zw. Lekarzy czy Zw. Prawników, stowarzyszenia b. wojskowych, jak Samopomoc Marynarki Wojennej, wydająca swoje „Sygnały“, S. P. K., które wydało ostatnio książkę dr C. Halskiego o „Paderewskim“, czy ostatnio SLP wydające coraz regularniej swe „Skrzydła“, Zw. Dziennikarzy RP. urządzający wieczory dyskusyjne na tematy polityczne, Koło Lwowian itd., Związek Pisarzy na swych wieczorach, jeśli nie liczyć wieczoru poświęconego polskiemu przekładowi „Sumy Teologicznej“ św. Tomasza z Akwinu, lub hellenistycy prof. I. Wieniewskiego, ograniczał się do goszczenia przybyszów z zamorskich krajów, jak J. Łobodowski z Madrytu lub o. J. Warszawskiego z Rzymu. Spoza Anglii zasilili jego szeregi dwaj pisarze z Polski: Aleksander Wat z Włoch i Artur Marya Swinarski z Austrii. Właściwym tematom literackim poświęcone były wieczory Zjednoczenia Polek: jeden o poetce Maryli Wolskiej z udziałem I. Bielatowiczowej i B. Obertyńskiej, drugi o laureatce tegorocznej nagrody „Wiadomości“ Irenie Bączkowskiej.

Ekspansja uczonych polskich zazna-czyła się udziałem w tegorocznym XX Międzynarodowym Kongresie Geografów w Londynie oraz udziałem w Zjeździe Brytyjskich Filozofów w Reading chyba wszystkich polskich profesorów filozofii w Anglii: dr W. Bednarowskiego z Aberdeen, dr C. Lejewskiego z Manchester, dr K. Lewy'ego z Cambridge i dr W. Strzałkowskiego z PUNO, Prof. Lewy nadto miał monograficzny wykład w Akademii Brytyjskiej w Londynie.

Wystawiono tylko jedno widowisko dramatyczne (nie polskiego autora W. Gibsona) „Dwoje na huśtawce“ w wykonaniu aktorów niedawno przybyłych z Kraju: Ewy Radzikowskiej i Kazimierza Pawłowskiego. Udratyzowane obrazy Ireny Pruskiej, — autorki krajowej — „Zagubione pantofelki“ były raczej rodzajem rewii czy baletu dla dzieci. Dla dorosłych wystawiono dla uczczenia 25-lecia teatru polskiego i ZASP zagranicą „Kram z piosenkami“ Leona Schillera w inscenizacji Stanisława Szpiganowicza, laureata tegorocznej nagrody teatralnej za zeszluszczoną inscenizację „Chwalebnej Historii o Zmartwychwstaniu Pańskim“ Mikołaja Wilkowieckiego.

W dziale rewii grupa młodszych aktorów wystawiła widowisko pt. „A może i my??“ w reżyserii L. Biedrzyckiego. A po powrocie Ref-Renów z Ameryki, — wystawiono trzy rewie: „Z walizką przez świat“, „Tele-fele Kuku“ i „Przeboje Psze-państwa“ przedzielone widowiskami rewiowymi innych zespołów, jak „Warszawa-Paryż-Nowy Jork“ M. Barcińskiej, E. Gromnickiego i P. Prokopienego, „Wieczór wspomnień“ (Cyrułik Warszawski i Qui-Pro-Quo) z Z. Terne i L. Lawińskim. Wzmocnił sezon teatralny „Teatr Współczesny“ z Warszawy, biorący udział w Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym na 400-lecie Szekspira. Na marginesie właściwego teatru zanotować można imprezę teatru sztuk czytanych w opracowaniu radiowym Z. Bronca, na którą złożył się „Judas z Kariotu“ Karola Huberta Rostworowskiego. Szereg aktorów uczestniczył w cyklu widowisk BBC 2 pt. „Sleeper“.

Teatr „Syrena“ nurtują trudności, których wyrazem jest ustąpienie przewodniczącego Zarządu prof. W. Guenthera i wystąpienie publiczne przeciw nowemu zarządowi, kierowniczk artystycznej i reżyserki Reginy Kowalewskiej, odznaczonej specjalnie ufundowaną nagrodą na 5-lecie działalności tego teatru. Ustąpiła również w tym czasie kierowniczka Teatralnego Warsztatu Młodych Barbara Reńska i pomimo gotowości kontynuowania pracy nie udało się znaleźć warunków do jej wznowienia.

Wieczór Zbiorowy Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, we wtorek, 16 marca br. o godz. 7.30 wiecz. w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego, 20 Princes Gate, London, S. W. 7.

Udział biorą: ks. W. Chabrowski, Marian Czuchnowski, Czesław Dobek, Adolf Fierla, Zbigniew Grabowski. Przewodniczy: Józef Garliński.

Niemniej na wystawienie czekają 4 nadzone na konkursie sztuki.

W tych okolicznościach znamienne było mnożenie się samodzielnych imprez widowiskowych amatorskiego teatru dla młodzieży.

MUZYKA I TANIEC

Poza koncertami wokalnymi i instrumentalnymi z udziałem chórów lub bez, jak na wieczorach kołęd lub rocznicach narodowych, polskie życie muzyczne toczy się raczej w ramach ruchu międzynarodowego, którym Anglia jest nasycona. W wielkich salach koncertowych występuje taki wirtuoz jak Artur Rubinstein, a w mniejszym Wigmore Hallu można było słyszeć Wacława Niemczyka, Henryka Mierowskiego, Natalię Karp, Lecha Oltarzewskiego, baryton z Kraju, i Stefana Aszkenazego, Andrzej Panufnik był lauretem Międzynarodowego Konkursu Kompozytorów. Odznaczony przez Radę Trzech Złotym Krzyżem Zasługi za zawsze ofarną pracę społeczno-artystyczną Marian Nowakowski, po pożegnalnym koncercie, wyjechał na trzy lata do Kingston na stanowisko profesora śpiewu w „Jamaica School of Music“, zachowując swój tytuł profesora „Guildhall School of Music and Drama“. Już wróciły przez prasę echa stamtąd o jego sukcesach. W tej sytuacji do roli oazy polskiej muzyki w wykonaniu artystów obcych i polskich wyrosło studium pp. Alexandrowiczów w Londynie, gdzie odbyły się dwa wieczory muzyczne: jeden — wiosenny — barytona Lecha Oltarzewskiego z Polski, drugi jesienny koncert złożony z utworów wio. onczelowych takich polskich kompozytorów jak Chopin, L. Rożycki, T. Szeligowski, A. Szałowski i Grażyna Bacewicz, w wykonaniu Antoni Butler i H. Mierowskiego i z prelekcją C. Halskiego. Poza tym odbył się bodaj tylko jeden koncert zbiorowy wokально-instrumentalny pod patronatem gen. T. Bór-Komorowskiego z udziałem W. Niemczaka, J. Wtórcekiej, J. Kropiwnickiego i P. Prokopienego.

Bujniej rozkwitła lekka muzyka pieśniarska i jazzowa. Stałe oparcie znalazła w dawnym Klubie Przebojów przemianowanym na Klub Piosenki RWE, pod kierownictwem W. Budzyńskiego i z kwartetem jazzowym S. Norberta. Wieczory odbywają się regularnie co dwa tygodnie w Klubie Lotników i prze-wija się przez nie szeroka gama talentów od najbardziej wyrobionych, Bogdańska, Wtórcecka aż po Krukowską. Nie brakowało polskich zespołów chóralnych m. in. na „Festiwalu Kołęd“ pod norweską choiną, czy raczej świer-

(Dokończenie na str. 38)

kiem na Trafalgar Square. Chór im. F. Chopina zyskał ostatnio nowego dyrygenta w osobie R. J. Nawrota.

Amatorski ruch taneczny zdaje się znowu przybierać na sile. Bierze w nim udział zespół Polskiej YMCA nazwany przed kilku laty „Mazury“, który w zeszłym roku pod kierownictwem I. Różyckiej obchodził swe 15-lecie, zespół im. Kolberga, który pod kierownictwem O. Żeromskiej obchodził w tym roku 10-lecie istnienia i nowopowstały zespół „Tatry“ pod kierownictwem Barbary Sławińskiej-Bojanowskiej.

SZTUKI PLASTYCZNE

Coraz bujniej krzewi się we wszystkich swych postaciach od malarstwa, przez grafikę do fotografii dział sztuki plastycznych, z jednym może wyjątkiem rzeźby, której spotyka się niewiele, choć ma tak wybitnych przedstawicieli wśród nas jak Tadeusz Koper; o wszechstronnej działalności Mariana Bohusza-Szyszko były już wzmianki: Studium, odczyty „1000 lat sztuki polskiej“, wycieczki, wystawy i to wszystko na terenie lub z terenu Polskiej YMCA.

Ekspansja poza-polska tej pracy wyraża się w ilości obcych narodowości reprezentowanych w Studium: Brytyjczycy, Duńczycy, Francuzi, Chińczycy, Jugosłowianie, Ukraińcy i Hindusi.

O działalności innych galerii była już mowa. Przewijają się przez nie istotnie dziesiątki jeśli nie setki nazwisk polskich. Za przykład niech posłuży fakt, że na ostatnią wystawę Zrzeszenia Plastyków Polskich złożyły się prace 26 artystów. A była ona 5-ta z rzędu, a pierwsza subsydiowana przez Arts Council of Great Britain. Równocześnie u Grabowskiego oglądać można było grafiki dwóch Polaków, w „Drian“ — również dwóch, w „Doctor's Restaurant“ znów dwóch, a wśród wystawionych prac 23 uczniów Studium było ich niespełna dziesięciu, zatem mniejszość. A zasięg oddziaływania wolnego malarstwa polskiego jest naprawdę światowy, gdyż przedstawiciele jego wystawiali w takich krajach jak Francja, Niemcy, Polska, Hiszpania, Włochy, Argentyna, Irak, Liban, Egipt, Syria, Jugosławia, Kanada, Stany Zjednoczone i Japonia. Rozległa ekspansja. Zwłaszcza w tym roku można powiedzieć, że otworzyły się na ścieżaj bramy naszego getta i, jak widzimy, bynajmniej nie tylko dla najmłodszego pokolenia. Fotograficy, jak to wiadomo, już od lat trzymają pierwsze skrzypce wśród Brytyjczyków. Z gościnnych występów wspomnieć należy wystawę i odczyt Józefa Czapskiego z Paryża, malarza i pisarza.

Jak rozumieć, że rok 1964 był rokiem zwrotnym? Przełom zapoczątkowany był przede wszystkim dzięki przejawieniu się nowej inicjatywy zmierzającej do scalenia życia społeczno-kulturalnego na gruncie apolitycznym. Ujawnia się wyraźne osłabienie szeregów starszego pokolenia i następuje w tej czy innej postaci luzowanie starszych czy wypełnianie luk młodszymi. Na nich zwrócona jest ostatnio coraz większa uwaga i udział ich w tym roku w przejawach kulturalnych o charakterze patriotycznym był większy niż kiedykolwiek przedtem. Te zwrotne momenty — przy chwilowym osłabieniu towarzyszącym zawsze zmianom napawają nadzieją na przyszłość.

Jan Jordan

SZKOT W SOPLICOWIE

(Dokończenie ze str. 1)

biały, rytmiczny, miltonowski, to ten ma wydźwięk heroiczny aż do napuszości, a cały urok „Pana Tadeusza“ polega na tym, że jest tak bardzo nienapuszony i bezpretensjonalny. Dlatego tłumacz zdecydował się na znaczne skrócenie metrum do wiersza 10-ciozgłoskowego. Ale, rzecz ciekawa, ten wiersz nie robi wrażenia, by był krótszy. Przeciwnie, prowadząc wartko narrację, jest płynny, potoczny i potrafi, gdy potrzeba, dźwięczyć dostojnie.

Musiałoby oczywiście pozostać rymowanie parami. Przy dużej dosłowności przekładu znalezienie odpowiednich rymów musiało stanowić nielada problem (właściwie kilka tysięcy kolejnych problemów). Mackenzie wybrnął z tej trudności dzięki temu, że traktował swoje rymy lekko — jak Mickiewicz. Pewna rymotwórcza beztraska to jeden z aspektów swobodnego humoru w „Panu Tadeuszu“. Mickiewicz nie gardził rymami gramatycznymi i nie miał nic przeciwko temu by czytelnik podejrzewał, że na przykład pewna epizodyczna postać nazywa się „pan Dzindolet“ tylko dlatego, że to nazwisko rymuje się ze słowem „pistolet“. Mackenzie też nie gardzi rymami gramatycznymi, nawet tam, gdzie jest to tylko rym wzrokowy (np. *lived-arrived*). To jednak nie nie ujmuje powadze poematu; przeciwnie, podkreśla pobłażliwy dystans poety wobec obiektów jego ojcowskiej miłości i podkreśla ich czerstwą przyziemność, bo ostatecznie żaden z tych litewskich hreczkosiejów nie był antycznym heroem.

Z drugiej strony obraz tej ginącej kultury polsko-litewsko-rusko-szlacheckiej jest tak dostojnie epicki właśnie dlatego, że jest tak czerstwo przyziem-

ny, tak mocno zakorzeniony w dniu codziennym, w którym równie ważna jest dobra kawa i bigos jak wieści zza Niemna o postępach boga wojny Napoleona; równie ważny plan gotycko-sarmacki ostatniego klucznika Horeszkowa jak fidrygałki i perfumy z puzderka Telimeny. Mackenzie wyczuł to doskonale i odnosimy wrażenie, że ten Szkot (który w chwilach wolnych od pracy literackiej udziela bezstronnych porad posłom do Izby Gmin ze wszystkich trzech partii brytyjskich jako Clerk of the House of Commons) czuje się w Soplicowie równie domowo jak Ty czytelniku, i ja, którzy znamy to Soplicowo od V klasy przedwojennego gimnazjum starego typu. Z Hrabią rozmawiałby Mackenzie pewno po angielsku, bo jakkolwiek zna język polski doskonale, to zna go tylko książkowo i słownikowo. Może po polsku czytać i pisać, ale nie potrafi wymówić poprawnie naszych „sz“ i „cz“ i „ś“ i „ć“. Może to i lepiej, że mimo całej miłości do Polski, której go nauczyli Chester-ton i Belloc, zna język polski raczej leksykalnie niż praktycznie i że językiem jego myśli i jego poezji pozostał język angielski. W przeciwnym razie nie wpadłby na tak szczęśliwe angielskie odpowiedniki tak hermetycznie polskich wyrażań, jak na przykład gerwazowe *Mopanku*. Owe *Mopanku* to u Mackenzie'go *My boy* (wymówione oczywiście z krótkim „y“ w pierwszej sylabie na modłę dostojnego *Mylord*). Koniecznie trzeba przeczytać jak Gerwazy w II Księdze („The Castle“) wita Hrabiego. Nie radzę zaczynać znajomości z angielskim „Panem Tadeuszem“ od pytania, jak Mackenzie przetłumaczył „Litwo, Ojczyzno moja“. „Pan Tadeusz“ jest znacznie dłuższy niż te cztery linijki tekstu i prawdziwy jego smak leży tyleż w narracji co w lirycznych inwokacjach i dygresjach. Ale, owszem, odszukaj i koncert Wojskiego i opis sadu (naturalnie nazywa się on *kitchen-garden*, a nie pompatycznie *orchard*, bo tam przecież rosła marchewka) i spowiedź Jacka i koncert Jankiela. Ale najlepiej przeczytać całość. Dziwna rzecz, czytając tego angielskiego „Pana Tadeusza“ słyszy się niejako pod spodem znajome polskie wersety — tak dobrze jedna wersja z drugą do siebie przylegają.

Mackenzie napisał swojego „Pana Tadeusza“ tak jak — według jego własnych słów — napisał by go Anglik, czy Szkot, który by się znalazł w tej samej co Mickiewicz sytuacji myślowej i uczuciowej. I dlatego ta książka, będąc fascynującą „story“ na co tak wrażliwi są Anglosasi, może ich zafascynować poezją aż się tą polską poezją w angielskim wydaniu zachłyszają.

Antoni Pospieszalski

ZDARZA się niekiedy, że ze wszystkich stron napływają wiadomości o nagłych mniej czy więcej poważnych chorobach serca, wylewach mózgowych, czy kłopotach naczyniowych. Czasami uderza to w krąg rodzinny, czasem w przyjaciół czy znajomych — czasem gazety donoszą o serii podobnych wypadków wśród wybitnych osobistości. — Zła passa — mówi się, czarna seria, ponury zbieg okoliczności.

Trzeba sobie powiedzieć, że jeżeli „zbiegi okoliczności“ powtarzają się zbyt często, albo zbyt regularnie — nauka przestaje traktować je jako dzieło przypadku.

Od kilkunastu lat medycyna obserwuje powtarzające się, pozornie bez przyczyny, fale wypadków chorobowych. Zespoły badaczy, oddziały szpitalne zbierają szczegóły dotyczące „czarnych serii“ — notatki i wyniki badań porównuje się następnie w szerokiej skali. Powoli i nieśmiało wysunął się na czoło zagadnień czynnik, pozornie nic nie mający wspólnego z funkcją zespołu sercowo-naczyniowego. Mianowicie najczęściej zachorzeń zdarza się w okresie dużych i nagłych zmian meteorologicznych. Teoria, nie uznana jeszcze oficjalnie, ani oficjalnie nie potwierdzona przez medycynę — dała jednak podstawę nowej gałęzi wiedzy: biometeorologii. Nazwa mówi sama za siebie: badanie zależności i wpływów warunków i zmian klimatycznych na organizm ludzki. Ten nowy dział nauki powstał w r. 1956.

Mówię o nowym dziale. Oczywiście, z nowoczesnymi metodami badań i w skali światowej jest to zupełnie nowa wiedza, ale problemy z nią związane znane były jak dawno ludzkość istnieje. Znów jak w poprzednim felietonie, powolałam się na obserwacje i zapiski Hipokratesa (coż to musiał być za niesłychany umysł, ten patron nowoczesnej medycyny!), który zauważył bliski związek pojawiania się i gwałtowności przebiegu niektórych chorób, ze zmianami meteorologicznymi. Nie tylko zresztą znane wszystkim sprawy przeziębień, prze-grzań itp. ale, dawno przed odkryciem istnienia bakterii, opisał pojawianie się chorób — które dziś nazwalibyśmy epidemicznymi — w pewnych okresach roku, a nawet w związku i pod wpływem określonych warunków klimatycznych.

ALINA CYBULSKA

„ŚWIATŁA DALEKICH GWIAZD...“

BIOMETEOROLOGIA — WIEDZA O WPLYWIE POGODY NA ZDROWIE

Jakkolwiek dziwnym może się to wydawać, nowoczesna biometeorologia mniej interesuje się chorobami dróg oddechowych. Choroby serca i naczyń, ten obok raka najniebezpieczniejszy wróg ludzkości, są przedmiotem ścisłych badań i obserwacji. Znotowano niejednokrotnie, że w okresie dużych i nagłych wahań temperatury i ciśnienia wzrasta liczba pacjentów sercowych. Kardiologowie tłumaczą to zmęczeniem systemu sercowo-naczyniowego.

Ciśnienie wewnątrz ludzkiego organizmu jest w ścisłej równowadze z atmosferycznym. Zmiany barometru powodują konieczność wyrównań wewnętrznych. Jeżeli następują za szybko, a organizm z jakiegoś powodu, np. choroby czy wieku stracił zdolność szybkiej adaptacji, mogą nastąpić mniej lub bardziej poważne kłopoty sercowe lub naczyniowe.

Ubiegłe lato dało się we znaki Europie niebywałą ilością burz i nagłych skoków temperatury. Znotowało się też ogromną liczbę zachorzeń i zgonów pacjentów sercowych. Miejmy nadzieję, że nowo powstała wiedza nauczy nas jak współżyć ze zjawiskami natury, które nas otaczają. Na razie w eksperymentalnym sanatorium dla sercowo chorych na Krymie u prof. Romenskigo — barometr odgrywa równie ważną rolę jak termometr. Kuracja i program dnia pacjenta zmienia się w zależności od wymogów atmosferycznych. Podobno wyniki są nadzwyczajne.

Ale nie tylko te stosunkowo proste i znane czynniki interesują uczonych. Zastrzegam znów, że powtarzam teorię nie potwierdzoną, niemniej niesłychanie ciekawą. Mianowicie teorię ścisłego wpływu promieniowania dalekich gwiazd i galaktyk na życie na ziemi, a nawet na bezpośrednią funkcję naszego organizmu. (Czyżby astrologia była odległym śladem prawdziwej wiedzy?).

Znany jest fakt, że człowiek reaguje z ogromną wrażliwością na perturbacje słoneczne — podobno nawet wcześniej nim zanotują je obserwatoria. Okresy plam na słońcu pokrywają się z okresami zaostrzenia cho-

rób nerwowych, ba, kryminologowie twierdzą nawet, że ze wzmożoną falą zbrodni. Obecnie bierze się pod uwagę możliwość, że dalekie źródła energii wywierają również niemały wpływ na nasze życie.

Florencki profesor Giorgio Piccardi przedstawił na zjeździe naukowców w Belgii wnioski ze swoich obliczeń, z których wynika, że przełom zimowo-wiosenny jest na naszej planecie wyjątkowo burzliwy i trudny, a nawet niebezpieczny dla wielu z nas. Opierając się na badaniach Enrico Fermi i Antonio Giau z uniw. w Coimbrze, na ostatnich obserwacjach sztucznych satelitów — prof. Piccardi stwierdził, że w ciągu marca poczciwa stara ziemia przechodzi przez niesłychanej mocy pole magnetyczne, które przebiega naszą galaktykę, że wystawiona jest na działanie olbrzymiej siły promieniowania kosmicznego (szczególnie nasza północna półkula) i że fakt ten nie jest bez wpływu na życie na ziemi, a nawet na reakcje poszczególnych organizmów.

Zbyt to jest skomplikowane bym mogła silić się na jakiegokolwiek wyjaśnienia w ramach tego felietonu — sama zresztą musiałam o wyjaśnienia prosić. W grę wchodzi i płaszczyna toru ziemskiego w jej drodze dookoła słońca — i nachylenie osi do płaszczyzny ekliptyki — i położenie ziemi w stosunku do centrum galaktyki i bardziej jeszcze skomplikowane czynniki.

Wracając jednak do zagadnień praktycznych wszystkim nam znany jest fakt, że wiosna łączy się bardzo często z okresem zmęczenia, rozdrażnienia, bezsenności, lub też przeciwnie z uczuciem prawie chorobliwej śpiączki. Znane są ostre wiosenne grypy, bronchity, reumatyzmy. Po Anglii krąży określenie „bluebells murder“, czyli zbrodnia (w okresie kwitnięcia) dzikich hiacyntów. Znane są fale wiosennych samobójstw... Czyżby odpowiedź na tę zagadkę leżała w obliczeniach prof. Piccardi.

Może nowa gałąź wiedzy odpowie nam na wiele niewyjaśnionych dotąd pytań — tyle nowych narzędzi badań mamy obecnie w rękę.

Śmierć Winstona Churchilla wywołała wiele wspomnień także wśród Polaków, zarówno w Polsce jak i poza krajem. Postać Churchilla błyszczy najwspanialej w najciemniejszych chwilach ostatniej wojny. Oto wspomnienie z tych czasów.

W DNIACH klęski Francji, w czerwcu 1940 roku nazwisko Churchilla stało się dla żołnierzy polskich symbolem. Symbolem dalszej walki, woli zwycięstwa, nadziei wolności. Dążąc w rozsypce do portów francuskich, aby dotrzeć stamtąd do Anglii, wiedzieliśmy, że właśnie ten Churchill powiedział gen. Sikorskiemu, iż jesteśmy towarzyszami broni na śmierć i życie, że albo razem zwyciężymy albo razem zginieemy.

Łatwo więc zrozumieć, że pierwsze spotkanie żołnierza polskiego z Churchillem osobiście było przeżyciem pozostającym na zawsze w pamięci.

Było to w Szkocji, 23 października 1940 roku.

Służyłem wtedy w 2. Batalionie Pierwszej Brygady Strzelców, której dowódcą był gen. S. Paszkiewicz, a której kwatera główna znajdowała się w miejscowości Cupar (Fife). Nic tego bardzo chmurnego dnia rano nie zapowiadało wielkiego wydarzenia. Wiedzieliśmy tylko, że ma się odbyć jakiś przegląd, a potem defilada. Rzecz w wojsku zwykła, którą przyjmuje się zazwyczaj z rezygnacją, a nawet niechęcią — dodatkowe czyszczenie mundurów, broni i sprzętu, a potem długie godziny czekania.

Przed południem zebraliśmy się na wyznaczonym miejscu. Znajdowało się tuż obok naszych kwater w miejscowości Foxton, parę mil od Cupar. Na sfalowanym wszędzie terenie z trudem znalezione kawałek płaskiej łąki nadającej się do przeglądu wojska. W dwuszeregu ustawiły się kompanie batalionu. Na miejscu był dowódca baonu ppłk. B. Chruściel. Zastanawialiśmy się na kogo czekamy — na dowódcę Korpusu, Brygady czy może Naczelnego Wodza?

Nagle w dal ujrzeliśmy korowód samochodów. Dopiero wtedy, w ostatniej chwili, powiedziano nam: „Będzie Churchill“. Nikt z nas się nie spodziewał takiego gościa. Usłyszawszy to nazwisko jak gdyby prąd elektryczny przeszedł przez wszystkie szeregi. Byliśmy podnieceni.

Samochody zatrzymały się. Z jednego z nich wysiadł Churchill w towarzystwie gen. Sikorskiego. Zaczęli się do nas zbliżać.

Churchill ubrany był w ciemny płaszcz, na który włożył drugi, jasny, nieprzemakalny płaszcz wojskowy, trochę przydługi, widocznie pożyczony. Tego dnia siąpił nieustannie deszcz, typowy dla szkockiej jesieni. Na głowie miał Churchill czarny, niski kapelusz filcowy w kształcie pół-cylindra. W rękę cienka laseczka. Cała postać przypominała Johna Bulla — jakby wycięta z angielskiej karykatury.

Churchill szedł szybko, stawiając długie kroki, tak że mimo niewielkiego wzrostu i pewnej tuszy przedstawiał obraz skoncentrowanej energii. Po meldunku dowódcy batalionu. Gość nasz podszedł do prawego skrzydła szeregów. Przechodził wzdłuż nich, patrząc bawczym, przenikliwym wzrokiem w oczy żołnierzy. My patrzeliśmy na jego twarz z bliska. Malowała się na niej powaga, stanowczość i pewnego rodzaju zawiadyłość, czupurność. Usta miał zaciśnięte, lekko skrzywione, co nadawało całej twarzy wyraz zaciętości. Od czasu do czasu Churchill zatrzymywał się i zwracał się z jakimś zapytaniem do osób mu towarzyszących. Mówił tonem rozkazującym, z pewną niecierpliwością. Zwracał się też do żołnierzy. Pytał o ich losy wojenne. Słuchał uważnie odpowiedzi przez tłumacza, nie spuszczać oczu z żołnierza i wtedy pojawiał się niespodziewanie na jego twarzy uśmiech pełen sympatii czy też uznania, niemal serdeczny. Widać było, że sam będąc kiedyś żołnierzem, rozumiał żołnierza.

Przegląd skończony. Churchill odchodzi. Potem nagle odwraca się i staje twarzą do żołnierzy. Podnosi kapelusz do góry i pozdrawia nas po polsku: — „Czołem“. Chociaż nie było to po-

wiedziane najczystszym polskim akcentem, to jednak zrozumieliśmy. Odpowiedział mu gromki, skandowany okrzyk: — „Czołem, Panie Premierze“. Nie potrzebując dodawać, że fakt, iż Churchill zwrócił się do nas w języku polskim wywołał niemałe wrażenie.

Potem na pobliskiej szosie odbyła się defilada. Najpierw zmotoryzowany oddział rozpoznawczy na karierach a potem piechota.

Churchill odbierał defiladę, stojąc na szosie z odkrytą głową, trzymając w wyciągniętej w dół ręce kapelusz, tak niezwykle a zarazem charakterystyczny, że ciągle zwracał uwagę. Gestem tym jak gdyby kłaniał się polskim żołnierzom.

Po powrocie do kwater długo jeszcze tego dnia dyskutowaliśmy wizytę premiera brytyjskiego. Zrobił na nas kolosalne wrażenie zarówno swą jakąś wewnętrzną mocą i wielkością — tak widocznymi w każdym geście i ruchu, jak i prostą i głęboką ludzkością. Cała uroczystość na spokojnych, cichych polach szkockich miała charakter omalże sielski. Nie towarzyszyła jej żadna pompa, napuszonność. Dumni byliśmy ze spotkania z tą niemal już legendarną postacią. Dumni byliśmy, że znalazł dla nas czas w tym tak krytycznym momencie wojny, kiedy toczyła się bitwa powietrzna o Wielką Brytanię, kiedy oczekiwana była inwazja niemiecka każdej chwili, kiedy Hitler odbywał gorączkowe rozmowy z Mussolinim, Lavalem i Pétainem, Franco, starając się zmontować swój front w Europie.

Ciekawi byliśmy też jakie wrażenie my zrobiliśmy na Churchill. W kilka dni potem dowiedzieliśmy się, że ze spotkania tego wyszliśmy zwycięsko. W rozkazie Naczelnego Wodza podano nam treść pisma jakie Churchill powiedział: „Byłem bardzo zadowolony z zobaczenia wojska polskiego w Szkocji. Jego świetna i dziarska postawa utwierdziły mnie w przekonaniu, że kiedy nadejdzie wezwanie do akcji, wojsko to potwierdzi opinię żołnierskiego i zuchwałego męstwa, jaką zdobyli sobie ci żołnierze oraz ich towarzysze broni na polach bitewnych Polski, Francji i Norwegii“.

Witold Leitgeber

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencje z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Przedstawicielstwo we Francji: „SYRENA-ELKA“ — 20, rue Legendre, Paris, 17-e. Tel. WAG 0045, oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.). Przedstawicielstwo w MIDLANDACH angielskich: T. Podgórski — 19, Park View Road, Bradford 9. W BELGII: J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4, konto pocz. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/I; w NORWEGII: Narvesens Kiosk Komp. POBox 115, Oslo; w SZWAJCARII: Association des Combattants Polonais en Suisse, Biel-Bienne 4, Gurzelen. Case postale 2; w SZWECJI: Polski Kom. Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTynie: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bieńkowski, 637, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

się z tym tylko do „Naszej Drogi“, której redaktor wyraził zgodę na publikację.

Ponawiam więc pod adresem p. Jasińskiego pytanie: Kto nie pozwolił? Odpowiedź może być tylko jedna: p. Jasińskie-mu takie postawienie sprawy było potrzebne do podbudowania równie rzetelnych informacji, które sprostowałem w punkcie 1.

3. Wyliczając przestępstwa, popełnione w Australii z okazji wizyty Frankowskiego, p. S. P. na pierwszym miejscu stawia to, że „Frankowski odwiedzał redakcje niepodległościowych pism“. Nie wiem, czy odwiedzał inne redakcje, ale na pewno odwiedził redakcję „Tygodnika Katolickiego“ — i dopiero po raz pierwszy przedstawia to ktoś jako jeżeli nie przestępstwo, to przynajmniej zarzut — tym razem nawet postawiony nie przez Jasińskiego, który przecież w „Kulturze“ wyczerpał przeciwko mnie arsenal wszystkich możliwych prawdopodobnych i nieprawdopodobnych zarzutów.

Wizyta Frankowskiego w redakcji „Tygodnika Katolickiego“ pozwoliła mi na powtórne zdemaskowanie i jego, i jego Stowarzyszenia. Rozmowa spisana na gorąco, odpowiednio skomentowana i natychmiast opublikowana w „Tygodniku“ (zał. fotokopie 3, 4 i 5) na pewno przyczyniła się do otworzenia oczu wszystkim Polakom w Australii, a szczególnie tym, którzy mieli okazję do bezpośredniego zetknięcia się z Frankowskim, najczęściej nie wiedząc z kim mają do czynienia (por. artykuł Pawła Zaremby w styczniowym numerze „Orla“; z artykułu tego cytuję: „Rozmawiać można nawet z diabłem, niekiedy nawet trzeba; rzecz w tym, by się nie dać przez niego wywieść w pole“). Pozostałe dwa pisma i p. Jasiński, tudzież p. Iwańczak w dalszym ciągu pomijali wizytę Frankowskiego milczeniem.

4. Na zakończenie choć krótko o „sprawie Iwańczaka“, sztucznie rozdmuchanej do bohaterских rozmiarów — również przez p. Jasińskiego. W sprawie ogłoszonych przez p. Iwańczaka publikacji wpłynęła skarga przeciw niemu do zarządu Związku Dziennikarzy R.P. Syndykat Australii, z siedzibą w Sydney. (Byłem w owym czasie wiceprezesem Związku — przebywałem stale w Melbourne, ale byłem bieżąco informowany o pracach zarządu). Informacje p. Jasińskiego znowu sprowadziły czytelników „Kultury“, „Orla Białego“ oraz p. Paczyńskiego na manowce.

Pan S. P., w dobrej wierze, orzekł, że „Iwańczak pisał prawdę. Tylko prawdę — więcej“. Orzeczenie pochopne, bo przecież p. S. P. artykułów p. Iwańczaka nie czytał. Z godną uznania rozważa takiej tezy nie postawił nawet p. Jasiński. Zarząd Zw. Dziennikarzy „skazał“ p. Iwańczaka nie za ujawnienie kontaktów niektórych leaderów z Frankowskim, co było prawdą, lecz za wszelkie dodatkowe pod ich adresem oskarżenia, których prawdziwości nie potrafił udowodnić.

Dziennikarz emigracyjny, pisząc np. o tragicznym położeniu Kościoła w Polsce, odda temu Kościolowi iście niedźwiedzią przysługę, jeżeli przez nadgorliwość napisze, że Gomułka musi mieć codziennie na obiad pieczeń z katolika, a Kardynał Prymas musi zdejmować kapelusz przed każdym napotkanym ubekiem. Podobną przysługę oddał p. Iwańczak w sprawie Frankowskiego: czytelnik nie był w stanie odróżnić ziarna od oczywistych plew, więc odrzucił wszystko. A że przy tym autor tych rewelacji podważał autorytet z takim trudem budowanych instytucji społecznych — więc w ten sposób zdobył złoty medal za sukces, którego dr Frankowski osiągnąć nie potrafił.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, serdeczne pozdrowienia oraz gratulacje: numer styczniowy „Orla“ doskonały, graficznie bez zarzutu.

Roman Gronowski
Richmond, Vic.
Australia

UWAGI KATEGORYCZNE...

Szanowny Panie Redaktorze,

Przeczytałem z zainteresowaniem artykuł Pana, w nrze 6-tym „Orla“ (styczeń). Cały zresztą numer jest doskonały, czego nie mogę powiedzieć o poprzednim. Je m'explique.

Losy pism emigracyjnych śledze zawsze z uwaga i często z niepokojem. Do historii należą już „Polska Wierna“ i „Syrena“ paryska... Strata niepowetowana. Było to pismo, które jasno wytyczało cel emigracji politycznej w rosnącym zamęcie pojęć o jej zadaniu. Gdyby nie artykuły, jakże rzeczowe, dra Paczyńskiego, straciłibymy dawno (my wsiąknęci w administrację francuską i odosobnieni od życia polskiego Polacy) orientację, wpadając nieuchronnie w ową „znieczulicę polityczną“, o której pisze p. Paczyński.

Poprzedni numer „Orla“ w nowej szacie (dobrze pomyślanej) wywołał wrażenie zastanawiania się czy jest on czy jest pismem walczącym z komunizmem — że przytoczę własne Pana słowa. Bo przecież jeśli pismo zaopatruje artykuły na temat istotny, palący, demaskujący metody agentów reżymowych, w tytuł „artykuł dyskusyjny“ to tylko jedno ma to znaczenie — mimo pańskiego tłumaczenia — że pismo nie podziela poglądów autora i pozostawia mu całą odpowiedzialność.

Ów „temat wstydliwy“, który p. Lis podchwycił za p. Paczyńskim... dziś ma lepszy klimat. Wywołał reakcję choćby w formie listów do redakcji... Klimat ten stwierdzili właśnie ci nieliczni i odważni ludzie, którzy „contre vent et marée“ nie ustawali w przestrzeganiu przed niebezpieczeństwem ataku reżymu na emigrację... I dlatego nie podzielałem pańskich obaw „wylania dziecka z kąpielą“. Jeśli chodzi o infiltrację tylko jej demaskowanie jest skutecznym sposobem jej zahamowania.

Właśnie pojęcie rzekomego „utwierdzenia i rozwijania kultury polskiej“ i w imię tego tolerowanie; mało! — entuzjastyczne sprawozdania z różnego rodzaju imprez czy to „Mazowsza“, czy teatru czy filmu polskiego, czy wycieczek do Kraju, jest zacieraniem zmysłu krytycznego, że nie wszystko złoto co się świeci. „Mazowsze“ niczego nie wniosło do „kultury polskiej“ a już tym bardziej do jej związku z kul-

turą zachodnią“ — jak Pan twierdzi. Wprost przeciwnie. Kto wdział inne balety „ludowe“: czechosłowacki, ukraiński, rumuński, węgierski to uderzyć go musiała jednakowa kompozycja, ta sama nuta w tej samej rzewnej tonacji, nie mówiąc już o reżyserii. To nie są rdzennie polskie, ludowe melodie — to sztuczna kompozycja na zasadzie rzekomego folkloru, dla budzenia „nastroju“.

Umiejętność rozróżniania tych nastroi i oddzielanie ich od istotnego celu, którym jest usypianie przez czujności — powinny być rozumiane przez każdego emigranta politycznego... To bynajmniej nie „dostojna izolacja emigracji“ jeżeli ludzie przytomni niebezpieczeństw omamiania reżymowego krytykują i piętnują te metody i przeciw nim występują otwarcie i wyraźnie.

Pozwoliłem sobie na marginesie pańskiego artykułu na tych parę uwag bynajmniej nie „dyskusyjnych“ tylko kategorycznych i nie dwuznacznych jak kropka nad „i“. Mam cichą nadzieję, że list mój skierowany imiennie do redaktora a nie do anonimowej redakcji (jak Pan podkreślił zabierając oświadczenie głos w dyskusji), nie pójdzie do kosza i ukazując się zaprzeczy opinii o „drażliwych“ tematach, których by „Orzeł Biały — Polska Walcząca o Wolność“ — drukować nie chciał.

Łączę wyrazy szacunku

W. Zurkowski
Paryż

UWAGI PRZYDROŻNE

Liczenie na głupotę przeciwników bywa nieraz błędem. Większym jednak błędem bywa liczenie na rozum sprzymierzeńców.

Niektórzy ludzie, nie popełniając złych czynów, uważają, że są tak doskonali, że już nie potrzebują wykazywać się dobrymi.

Mądry człowiek obraża się nie wtedy, gdy ktoś chce go obrazić, tylko wtedy, gdy on sam chce się obrazić.

Mały człowiek rośnie z chwilą, gdy rozumie swoją małość. Wielki człowiek maleje, gdy zapatrzy się w swoją wielkość.

ATOM

fraszki

Przyczyna i skutek

Uzasadniona obawa często mnie przenika,
Że „antypowieść“ wychowa „antyczytelnika“.

Polityka rolna Gomułki znajduje poparcie

Nawet i najreakcyjniejsza polska świnia
Do osiągnięcia planów rolnych się przyczynia.

RAWICZ

KRZYŻÓWKA

Nr 569/65

ZNACZENIE WYRAZÓW

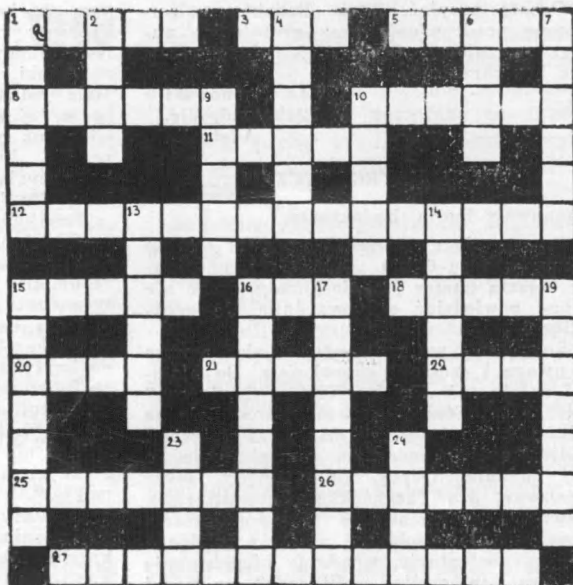
Poziome: 1) płaska scena?; 3) i 16) terytorium; 5) ten na niebie nie nadaje się do pracy w polu?; 8) z niej „pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni“ (Kochanowski); 10) do niego możesz robić grymasy bez obawy?; 11) czy ją cierpisz czy ją klepiesz, ona cię gniecie?; 12) przeszkadzać w zamiarach (8, 1, 6); 15) i 18) wyznania; 20) i 22) szukanie przy pomocy dotyku; 21) w literaturze polskiej najbardziej znane są Św. Trójcy; 25) arabski koń (wspak); 26) w rękę Neptuna; 27) bez ustępstwa (3, 10).

Pionowe: 1) bardzo (wspak); 2) roślina biblijna?; 4) głęboki żal i smutek; 6) europejska siódemka; 7) małe, przy korytku lub na stole; 9) okrycie zimowe (wspak); 10) niezbędna w mieszkaniu; 13) niedołęga; 14) olejowa roślina; 15) okres zabaw; 16) więcej niż miara wymaga (1, 7); 17) funkcja w redakcji; 19) ośła łąka albo camera... (wspak); 23) krzyk młodych dziewcząt; 24) cień (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 568/65

Poziome: 1) powab, 3) i 16) smutek, 5) Padwa (wspak), 8) goście, 10) prymus, 11) nadal, 12) mieć nóż na gardle, 15) i 18) posterunek, 20) i 22) barokowy, 21) kubek, 25) korowód, 26) szuwary, 27) przeproszenie.

Pionowe: 1) pogrom, 2) waśń, 4) majdan, 6) duma, 7) pasaże, 9) różne (wspak), 10) plagi, 13) postać (wspak), 14) rzutki, 15) pobudka, 16) trubadur, 17) Kserkses, 19) Knyszyn, 23) dwie, 24) kule.



BIBLIOTEKA „KULTURY“

Tom XCIX

Wincenty Witos MOJE WSPOMNIENIA

*Dokument pisany ręką wielkiego
wodza chłopów polskich
i czołowego męża stanu Polski
współczesnej*

Trzy tomy o łącznej objętości
1,325 stron

Cena: £ 6.10.0, F. 87.00, \$ 18.00

W Wielkiej Brytanii do nabycia w
GRYFIE — 171, Battersea Church
Road, London, S.W. 11, oraz we
wszystkich księgarniach polskich

SZYBKIE

PRZEKAZY
PIENIĘŻNE
DO POLSKI

T A Z A B

22, ROLAND GARDENS, LONDON, S.W. 7.

Tel. FRE 3175

W NOWYM JORKU: TAZAB, 100 East 10th St., N. York 3. NY.

WE FRANCJI:

PACZKI do POLSKI i ROSJI

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

ELKA S.A.R.L.

20 rue Legendre,
Paris 17-e.

KSIEGARNIA I DOM
WYDAWNICZY



GRYF

169-171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11. Tel. BAT 1445

POLECA WIELKI
WYBÓR KSIĄŻEK
POLSKICH

Przedstawicielstwo na Wielką
Brytanię
MIESIĘCZNIKA
KULTURA

Administracja miesięcznika
ORZEŁ BIAŁY